

Biblioteka
Główna
UMK Toruń

~~020~~

~~370~~

020/316.

80872

Charakterystyki literackie

pisarzów polskich.

XIV.

Mikołaj Rej z Nagłowic.

Szkic monograficzno-literacki

napisał

Dr. Michał Janik.



Lwów — Złoczów.

Nakładem i drukiem Wilhelma Zukerkandla.



I. Życie.

o najcharakterystyczniejszych postaci w literaturze polskiej XVI. stulecia należy Mikołaj Rej z Nagłowic, którego nie bez słuszności możnaby nazwać literatury tej ojcem i typowym przedstawicielem. Współcześni nazywali go polskim Dantem i Enniuszem, sarmackiej ziemi chwałą i zaszczytem, niezmierną rozkoszą ziemiaństwa i dworu, którego słusznie ogłasza wielkim każdy, kto podziwia jego zdolności, sztukę składania pieśni i pisma, pełne dowcipu i mądrości. Jednym z najgłośniejszych wielbicieli poety był kolega jego, przyjaciel i współwyznawca, sam także wybitny pisarz i poeta, Andrzej Trzycieski. Wzniósł on dla Reja »pomnik trwalszy od spiżu« w biografii p. n. »Żywot i sprawy poczciwego szlachcica polskiego, Mikołaja Reja z Nagłowic, który był za sławnych królów polskich, Zygmunta Wielkiego, pierwszego tem imieniem króla polskiego, a potem za Zygmunta Augusta, syna jego, także wielkiego a sławnego króla polskiego, który napisał Andrzej Trzycieski, jego dobry towarzysz, który wiedział wszystkie sprawy jego.« Żywot ten pozostał do

dzisiaj najważniejszym źródłem dla późniejszych historyków żywota Reja, którzy mimo usilnych nieraz poszukiwań niewiele tylko i przeważnie mało znaczących szczegółów umieli dodać do wiadomości, przekazanych przez życzliwego przyjaciela. Ścisłejsze natomiast zasługi zdobyli sobie pracownicy komentatorowie, rozstrząsający genezę utworów Rejowych, badający stopień ich oryginalności i zależności od wpływów obcych na tle współczesnej literatury ojczystej i ogólnoeuropejskiej.

Mikołaj Rej z Nagłowic urodził się w mięsopustny wtorek dnia 7. lutego*) 1505 r. w Żórawnie koło Żydaczowa na Rusi Czerwonej. Ojciec jego, Stanisław herbu Oksza, pisał się z Nagłowic, a pochodzić miał ze starej rodziny czeskich Vrsoców, którzy przenieśli się naprzód na Śląsk, a potem do Polski. Nazwisko Rejów spotyka się w Polsce już z końcem w. XIV. Jeden z przodków Mikołaja walczył pod Grunwaldem. Zwyczajem wielu z pośród ówczesnej szlachty Stanisław z Krakowskiego przeniósł się na Ruś, gdzie mógł spodziewać się poparcia herbownego stryja Wątróbki, wówczas arcybiskupa lwowskiego. Tutaj ożenił się naprzód z Anną Buczaczą, a po jej śmierci wdowiec pojął wdowę Barbarę z Herburtów Żórawińską, której mąż dostał się do niewoli podczas pamiętnej klęski za Jana Olbrachta w r. 1497

*) czyli według istniejącego jeszcze wówczas kalendarza juliańskiego: 28. stycznia.

i tam zakończył życie. Z tego to drugiego małżeństwa narodził się jednak, nasz Mikołaj.

W dziewiątym roku życia oddany do szkoły w Skalmierzu, blisko dziedzicznej wsi ojcowskiej Topoli, pozostawał pod opieką stryja Piotra, starego kawalera, który mieszkał w Krakowskiem. Podczas dwuletniego pobytu w szkole Mikołaj niczego się nie nauczył, więc ojciec zabrał go z Krakowskiego i oddał do szkoły we Lwowie, skąd bliżej było do domu. Ale i tutaj przez dwa lata niewiele się nauczył, »bo był już podrosły« i bawił się z przyjaciółmi. W r. 1518 na wiosnę wypadły ojcu sprawy majątkowe w Krakowskiem, zabrał tedy syna ze Lwowa i umieścił w bursie jerozolimskiej w Krakowie, zapisawszy go na uniwersytet dnia 5. maja 1518 r. Rok pobytu na uniwersytecie niewiele pomnożył zasoby umysłowe Mikołaja, bo »już rozumiał, co to jest dobre towarzystwo.« Już od tego czasu zaczyna się prawdopodobnie znajomość jego z Trzycieskim, który równocześnie zapisał się na uniwersytet Jagielloński.

Następnie wziął go ojciec do domu do Żórawna, gdzie przez cztery lata młody Mikołaj oddawał się bezprzykładowemu próżniactwu, wzrastając na łonie natury i krzepiąc siły fizyczne, których nadmiaru mógł w późniejszym życiu z taką swobodą używać, a jak chcą niektórzy nawet nadużywać. Píše Trzycieski: »tamże z rusznicą a z wędką biegając około Niestru aż do osmnastcie się lat

ćwiczył, baki strzelając. A gdy przyniósł pełne zanadra płóci, laskowych i wodnych orzechów, a kaczora albo gołębia, albo wiewiórkę za pasem, to go z onej koszule z płoskoniek roztrząsali rozpasowawszy, — ano wszystko dobrego dosyć. To się tu w nim kochali, mówiąc: »nic nasz Mikołaj nic; ba nie zależy ten na starość gruszki w popiele! Ano prawdę mówili, bo było prawie ze wszystkiego nic.«

Dla młodzieży szlacheckiej XVI. w. szkołą ogłady towarzyskiej był dwór wielkopański. Ojciec Mikołaja był człowiekiem zamożnym i ze znacześniejszymi rodami na Rusi spokrewnionym, więc ze względu na przyszłość ośmastoletniego wyrostka postanowił wyprawić go na pańską służbę. Posłał go tedy do stryja do Topoli, aby ten, mając więcej wolnego czasu i sposobności, zajął się pomieszczeniem bratanka. Ale i stryjowi nie spieszyło się i młody Mikołaj chęci ojcowskich nie wziął sobie do serca; sprawa o rok cały się przewlokła, a oto — jak ją opowiada Trzycieski: »kupił mu ojciec kitajki na kabat na wyprawę, a on się jął brogiem wron łowić, a nim mu uszyto suknie, ten onę kitajkę wykrajał na proporczyki, a czyniąc drzewca z onymi proporczyki przywiązował wronom do szyje a do ogona pod skrzydło, a żywo je puszczał. Tak, że z onymi proporczyki latając wyгнаły ine wrony i kawki precz, że szkody w gumniech nie czyniły. A ten dla kabata

rok przy urzędniku musiał mieszkać, aż ociec przyjechawszy też mu iny sprawił, a pan młody się ćwiczy około brogów z wronami.«

Nareszcie w r. 1525 oddano Mikołaja na dwór Andrzeja Tęczyńskiego, wojewody wówczas sandomierskiego, a w rok potem krakowskiego. »A był to człowiek zacny i mądry; acz był wzrostem mały, ale głowę wielką miał.« Na dworze pana wojewody, człowieka światłego i obytego z życiem i obyczajem Zachodu, skupiała się liczna młodzież szlachecka, bywali gośćmi znakomici cudzoziemcy, przybywali w odwiedziny świeccy i duchowni dostojnicy. Zdolny młodzieniec mógł w takich warunkach nie mało się nauczyć i niejednemu się przypatrzeć. Toteż pięć lat spędzonych u Tęczyńskiego nie poszło na marne. W ostatnim roku służba jego dworska nie jest stałą, gdyż po śmierci ojca w r. 1529 musiał się krzątać około oddziedziczonych spraw majątkowych. Lecz przeczytajmy, co pisze o tej służbie Trzycieski: »Tam potym będąc(!), począł go pan w listy polskie wprawować, bo łacińskiego języka bardzo mało albo nic nie umiał. Tamże potym z listów, z rozmów między pisarzmi, z czytania, a snać więcej z natury jął się już był przegryzować po trosze i łacińskiego pisma czytać, a czego nie rozumiał tedy się pytał. Także potym z onego zwyczaju począł po trosze rozumieć, co czytał, a Bóg a natura ostatka dodała,

iż był przyszedł *ad iudicium*, iż wždy już rozumiał, co czarno a co biało. Jedno iż mu to wiele przekazało, iż był zawždy zabawion towarzystwem a muzyką tak z natury, że rzadkiej której nie umiał. Teksty dziwne a wiersze rozmaite tak nic się nie rozmyślając czynił. A był pan bardzo ciekawy z młodu, że nigdy na jednym miejscu długo posiedzieć nie mógł, a myśliwstwo mu też wiele przekazało.« Tak pożyteczny pod wielu względami pobyt Mikołaja na dworze wojewody był dla niego przynajmniej w początkach dość trudnym i nie bez słuszności zauważył najnowszy biograf*) jego młodości, że opisujące życie dworskie ustępy w starości już wydanego *Zwierciadła* polegają na osobistych wspomnieniach pisarza. »Jeśliże się udasz do dwora, tedy wierz mi, iż tam trzeba z tabulatury stępać, a mało tam nie większej ostrożności będzie potrzeba niżli w cudzych krajach, bo tam *loquebantur variis linguis*, a rozmaitych spraw i obyczajów tam ludzi znajdziesz. A trzeba tam pilnie upatrować, gdzie stąpić, jako po grudzie bosemi nogami, bo tam silna gruda a silny mróz około ciebie z pirwotku będzie. A wierz mi, iż trzeba wielkiego uważenia każdej rzeczy i wielkiej roztropności, niżli się tam wszytkiemu przypatrzysz... A tak dziwnych a dziwnych przypadków, niżli się do-

*) J. Gawłkowski: Beiträge zu einer Biographie des Nik. Rej v. Nagłowice, Brody 1899.

brze przypatrzysz figlom dworskim, będzie około ciebie.«

Trudności obudziły szlachetną ambicję u młodzińca, który, ujrawszy nagle niedomagania w swoim wykształceniu, zabrał się do pracy z całą gorliwością. Przebijał się z trudem i z pomocą innych przez autorów łacińskich i nauczył się dość należycie tego języka, a znajomość tę lektura w późniejszym życiu miała pogłębić i uzupełnić. Toteż nie bez zdziwienia przekonujemy się, iż ten samouk w dojrzałym już wieku wcale zręcznie umiał przekładać starożytnych i humanistycznych autorów łacińskich. Na lata dworskie odnieść także należy jakie takie poznanie języka niemieckiego, którego zresztą w ówczesnym Krakowie mógł się do sytości nasłuchać. Być nawet może, że jeszcze jako student, włócząc się po próznicy z »dobrem towarzystwem,« nabrał pierwszych w tym kierunku wiadomości. Mamy prawo przypuszczać, że na dworze wojewody przysłuchiwał się także za wytworniejszą wówczas uważanej mowie czeskiej, z której przejął kilka wyrazów do własnego języka. Od Czechów dowiedział się także o ruchu husyckim, od innych cudzoziemców i podróżujących swojaków o religijnych nowinkach niemieckich. Dwór wielkopański nadał się wysmienicie do takiej wymiany myśli. Nowinki religijne przypadły młodzieńcowi do gustu, więc nic dziwnego, że porósłszy w lata i pierze

znalazł się dojrzały Rej jako gorliwy wyznawca, a nawet apostoł, w obozie reformatorów. Mając silnie rozwinięte instynkty towarzyskie, przebył Mikołaj pomyślnie nowicyat dworski i stał się miłym dla wszystkich towarzyszem. Zabierało mu to niemało czasu, bo przyjaciele ciągnęli do miłości i do kart o pieniądze albo »o rozkazanie«, a wesoły Mikołaj nie bardzo się opierał. Najwięcej zajmowała go pieśń i muzyka, dzięki czemu począł sam składać teksty i wierszyki i wyrabiał się powoli na polskiego »rymarza.«

Wpływ dworu oddziałł na Reja, jak widzimy, wszechstronnie, a choć do młodego umysłu przywarła niejedna gorsza nawyczka, wynik ogólny był przecież dodatnim. Między innymi dowodzi tego sympatya i zaufanie pana wojewody do młodego dworzanina, któremu w r. 1530 powierza ważne czynności komornika (*camerarius terrae Cracoviensis*) i to z nieograniczoną i pełną mocą działania, a gdy te czynności sam wykonuje, Reja przybiera do pomocy. Zyczliwość Tęczyńskich przetrwała i na później, jak o tem świadczy dokonany na rzecz Reja zapis Ostrowa w r. 1545 przez krewnego Andrzeja, Stanisława Tęczyńskiego. Najważniejszym zaś dowodem wyniesionych ze dworu korzyści jest cała późniejsza działalność człowieka, który z nieuka został samoukiem, a następnie wykierował się na głośnego w Rzeczypospolitej pisarza i rozgłośnie w swoim czasie sławionego poetę.

Po śmierci ojca (r. 1529) oczekiwały Mikołaja kłopotliwe sprawy majątkowe, do których zabrał się z całym rozmachem i przedsiębiorczość tę w wysokim stopniu aż do śmierci zachował. W ostatnim roku dworskiego żywota musiał jeszcze z konieczności wiele tracić czasu na obowiązki, związane z dotychczasowem powołaniem, z czego wynikało, że dwór należało porzucić. Uczynił to co najpóźniej w r. 1530, a jako szlachcic, zobowiązany w razie potrzeby do służby rycerskiej, rozglądał się, gdzie mógłby nabrać wojennego ćwiczenia. Przypuszczać należy, że robienia bronią i innych ćwiczeń nauczył się również na dworze wojewody, lecz nauki tej trzeba było dopełnić w wyraźnej służbie żołnierskiej. Czy Rej to uczynił i o ile, na to nie mamy niestety dokładnego świadectwa, więc musimy poprzestać na domysłach. Pisze Trzycieski: »potem zasię odstawszy od onego pana (Tęczyńskiego) parał się znowu między przyjaciół na Rusi, ale nigdy nie służył, a wszakoż był zawsze pilen hetmana, którym był na ten czas zacny człowiek, Mikołaj Sieniawski, wojewoda bełzki, potem ruski; radby też był widział, co ludzie zacni czynią, ale mu się tego nigdy pozdarzyć nie mogło. Bo był tak fortunny albo też niefortunny, że powiadał, iż nigdy za żywota jego taka nań potrzeba nie przyszła, aby był powinien korda swego dobyć, chyba w rozwadzaniu, a to był pan bardzo ciekawy,

jedno iż był wielkiego zachowania a dworski. A nigdy żadnej przyczyny z siebie nikomu do złego nie dał, tak tego około siebie przestrzegał. « Zapiskę tę musimy przyjąć z pewnemi zastrzeżeniami. Ponieważ Rej z końcem r. 1531 jest już żonatym, więc trudno przypuścić, aby po ślubie młody małżonek zabawiał się u boku hetmana. Mogło to być przed weselem, a więc po opuszczeniu dworu aż do tej nowej, ważnej chwili w jego życiu. Tymczasem i z końcem r. 1530 i przez cały r. 1531 spotykamy często nazwisko Reja w aktach grodzkich krakowskich. Być może, że działał często przez pełnomocników, lecz w każdym razie pobyt u hetmana nie mógł być długim, bo trwał zaledwie przez jeden rok i to bez wątplenia z przerwami.

Wniosek taki nie stoi w sprzeczności z zapiską Trzycieskiego, ani z tem, co sam Rej napisał w *Zwierciadle*, jeżeli pomieszczone tam ustępy chcielibyśmy uważać za osobiste wspomnienia. Pomijając wstępne ogólniki, którymi Rej tak chętnie utwory swoje przyprawia, zresztą opowiada głównie tylko o tem: »żołnierze na leży co czynią.« Temu zaś mógł się przypatrzeć nawet podczas krótkiego pobytu: »Bo jeśli się trafi być w ciągnieniu, tedy już tam wielka rozkosz patrzeć na ludzi, patrzeć na sprawy, patrzeć na huły pięknym porządkiem postępując(!), nasłuchać się onych wdzięcznych trębaczów, bębnow, pokrzyków, aż ziemia drży,

a serce się od radości trzęsie... Patrzajże zasię, gdy rozłożą je po leżach, jakiej tam dopiero rozkoszy i ćwiczenia używać będą. Aż tam nie rozkosz mają, gdy się do jednej gospody z potraweczkami nadobnemi znoszą? Aż tam nie będą wdzięczne rozmowy a one pocziwe żarty, że więc jako ono powiedają i gęba się dobrze nie zakrzywi od śmiechu, acz też tam i kufel i żółędny tuz wielkie zachowanie miewają... Potem zasię na wdzięczne się przejażdżki rozjadą, drudzy do zawodów, drudzy też z jakim myśliwstwem, drudzy też z łuków strzelają, kamieniami drudzy miecą. Owa tam żaden czas bez wždy jakiej krotofile być nie może.« Wyjątki przytoczone mogą się słusznie wydawać osobistem wspomnieniem. Nie można też pominąć ważnej okoliczności, że hetman Sieniawski był kalwinem, co musiało wywrzeć stanowczy wpływ na Reja, który należał później do tegosamego wyznania, a już w tym czasie stał się bezwątplenia bodaj cichym zwolennikiem budzącego się ruchu religijnego. Przy tej opinii obstajemy wbrew zapatrywaniom niektórych nowszych badaczy, gdyż inaczej trudno byłoby zrozumieć, dlaczego Rej tak wcześniej zabiera się do biblii i przekładu psalterza, co przecież tak wybitnie znamionowało i znamionuje wyznawców czystej ewangelii.

»A tak gdy już pan młody przyjdzie do lat swych doskonałych, — pisze Rej w temsamem

dziele—to jest do lat wieku średniego, nielza, jedno iż się już musi starać, kędy dalej swe koła toczyć ma, a jako się postanowić i umiarkować... A postanowienie jego żadne pocziwsze, przystojniejsze ani pobożniejsze być nie może, jedno sobie wziąć żonkę pocziwą, a w bojaźni bożej wywiczoną.« Tak też Rej uczynił i w r. 1531 ożenił się z Zofią Koznowną, córką Jana Kościenia Jastrzębczyka, który pisał się z Wywli i Sędziszowa. Teś był człowiekiem zamożnym, otrzymawszy uposażenie od krewniaka swej żony, Andrzeja Róży z Borzyszowic, arcybiskupa lwowskiego (1494—1503), a potem (do r. 1510) gnieźnieńskiego. W ten sposób stał się Rej panem rozległych majątków, bo po spłacie krewniaków posiadał dobra po ojcu w Krakowskiem, po matce na Rusi koło Żórawna, a po żonie w Chełmskiem. Jak się później okaże, troskliwa gospodarka i łaskawość królów i przyjaciół dobra te znacznie jeszcze pomnożyły, chociaż właściciel ich dużo wydawał na druk książek, na propagandę protestancką i na życie wesołe, a może nawet niekiedy zbytkowe.

Po ożenku przesiadywał Rej w Chełmskiem przy żonie, jak się to z aktów sądowych okazuje, chociaż zaglądał często w Krakowskie, gdzie pozostawił najlepszych przyjaciół, z którymi już w tych może latach prowadził owo życie wesołe, o którym tyle jaskrawych i przesadnych wiadomości podali zażarci później przeciwnicy z obozu

katolickiego. O tych może to latach lub niewiele późniejszych charakterystyczne szczegóły zapisał ksiądz Józef Wereszczyński (Gościniec pewny niepomiernym moczygębom, obmierzłym wydmiukfom świata tego. Kraków 1585), które jako dowód naiwnej przesady ośmielamy się przytoczyć: »Co też nie bez przyczyny z tych niepomierników natrząsa się w pisaniu swem i on polski poeta, Rej stary, który choć też sam rad dobrze jadł i pił, bo był Phegon prawy; tegom ja dobrze znał, bo często u podsędką chełmskiego, ojca mojego, dla używania myśliwstwa bywał. Abowiem zawždy, kiedy jedno przyjechał, pudło śliw, jako korzec krakowski, miodu przasnego pół rączki, ogórków surowych wielkie nieckołki, grochu w strączkach cztery magierki, na każdy dzień na czczo to zawždy zjadał. A potem z chlebem garniec mleka zjadszy a pół tryfusa gniłek spałszy (spasłszy), do tego sztukę mięsa albo raczej cztery świeżego wezbrawszy, półmiskom kilkom czupryny wzniawszy, kapuście kwaśnej potem dorobił, mało już o żabki włoskie dbał. Potem gdy do ugaszenia pragnienia przyszło, gdybych o tempisał szeroko, byłoby niejednemu śmieszno, bo jako rad jadał potrawy trefne, także też rzadko pijał piwo dobre, jedno gorzkie, kwaśne, na ostatek i mętne. A gdy trafił do kogo na łotrowskie piwsko, to pił, aż mu w karku trzeszczało, a też nieraz mu się trafiło, że to smaczne piwko jako słodki wrzod

z gardła się mu nazad dobywało, a jeszcze sobie ust nie utarł, a przedsię wołał, aby mu pełną iną nalano i inszych upominał, aby też spełnili (pana gospodarza nie przepominano); to ono piwko znowu przed gośćmi i gospodarzem wychwalał i aż do nieba wynosił i nie wyjechał nigdy z domu tego, aż wypił z gośćmi i gospodarzem wszystko, acz to było gościom a nawięcej panu gospodarzowi brzydko. Acz tego nie wiem, jeśli gdzieindziej w pomiernem życiu się kochał, ale w ziemi chełmskiej wiele jadał i pijał.« Godząc się na wyborny apetyt Reja, musimy zauważyć, że wspomnienia chłopięce za jaskrawo odżyły w wyobraźni księdza opata, a pobożne zgorszenie z protestanta użyczyło zbyt drastycznych wyrażeń moralnemu autorowi, który w pismach swoich religijnych odbijał potem bez żenady całe karty z książek tegosamego żarłoka(!) i gorszyciela.

Na tem także miejscu chcemy załatwić się i z innymi przesadnymi obmowami, rzucanemi na Reja. Poczęły się one pojawiać od czasów procesów jego z duchowieństwem katolickiem i jawnej propagandy protestantyzmu. Szczegóły powtarzamy za Wiszniewskim (Historya literatury polskiej) i Juszyńskim (Dykcyonarz poetów). »Katolicy nazywali go szatanem rozwiązłym, smokiem z Okszy, Sardanapalem nagłowskim, marchołtem, przecherà, człowiekiem bez czci i wiary.« Madaliński, przeor Cystersów Jędrzejowskich, z którym Rej prowadzi

od r. 1545 kilkunastoletnie spory graniczne, znane w ówczesnych aktach sądowych pod nazwą »Rej z mnichy«, zazdrości nawet jego sławie literackiej: »Wiele jego sprawek, na które każdy bogobojny wzdrygać się musi, żołdaki jego chwalić będą; a nauka jaka? Otołożył koszta na druki, juźci uczony. Pisał to Speratus i ów odstępcza Małogoski, a oni go mianują nowym Salomonem z wlaną mądrością.« Juszyński miał widzieć listy poety, dane sobie przez Eufrozynę z Jordanów Kotkowską, ostatnią z linii Reja, gdzie są dowody, iż był to człowiek bez obyczajów. Domy obywatelskie miano przed nim zamykać, jeździł bowiem ze zgrają próźniaków, którzy wodzili wszetecznicę i w post czterdziestodniowy wyprawiali maskary; jeszcze około r. 1555 nazywano go podobno Sardanapalem nagłowskim. — Nie zamierzamy pisać apologii Reja, ale już charakter tych wzmianek jest dosyć wymownym. Nosi on wyraźne znamiona plotkarstwa, rozżalonej ambicyi, a narzeczcie jednostronności wyznaniowej. Nawet cytowany przez nich współczesny sąd akatolika, Jana z Woźnik, iż Rej był »gwałtowny w swoich przedsięwzięciach, a w dokonywaniu zawsze nierozmysłny; pisał żywot człowieka chrześcijańskiego, a postępował nieludzko«, nie wydaje się nam przekonywującym, bo naprzd pochodzi już z r. 1568, a do tego czasu plotka nawet dla zwolenników mogła się stać obowiązującą. Nadto jeżeli jeszcze



dzisiaj wyszukuje się dziury na całym u przeciwników, cóż musiało być wtedy, gdy etyka towarzyska prawie nie istniała, a namiętności i stronniczość z większą występowały siłą.

Prawdopodobnie nie był Rej człowiekiem bez winy, bo mimo postępu wieków ileż grzechów znajdzie się jeszcze i dzisiaj w życiu każdego prawie człowieka, ale przesadą jest widoczną i jaskrawą. Były to czasy ogólnego rozwolnienia obyczajów, które przywiódł ze sobą tak piękny zresztą humanizm; sami przecież reformatorzy rzucali się głównie na życie duchownych i na nadużycia w kościele. Rej nie był pewnie ani lepszym ni gorszym od drugich, a mógł go czasem unieść temperament lub skłonność do »dobrego towarzystwa.« Jednak w zdrowiu i jasności umysłu dożył prawie sześćdziesięciu pięciu lat życia, dobrze gospodarował, uczestniczył w życiu publicznym, zostawił po sobie olbrzymie foliały książek, — a są to okoliczności, które wolno przypomnieć w odpowiedzi na przesadne oskarżenia. Dobrą kompanię lubił Rej przez całe życie, może był czasem niewstrzemięźliwym, lecz nie do tego stopnia, aby godziło się nazywać go smokiem, bezecnym, wszetecznikiem i Sardanapalem. Znając nadto sympatyę, jaką »dworzanina swego« darzył dwór królewski i najlepsi z współczesnych, trudno uwierzyć, aby przed nim domy zamykano. Przesadą jest zarzucanie mu jawnej rozpusty i czynów

niepopołnionych, boć i w owym czasie zachowywać musiano co najmniej pozory, a dwór królewski i pałace możnych tolerowały może pewną swobodę, lecz nie były jaskiniami łotrów i wszeteczników. Gdyby ktoś usilnie chciał się utrzymać przy zarzutach, stawianych Rejowi, oskarżałby zarazem całą Polskę, a taki pogląd na w. XVI. u nas byłby, mimo najsilniejszych pozorów słuszności, najzupełniej niedorzecznym.

Równie niesłusznym wydaje mi się znak zapytania, położony przez jednego z nowszych biografów nad małżeńskim pożyciem pisarza.*) Z faktu, że Rej po r. 1540 przebywa przeważnie w Krakowskim, a żona w Chełmskim, a także na podstawie ciągłych sporów z teściem wytacza on ciężką kolubrynę oskarżenia. Dziesięć prawie lat dzieliło wówczas Reja od dnia ślubu, więc był chyba czas, aby zakończyły się królicze miśsiące miodowe. Nie był też Rej przykutym do biurka lub redakcyi dziesięcioletnim wielkomięskim wyrobnikiem; — jako człowiek towarzyski, związany z dworem królewskim i licznymi rodzinami w Małopolsce, wsłuchujący się żywo w odgłosy spraw publicznych, nareszcie jako gorliwy gospodarz, miał wiele spraw, które go co pewien czas musiały z domu oddalać. Nie podnosząc innych, nasuwających się pod pióro kontrargumentów,

*) Br. Chlebowski: Mikołaj Rej w świetle nowych źródeł, *Ateneum* 1893.

przytominamy gęsto po jego utworach rozsiane piękne obrazy pocziwej rodziny, które uderzają prawdą i osobistym odczuciem. Był także szczęśliwym ojcem kilkorga dzieci, a wobec tych wszystkich okoliczności niepewność biografą wydać się musi co najmniej nieostrożną.

Zbierając wszystko, co w sprawie zarzutów ośmieliliśmy się powiedzieć, dodajemy, że Rej wydaje się nam typowym przedstawicielem krewkiej natury sarmackiej. I jest to zarazem zarzut najcięższy. Typów podobnych widzieliśmy i widzimy wiele do dnia dzisiejszego. Lecz gdy Rej w zadośćuczynieniu wykazać się może poważną pracą i wielkimi zasługami, u innych samą tylko krewkość oglądamy. Bądźmy więc bardzo ostrożnymi w stawianiu zarzutów Nestorowi ojczyznego piśmiennictwa.

Nieoceniony Trzycieski zapisał piękne słowa, które na zakończenie naszego wywodu przytaczamy: »Bo acz to był pan z młodu bardzo ciekawy a bezpieczny, a bardzo mu święatek smakował, ale już potem był skromny, trzeźwy, spokojny, tylko się już był ze wszem na wolny żywot udał, a wszakoż rzeczypospolitej i przyjacielskiej posługi nigdy nie omieszkął.«

Kiedy Rej zaczął drukować pierwsze swoje utwory i kiedy stał się wyraźnym zwolennikiem protestantyzmu, tego ściśle określić nie możemy. Pierwszy, na razie za taki uchodzący, drukowany

utwór Rejowski pochodzi, sądząc po dacie, oznaczającej rycinę, już z r. 1533 i nosi tytuł: „*Psalm Dawidów CXIII. In exitu Israel de Egipto M. R*“. Jest to przekład prozą i drukowany był u Stanisława Szarffenberga w Krakowie. Zdaje się, że niewiele później wydał owe, wymieniane w inwentarzach księgarskich, swoje: *Septem Psalmi* t. j. przekład siedmiu psalmów pokutnych. Prawdopodobnie pisał i drukował już w tym czasie przed r. 1540 i więcej innych zaginionych utworów, skoro dość wcześnie pozyskał wziętość na dworze Starego Zygmunta. Trzycieski nie podaje dzieł Reja w chronologicznym porządku, więc nie możemy na tem miejscu zapuszczać się we wnioski, które z wymienionych przezeń utworów na te właśnie lata odnieść by należało. Były to prawdopodobnie jakieś pieśni w rodzaju tych dwóch, które (*Heynał na rane powstanie* i *Pieśń o prawym bóstwie Syna Bożego*) pomieścił znacznie później Seklucyan w Kancyonale swoim z r. 1559, lecz mogły to być także dyalogi lub jakieś inne obszerniejsze pisma. Sprawą tą zajmujemy się jeszcze pokrótce w następnym rozdziale.

Pytanie, kiedy Rej wyraźnym został protestantem, nie znalazło również ściślej odpowiedzi. Stało się to w każdym razie w najpierwszych zaraz latach piętego dziesiątka XVI. wieku. Już bardzo wcześnie, jak wykazałem, miał możliwość przysłuchiwania się nowinkom, a częste wyjazdy do Kra-

kowa sprzyjały rozwojowi dążności protestanckich. »A wszakoż tu do krakowskiej ziemi — pisze Trzycieski — bardzo go zawždy przyrodzenie ciągnęło dla dworu, bo bez tego być nie mógł. A żadnego sejm'u, zjazdu, ani żadnej koronnej sprawy nie zamieszkał. I był nań stary król barzo łaskaw, także i królowa Bona.« Przystąpienie to odbywało się powoli, nie bez widocznej walki duchowej i dlatego słusznie pisze uczony badacz:*) »Cały nasz sąd dotychczasowy o Reju zachwieje się (wywód ten był pisany z okazji nowego wydania Psalterza Rejowego); wyrzuty, jakoby on lekkim sercem rzucił się na nowinki protestanckie, dla mody, wrzawy, ciekawości, muszą zamilknąć... Nie czekał on więc dopiero r. 1548 (śmierci Zygmunta Starego P. A.), aby rzucić się na pole teologiczne, polemiczne, zużyć tu siły i zdolności... Latami przedtem... głównie rzeczy religijne zaprzętały niepospolity ten umysł; z Psalterza, z tekstu i modlitw jego, bije głęboka religijność — nie naleciałość protestancka... lecz widoczna potrzeba, druga natura tego Janusa polskiego, o obliczu podwójnem, ku Bogu i ku światu zwróconem.« Dodajemy, że Psalterz ów należy do wcześniejszych dochowanych utworów Rejowych.

Jako kolega i przyjaciel młodszego Trzycieskiego i jako obywatel krakowski, gdzie przy ul.

Al. Brückner: Psalterze polskie, Rozpr. Akad. Umiej. 1902.

Grodzkiej miał własną kamienicę, zakupioną w r. 1541 od Anny Odrowążowej, księżnej mazowieckiej, bywał Rej prawdopodobnie na schadzkach potajemnych, urządzanych niedługo po r. 1540 w domu ojca jego Jana, uczonego bibliopoli. Mógł także bywać na niewiele późniejszych naradach protestanckich w klasztorze Franciszkańskim, u głośnego później Lismanina, choć to drugie przypuszczenie mniej wydaje się prawdopodobnem. W każdym razie ówczesna atmosfera krakowska działała pobudzająco w duchu protestanckim*), a Rej, częsty gość tamtejszy, nie mógł się od niej uwolnić. To też sądzę, że nie będziemy dalekimi od prawdy, uważając już autora *Krótkiej rozprawy* za protestanta, a sądu tego nie obalają argumenty, że w późniejszych jeszcze pismach modli się do Najśw. Panny, gdyż protestantyzm był za starego króla dość tajnym, a nadto nie był wtedy i później dokładnie zorganizowanym i dopuszczał kwestyę, których rozstrzygnięcie długo się w Polsce przewlekło. — Jakież były ostateczne powody, które pomieściły Reja na zawsze w obozie protestanckim. Sądzę, że w pierwszym względzie zaważyły tutaj wpływy młodości i późniejsze stosunki towarzyskie; nadto umysł Reja, wybitnie religijny, szukał wraz z innymi odpowiedzi na poruszone reformy w kościele i odczuwał gorąco hasła, które chciały usu-

*) Jul. Bukowski: Dzieje reformacyi w Polsce, Kraków 1883—1886.

nać istniejące nadużycia, a które podnosili ludzie, wybitni nauką lub dostojenstwem; nakoniec odezwało się tutaj dążenie szlachcica do zdobycia największej swobody indywidualnej i utwierdzenia niezawisłości państwa polskiego od obcych wpływów rzymskich. Nauka czystej ewangelii wydała się Rejowi zadatkem i rękojmią odrodzenia chrześcijaństwa, którego namiestnikiem miał być sam Chrystus, a wierzący w Chrystusa-Boga człowiek członkiem jego organizmu czyli kościoła.

Krzążając się około spraw państwowych i religijnych, nie zapominał Rej o sprawach majątkowych.*) W r. 1542 zakłada na gruntach swojej żony wieś Sawczyn. W r. 1544 (4. kwietnia) otrzymuje rozległe dobra nad Nidą w przyjacieliskim darze od Hieronima Szafranca, starosty checińskiego. W następnym roku Stanisław Tęczyński zapisuje mu Ostrów. W tym samym roku rozpoczyna wspomniany już, a długoletni spór graniczny z Cystersami jędrzejowskimi. Następnego roku wchodzi w układ pieniężny z kolegiatą św. Anny w Krakowie, co później doprowadziło do procesu, gdy Rej spłaty nie chciał dopełniać. Tegoż roku otrzymuje od króla wieś Temerowce w obwodzie halickim jako dar dobrowolny (donatur villa Temerowce generoso *Nicolao Rej vati Polono alias*

*) Por. Kniaziołucki: Materiały do biografii Mikołaja Reja, Arch. do dz. i ośw. w Polsce 1892 i Ptaszycki: Nik. Rej, polskij pisatel, Petersburg 1883.

„rymarzowi“). Założenie wsi Sawczyna widocznie się powiodło, bo już w r. 1547 zakłada na tem miejscu miasteczko Rejowiec, co król osobnym zatwierdził dekretem. Dobroczynny Zygmunt Stary tegoż roku wyznacza mu 50 grzywien jurgieltu z myta skalmierskiego. »Także i wszyscy panowie — pisze Trzycieski — bardzo ji radzi widzieli i wiele mu dawali. Także potem od arcybiskupa Gamrata dzierżał Kurzelów i Biskupice.« W r. 1548 czyni dlań zapis Paweł Bistram, cześnik lubelski (»brat jego blizki, bezpłodnym będąc«), zatwierdzony przez króla Zygmunta Augusta w r. 1551.

W r. 1549 oskarżają Reja proboszcz ze Skrzydlna, Feliks Rabrocki »pro tolleracione censurarum ecclesiasticarum.« W r. 1550 ma w dalszym ciągu proces z Rabrockim, a nadto z kolegiatą św. Anny i z chłopami kościoła św. Michała na zamku o naruszenie ich granic, a właściwie granic proboszczowskich. Aby zakończyć rzecz o procesach Reja z duchowieństwem, nadmieniam, że w r. 1560 zapozwał go Stanisław Górski, kanonik wiślicki, a w r. 1568 Stanisław Grotkowski, kanonik krakowski. Były to wszystko procesy o dziesięciny albo naruszenie granic, a Rej okazuje się w nich zaciętym przeciwnikiem i gdy wygrać nie może, stara się sprawę przynajmniej przewlekać. Kancelarya ziemska krakowska chętnie mu w tem pomagała, zwłaszcza gdy pisarstwo ziemskie objął Jakób Przyłuski, co okazuje się nawet w aktach

przy nieprzyzwoitem przerabianiu wyrazu »abbas,« tytułu opata jędrzejowskiego.«

Jednakże i na innym polu odbiła się niechęć Reja do duchowieństwa katolickiego. Gdy w r. 1549 Walenty, pleban z Chrzczonowa w dyecezyi krakowskiej, pojął małżonkę i za to został przez biskupa Maciejowskiego przed sąd zapozwanym, w obronie jego wystąpił Mikołaj Oleśnicki i Mikołaj Rej i sprawa została tymczasowo zawieszoną. W trzy lata później odbywał się sąd nad Mikołajem Oleśnickim, który wypędził Paulinów z Pinzczowa. W sprawie tej zabierał głos nasz poeta, broniąc Oleśnickiego i składając całą winę na zakonników, jakoby oni złem życiem dali powód do wszystkiego i z obawy przed karą sami uciekli. Wszystkie te sprawy sądowe Reja objaśnia jego protestancka prawomyślność, dla której nie godził się na żadne wieczyste przywileje duchowieństwa katolickiego, a jako wolny szlachcic uważał za stosowne występować zawsze przeciw jurysdykcji duchownej.

Ponieważ jednak poza temi sprawami nazwisko Reja często się napotyka we współczesnych aktach sądowych różnych miejscowości, dlatego ustaliła się do pewnego stopnia opinia, jakoby Rej był pieniaczem. W obronie jego — naszym zdaniem słusznie — występuje p. Zbigniew Kniaziolucki*), gdy pisze: »Niema procesów, któreby rzucały cież

*) cfr. cit. op.

na jego charakter. Jako opiekun małoletnich synowców i synowie nie naraża się nigdy na żaden zarzut ze strony pupilów po dojściu ich do pełnoletności... Powodów licznych procesów szukać należy w jego ruchliwej czynności gospodarczej i rzutkości w interesach finansowych... Napotykamy wprawdzie akty innej kategorii, jak procesy z klasztorami i duchowieństwem o zatrzymanie dziesięcin i niepłacenie czynszów wyderkałowych kościołom, lecz któż z obozu akatolickiego procesów takich nie miał? Wszakże nawet i katolicy prawowierni nie rzadko wzbraniłi się uiszczać tych należytości kościołowi w imię wolności szlacheckich!... Jeden tylko proces, mogący go wydawać pieniaczem, — jest proces o książkę. Jan Koścień z Wywli pozywa Jana Włodzisławskiego o zwrot wypożyczonej książki Cronica mundi (Schedela) cum figuris, którą Koznowi pożyczył zięć jego, Mikołaj Rej, pociągający go również do sądu ziemskiego.« Lecz i ten proces nie robi Reja pieniaczem, bo książka była droga i ciekawemu właścicielowi potrzebna, a sposób odebrania książki był może jedynym i z teściem poprzecznie ułożonym. Tak więc i zarzut pieniactwa, stawiany nieostrożnie Rejowi, wydaje się nam przesadnym.

Król Zygmunt August był także dla Reja panem miłościwym i dał mu jurgielt na Chełmskiem mycie, a w r. 1552 podarował mu wieś Dziewiąciele wraz z udziałami we wsiach Olbraszowice

i Zdzemieszyn. Trzycieski pisze, że wieś ta była dziedziczną Mikołaja Odnowskiego i miała przypaść na króla »iure donatorio,« ale akty zapisały, że wieś była królewską, a tylko w dzierżawie u Odnowskiego. Akt darowizny Dziewiąciel potwierdza król w r. 1564, a w osobno wystawionym akcie mieszczą się zaszczytne dla Reja słowa: *amico et servitori nostro*. Wspomnieć także należy, że w dokumencie przemyskim z r. 1561 Rej nazwanym jest sekretarzem Jego Królewskiej Mości (Sekretarius S. M. R.) W r. 1554 otrzymuje Rej przywilej na założenie miasteczka Okszy w pobliżu Miechowa, na gruntach wsi dawnych Tworowa i Powęzowa. Rosła tedy majątność Reja, na którą składała się zabiegliwość właściciela i ludzka łaskawość, nie uważana w owym czasie za rzecz ubliżającą. Ale i wydatki zwiększały się, a na uposażenie czekało ośmioro dzieci: trzech synów i pięć córek. O dzieciach tych przechowały się niektóre wiadomości. Najstarszy syn Krzysztof był w r. 1563 na uniwersytecie lipskim, a potem rotmistrzem królewskim, drugi Mikołaj lubiał robić długi, trzeci Andrzej odziedziczył, jak się zdaje, częśćkę humoru ojcowskiego i jak zapiska podaje: »vovit Deo omnipotenti se amplius ultra mediam ollam vini quocunque die bibere nolle.« Z pięciu córek: Anna była za Guchrowieckim, Dorota za Czaplicem, Bogumiła za Piotrowskim, a Elżbieta i Barbara mężów oczekiwały.

Jakież pozostały nam wiadomości o głośniejszych występach Reja na polu politycznym i religijnym. Pierwszym przedmiotem zajmowało się kilku badaczy*), drugi poruszył na kilku miejscach we wspomnianem już dziele ks. Julian Bukowski. Nie wdając się w bliższą krytykę tej Reja działalności, przypomnę tylko według dat niektóre jej momenty. Już w r. 1535 widzimy go na sejmie piotrkowskim, gdzie zarzucano królowi i królowej liczne darowizny. Rej głosu nie zabierał, ale później pokaże się, że był przeciwnym egzekucji dóbr, a jak sądzę, wcale nie dlatego, że był sam w tej sprawie interesowanym. W r. 1556 między innymi biskupi poruszyli na sejmie sprawę ministrów protestanckich, chcąc bezskutecznie zachować nad nimi jurysdykcją. Zastanawiano się także nad kwestyą wykładu pisma św. Wtedy Rej żądał objaśnienia, czy ów wykład ma być czynionym według czterech najślawniejszych doktorów w myśl kościoła rzymskiego, czyli też według prostego rozumienia. Gdy biskupi odpowiedzieli: tak! — rzekli ewangelicy: nie chcemy! Na sejmie w r. 1558, 59 wespół z posłami ruskimi wystąpił przeciw egzekucji dóbr, mówił także o ustanowieniu elekcyi królewskiej, a w kwestiach religijnych żądał narodowego koncylium i rewizyi

*) W. Czajewski: M. Rej na sejmach (Tygod. illustr. 1885); W. Dropiowski: N. Rej als Politiker, Brody 1901 i W. Sobieski: Rej a Zamoyski (Bibl. warsz. 1905).

przywilejów duchowieństwa. Na tym samym sejmie *) domagał się powtórnie uregulowania sprawy sukcesyj, aby zapobiedz domowi rakuskiemu, (za co »panowie dziękowali mu, powstawszy wszyscy«) mówił też w sprawie pruskiej, aby zaopatrzyć należytą załogą pruskie miasta i zamki, dalej skarżył się, że Gdańszczanie nie chcieli tu przy dworze królewskim przed urzędem marszałka koronnego »respondować« nikomu o długi i kontrakty. Nakoniec proponował, aby annaty, składane Rzymowi, obrócono na obronę Rzeczypospolitej. Był Rej także na sejmie lubelskim z r. 1569 i tam mówił w sprawie unii: »Jeśli byście nas pod Aleksandrów przywilej (z r. 1501) wprawili, musielibyśmy z wami podlegać egzekucji. Przy przywileju stać i podać go im i pytać, co się im nie podoba: naprawujemy pospołu. Przez skrypty nie zda mi się, pójdą skrypta na skrypta, a nigdy finis; przy przywilejach stać mocno.« Na tymże sejmie »in privato colloquio« naradzał się Rej nad przyszłą elekcyą i oświadczył się za systemem reprezentacyjnym. Wiemy, że walka wielmożów i rywalizacja religijna doprowadziła w końcu do elekcyi viritim. Na sejmie lubelskim chciano tę sprawę załatwić, lękając się, że bez tego unia może się rozerwać. Rejowi, jak to okazują pisma (*Zwierzytniec*) i dawniejsze wystąpienia na sejmach,

*) Cfr. Dzienniki sejmów walnych koronnych (Lubomirscy, Kraków 1969).

sprawa leżała — i bardzo słusznie — gorąco na sercu. Wedle jego projektu nie senat ma zwoływać elekcyę, ale z góry naznacza się termin i miejsce, skoro urzędnicy królewscy (nie prymas), przebywający na dworze, uwiadomią naród o śmierci króla. Posłów dzieli Rej na dwie połowy i godzi się na to, aby tylko »połowica« wraz z senatem należała do elekcyi. W ten sposób stanie się zadość magnatom i szlachcie. Czy sądzić, że Rejowi, jako protestantowi, zależało na tem, aby nie dopuścić mas do głosowania, bo wtedy katolicy zyskaliby przewagę, co mogłoby się w przyszłości źle odbić na losach protestantyzmu? Gdyby nawet rzeczywiście tak było, projekt Reja był wielkim i mądrym wobec tego bezgranicznego głupstwa, które później nastąpiło.

W sprawach protestanckich brał Rej udział na głośnym zjeździe w Secyminie, który licznie obeszany i dlatego ważny odbył się w domu Stanisława Szafrąncza w r. 1556. Ze względu na treść obrad zjazd ten miał wielkie znaczenie dla protestantów. Nadzono na nim nad koncylium narodowem, którego domagano się już na sejmie z r. 1555. Nadto ustalono porządek nabożeństwa w poszczególnych zborach, a po załatwieniu całego szeregu innych spraw wewnętrznych i po dokonaniu wyborów odprawiono modły za króla i senat i na tem obrady zamknięto. Nie wiemy dokładniej o współdziałaniu Reja w innych synodach

protestanckich, natomiast przechowały się wiadomości o jego czynnej propagandzie zasad reformatorów. Tak w dziedzicznej wiosce Nagłowicach w myśl głoszonych zasad odarł kościół z przyborów i oddał go na użytek kalwinom. Podobnie uczynił w Ślęczynie, Popkowicach i Bobinie, których był w swoim czasie właścicielem. W założonym przez siebie miasteczku Okszy wybudował własnym kosztem zbor protestancki, o czym wspomina Trzycieski: »tamże w tej Okszej, którą sobie fundował i kościół zbudował, powiadał, iż miał wołą swe kości położyć, Panu Bogu wszystko poruczywszy.« — Ważniejszą na tem polu była wytrwała, bo do śmierci trwająca, pisemna działalność Reja, o której w odpowiedzi Jezuitom charakterystyczne słowa zapisał późniejszy Grzegorz z Żarnowca: »Wołają i piszą, że sobie ewangelicy Reja teologiem obrali, który lata swoje w żarciech, karciech i rymowaniu strawił, nie teologii się uczył. Ale się temu niechaj nie dziwią, owszem w tem sprawiedliwy sąd Boży nad sobą wyznawają. Bo iż oni uczeńszy, którzy mówić mieli, milczeli, otóż kamienie, to jest ludzie nieuczzeni, prostacy, mówili. A toć to jest, co indziej powiedział, iż nierządnicy i jawnogrzesznicy uprzedzą was do królestwa niebieskiego. Albo jako indziej prorok powiedział: od Pana się to stało, a dziwno to jest w oczu naszych. Zamieszkałi też byli urzędu swego na czas uczeni faryzeuszowie,

więc Pan proste nieuczzone rybitwy i celniki, którzy lata swe na łowieniu ryb i cłach strawili, wysyłać raczył...«

Zbierając ostatecznie i pokrótce najważniejsze szczegóły z żywota Rejowego, nie możemy pominąć pięknej legendy, związanej z jego nazwiskiem. Pisze poeta Miaskowski na jednym miejscu, że na pewnym zjeździe w ziemi sandomierskiej odczytano w przytomności Reja wiersz, nadesłany z zagranicy przez młodego Jana Kochanowskiego, zaczynający się od słów! »Czego chcesz od nas, Panie, za twe hojne dary?« Zachwycony Rej miał wtedy powiedzieć:

„Temu w nauce dank przed sobą dawam
I pieśń bogini słowieńskiej oddawam.“

Najdowcipniejszy w swoim czasie człowiek należał także do owej sławnej rzeczypospolitej Babińskiej, której twórcy Kaszowskiemu poświęcił nawet sympatyczny epigram w swoim *Zwierzyńcu*.

»A z Polski też jako żyw za żadne granice nie wyjechał — pisze Trzycieski — chyba w Księstwie Litewskim bywał i to bardzo mało.« Urzędu stałego nigdy nie przyjmował, a godność sekretarza królewskiego była tylko czczym tytułem. Nie umiemy powiedzieć, na czym oparte jest kasztelaństwo, przyznane mu w jednym z aktów lwowskich, wymienionych przez Stan. Ptaszyckiego (Mikołaj Rej — Petersburg). Jest to najwidoczniej pomyłka.

Charakteryzując własne swoje życie w r. 1562 w wierszu, zamieszczonym w *Zwierzyciu*, napisał o sobie stateczny już wtedy pod każdym względem autor następujące słowa:

„Już ty kołacz, jako chcesz, butem podkowanym,
Już się więc tam przystraj ścianam malowanym,
Biegaj za nastótkami, a polwki chwataj,
A jako kędy mozesz, tak swe szczęście lataj;
Jam już tak, doma siedząc, obrat sobie pokój,
Bogum wszystko poruczył, ty sam, z kim chcesz, rokuj;
Bo tak słyszę, iż ten Pan przed wszystkim płuży,
A nikt na żadnym królu więcej nie wysłuży.”

O dojrzałych latach przyjaciela myślał zapewne serdeczny Trzycieski, gdy wystawiał go akrostychem we wstępie do *Zwierziciadła* z r. 1567:

„Mitosierny wieczny Pan dać ci wiele raczył,
A prawie żadną rzeczą tu cię nie przebaczył.
Kochać się przodkiem mozesz w dziateczkach ućciwych,
Które noszą twarz i stan przodków twych poćciwych.
Łaska Boża obfita to sprawiła tobie,
Iż w nich teraz w swych léciech rozkoszujesz sobie.
I dał ci k' temu dosyć doczesnej możności,
Którać tak przypadła dla twojej godności.
Rej bowiem, jako mówią, ty sam w Polsce wodzisz,
W naszym polskim języku ty sam przodkiem chodzisz.
Znają cię wszelkie stany i na pieczy mają,
Tak wiedz jako mali w tobie się kochają.
Głośna jest sława w Polsce rozumu twojego,
Wszakóż to jest nawiejsze, iż znasz Pana swego.
Wiele błędów dzisiejszych imo (!) się puszczając,
Prawdziwej, wiecznej skały mocno się trzymając.
Coć Pan Bóg niechaj zdarzy, abys na tej skałe
Dom swój mocno zbudował, a mieszkał w nim trwale.”

Dla dokładniejszego obrazu życia człowieka pozwolę sobie na tem miejscu przytoczyć piękne słowa *J. I. Kraszeuskiego* (Dziś i lat temu trzysta): »Rej, ilekroć mu przyjdzie (w pismach) wspomnieć kmiotka, czeladkę, ludzi podwładnych, czyni to z czułością, z ojcowską pieczę o nich i serdecznością niezwykłą. W tym względzie jest on jak i w innych doskonałym przedstawicielem uczuć ogółu i maluje dobrze stosunek prastary, patriarchalny, pana i kmiotka.«

Umarł Rej w r. 1569 (między 8. września a 14. października) i został prawdopodobnie pochowanym w fundowanym przez siebie zborze w Okszy.

II. Pisma.

Działalność pisarska Reja jest bardzo obfita. A chociaż nie odkryto na razie wielu dzieł, wymienionych u Trzycieskiego i mała jest nadzieja, że odnalezione zostaną, zachowały się na szczęście rzeczy najcenniejsze, z których poznać możemy rodzaj talentu i zasługi Nestora polskiego piśmiennictwa. Na żadnym piśmie swoim nie chciał Rej wspominać własnego nazwiska, lecz albo wcale go nie podawał albo używał pseudonimu. Współcześni jednak łatwo ze stylu domyślić się mogli autora, a nadto przy niektórych utworach pomieszczano podobiznę pisarza i węższe okoliczno-

ściowe, sławiące jego pracę, zdolności i zasługi. Anonimowość autora była więc dosyć pozorną i nie należały momentu tego przeceniać, jak to czynili niektórzy. Trzycieski powiada, że czynił Rej tak dlatego, ponieważ »się tego wstydał, iż był nieuczony, a miotał się prawie jako z motyką na słońce.« Dziwnem wyda się nam poniekąd, że w zabawionym swoim żywocie znalazł Rej dosyć czasu na tworzenie licznych swoich utworów. Trzycieski, sporą ich liczbę wspomniawszy, dodaje: »A co tych pieśni nabożnych i świeckich, wierszów rozlicznych, epitafia ludziom pościwym, także też i na herby ich, to temu i liczby nie było. *Bo mu to ze zwyczajn a z natury tak snadnie przychodziło, że tego przez jedną noc napisał, co chciał, bo we dnie nie mógł, bo był bardzo ludźmi zabawiony; panięta a ludzie młodzi zawždy się okolo niego bawili, bo był człowiek pościwy, zachowaty, dworski, znajomy wszem, a byli nań zacni ludzie bardzo łaskawi...*« Nadto nie mało czasu potrzebował Rej na czytanie. Przeważna część jego utworów, jak się niżej pokaże, jest nader oryginalnie pojętą przeróbką dzieł obcych. Da się przytem do pewnego stopnia wykazać, że Rej znał nie tylko dawniejszych i współczesnych autorów polskich, lecz czytał także w oryginale pisarzy łacińskich, niemieckich i czeskich. Jako samouk rozporządzał doskonałą pamięcią, a na chlubę jego powiedzieć należy, że

umiał czynić wybór i posiadał coraz to wyższe aspiracje pisarskie. Jednym słowem — przy bliższym rozpatrywaniu życia i pism jego postać autora coraz bardziej rośnie, a sądy utarte podręczników do historii literatury, które nieraz mimowolnie zaledwie antykwaryczną przyznają mu wartość, wydają się bardzo niedokładne i bardzo niesprawiedliwe. Prawomyślność katolicka po dokonaniem zwycięstwie odebrała kredyt zatwardziałemu kalwinowi i przechowała o pisarzu plotki lub anegdoty, które go często poniżają, lecz pożądaną jest chwila, w której ściśła i sumienna praca literacka odda Rejowi zupełną sprawiedliwość. Uczynił to dotychczas w pewnej tylko mierze w zajmującym studyum Stanisław Windakiewicz (Mikołaj Rej z Nagłowic — Kraków 1895); niniejsza praca, obliczona na krótkie rozmiary, jest tylko dalszą próbą syntezy rozsypanych po różnych czasopiśmie, broszurach i zabytkach wiadomości i nie rości sobie pretensyi ani do zbytnej oryginalności ani do wyczerpującego przedstawienia. Ogranicza nas bowiem nie tak trudność w zebraniu już wydanego lub samodzielnie zebrać się dającego materiału, jak głównie cel pracy, którym nie jest skreślenie monografii Rejowej, lecz tylko spopularyzowanie tegorocznego jubilata w szerokich kołach czytającej publiczności. Jeżeli niekiedy zdają się więcej podawać, aniżeli cel wytknięty tego wymaga, powiniennem znaleźć pobłażliwość, gdyż chciałem Reja

pokazać wielkim i sympatycznym, a dla literatury naszej niezmiernie zasłużonym; jest zaś naszym głębokim przekonaniem, że niedoceniany do dnia dzisiejszego w zupełności zasługuje na takie oświetlenie.

Pierwszem, ważniejszym dziełem Reja jest: „*Krótką rozprawą między trzema osobami, panem, wójtem i plebanem. Którzy i swe i innych ludzi przygody wyczytają. A także i zbytku i pożytki dzisiejszego świata. W Krakowie przez Macieja Szarffenberka. Lata 1543.*“ Wydał tę książkę pod imieniem *Ambrożego Korzeboka Rożka*, a Trzycieski zaznacza, że pisał ją dla kmiotków. Rozprawa jest przedstawioną w formie przez długi czas ulubionego Rejowi dyalogu wierszowanego, który pod względem artystycznym jest nadto rozwlekłym, nie zna prawie akcji, a charakterystyka osób jest wprawdzie śmiała, ale tylko w grubych rysach zaznaczoną. Uwagi te odnoszą się zresztą w mniejszym lub większym stopniu do wszystkich przekazanych nam dyalogów pisarza. Rytm tu i w innych dyalogach jest przeważnie 8-mio lub 10-cioślóskowy, a w *Żywocie Józefa* z r. 1545 jeszcze krótszy, bo nawet sześć i siedmioślóskowy. W rymowaniu okazuje Rej nadzwyczajną łatwość, a wcale nas to dziwić, śmieszyć ani oburzać nie powinno, że rym ten nazywalibyśmy dzisiaj »częstochowskim.« W Rozprawie występują następujące osoby: *pan, wójt,*

pleban i na koniec *Rzeczpospolita*. Zamiast wstępu jest przedmowa: »Ku dobrym towarzyszom,« a w zakończeniu jakby konkluzja: »Ku temu, co czetł.« Wstępy takie i zakończenia, oczywiście stosowne do treści, znajdujemy we wszystkich prawie pismach Rejowych i już one same mogą służyć do pewnego stopnia za sprawdzian swego pochodzenia. — Oryginalność *Rozprawy* jest prawie pewną, gdyż przedmiot jej ściśle jest opartym na obserwacji stosunków miejscowych i z tego także powodu posiada niezaprzeczoną wartość źródłową.

Treść: W przedmowie do dobrych towarzyszków zaznacza Rej, że nie opowiada plotek, lecz to, co sam słyszał, krótko opisując. Poczem występuje Pan i skarży się na księdza, który nieporządnie odprawia mszę i nieszpory i w ten sposób gotów wszystkie swoje owieczki poprowadzić na lewicę w dniu sądu. Wójt mówi na to, że księdzu zależy tylko na własnej korzyści:

»Iż, gdy wydam dziesięcinę,
Bych był nagorszy nie zginę;
A damli dobrą kołędę,
Że z nogami w niebie będę.«

Pleban gniewa się na to »gdakanie« wójta, bo ofiary nie tylko miłe są Bogu, lecz i utrzymują księdza, który dla »łatania ludzkiego zbawienia« własne zaniedbuje pożytki. Pan wcale nieprzekonany gorszy się, że księża większa przywiązują wagę do upominków aniżeli do prawej wiary, czego dowodem rozliczne odpusty, na których dzieją się nadużycia:

»Ksiądz w kościele woła, wrzeszczy,
Na cmentarzu becinka trzeszczy:

Jeden potrząsa kobiałką,
 Drugi bębmem a piszczałką,
 Trzeci, wyciągając szyję,
 Woła, do kantora pije;
 Kury wrzeszczą, świnię kwiczą,
 Na ołtarzu jajka liczą;
 Wierzęsmy odpust zyskali,
 Lżechmy się napiskali.»

Wójt z podziękowaniem potwierdza te słowa, dodając, że za niezłożenie ofiary pada zaraz klątwa. Pleban oburza się na wójta-»gnidę« i dziwi się panu, że nie wie, jak potrzebna jest cześć świętych i składane dla nich ofiary. Ale Pan nie bardzo wierzy w skuteczność czci świętych, a potem radzi księdzu, aby świętych w ubóstwie ich naśladował. Tak zaś księża nie czynią, wyciągają pieniądze i dary pod klątwa, nie ubiegając się o tłuście stanowiska zapominają zupełnie o swoich obowiązkach. Wtedy Pleban wzajemnie poczyna wytykać łakomstwo ludzi świeckich, sprzedajność sądów, przekupstwo przy wyborach, które pochlebiają »szarej pysze,« nadużycia starostów, poborców, mytników i żupników, niedbałość sejmów, interesowność posłów, a wreszcie dumę, marnotrawstwo i nieuczynność wielkich panów i bogaczy. Wójt, przedstawiciel uciśnionych, godzi się z koleją na zarzuty plebana i obszernie opowiada »o kmieccy niewoli,« na którą nigdzie niema pomocy ani ucieczki. Panowie żądają nadmiernych czynszów, a nadto domagają się roboty na »tłokę,« poborcy zdzierają bez miłosierdzia, żołnierze rabują dobytek, ksiądz, za dziesięciną chodząc: »Snopki przewraca, A co tłuśczej kopy maca; Wnet masz urzędnika z niego, Choć tobie nie trzeba tego. Natknąć wieszka, Kopie w rogu: »Nie mnie to dasz, synku, — Bogu!« Za każdą przysługę żądają pieniędzy i chyba Pan Bóg ubogiego po śmierci pocieszy, Teraz znowu Pan

gniewa się na wójta. który odrobiwszy swój dzień i czynsz zapłaciwszy »tyje na piecu lub siedząc w karczmie gębę myje« i o nic się nie troszczy Pan zaś musi go zawsze bronić, a wobec przedajności w sądach i trudności prawa jest narażony na rozliczne przykrości. A kiedy przyjdzie do wojny, oczekują go liczne wydatki i niebezpieczeństwo śmierci albo niewola. Księża i wielcy panowie niewiele się o to troszczą, choć w ich głównic obronie podejmuje się wyprawy wojenne, bo na ich dobra i złote kielichy dybią »mnichowie z ordy.« Pan godzi się w końcu na to, że wszędzie jest złe: »Tenże dziś błąd, co i łoni, Każdy na swe skrzydło goni, A prze nasz własny pożytek ginie pospolity użytek.« Pleban pochwała te słowa i mówi, że każdy stan ma swoją powinność, więc idzie tylko o należyte jej spełnianie, o wspólną zgodę i sprawiedliwe rozłożenie na wszystkie stany koniecznych ciężarów. Wójt główną złego przyczynę upatruje w nadmiernych zbytkach, w wymyślnych potrawach (»Żacy więc nam powiadają, Co im tam w garnki dawają: Jakiś torty trudnosze, Toć dziś barzo tępią groszc, A bogacą cudze kramy, Pozłocnoe marcepany, Nuż uspaniny, cenadry, Pozłocisty baran z fladry...«), dalej w rozpowszechnionem pijaństwie, które niszczy majątki i sprowadza obrzydliwe choroby, w równie szkodliwym karciarstwie i bezmyślnem myślistwie. Jako źródło złego i ucisku kmiotków wymienia dalej nadmierne biesiadowanie i zbytki kobiet, które myślą tylko o strojach i na jarmarkach ostatni grosz wyciągają z kieszeni sklopotanemu mężowi. Panu nie podoba się zbytnia śmiałość wójta, choć w dalszym ciągu sam opowiada o zbytkownych strojach u kobiet i u mężczyzn, o gamractwie przy pijałykach, o złym przykładzie żyjących bez celu dworzan. Śladem wyższych stanów idą mieszczanie, którzy dla potrzebnych na stroje zysków oszukują na towarach; —

i tak złe rozszerza się po całym kraju. Pleban sądzi, że rozmowa zaprowadziła ich za daleko, bo o to troszczyć się powinni przedewszystkiem ci, którzy są przełożeni nad Rzeczpospolitą. Ponieważ nadchodzi wieczór i czas na posiłek, więc radzi rozejść się do domów. Wtedy występuje Rzeczpospolita i narzekając powtarza w krótkości skargi poprzedników. Nierząd wszyscy widzą, ale nikt nie dba o lepszą przyszłość. Wzywa więc do poprawy i do pełnienia cnoty, jednajacej zasługi u Boga, dobrą sławę u ludzi i pożytek dla dobra publicznego. W zakończeniu prosi autor o przebaczenie, jeżeli z miary wykroczył, lecz dla usprawiedliwienia się świadczy się najlepszymi swojemi chęciami i przekonaniem, że sama cnota zdolną jest sprowadzić poprawę.

Mimo wszelkich braków, jakieby o artystycznej stronie tej satyry napisać jeszcze można, ma ona przecież niepospolitą wartość. Znaczenie to daje jej szereg szczegółów, jakby na gorącym uczynku pochwyconych, a także szlachetny cel pisarza, który, wiele złego dokoła widząc, odważył się opisać je barwnym nader i energicznym językiem, a uczynił to w imię dobra publicznego. Widocznie też, o czem już wspominałem, przebija się w tym dyalogu protestancki kierunek myśli autora. Zarazem ujawnia się tutaj owa moralizatorska działalność i chęć nauczania, która znamionuje wszystkie bez wyjątku utwory Rejowe. Jeżeli dodamy, że jest to, o ile dotąd wiadomo, pierwsza na szerszą skalę pomyślana satyra polska, znaczenie jej w literaturze stanie się jeszcze wydatnićszem.

W dwa lata później w r. 1545 wydał Rej u Heleny Floryanowej nowy dyalog, poświęcony córce Zygmunta I., Izabelli, królowej węgierskiej, a noszący napis: „*Żywot Józefa z pokolenia żydowskiego, syna Jalcóhowego, rozdzielony w rozmowach person, który w sobie wiele cnót i dobrych obyczajów zamyka.*“ Czy z wzmianki Trzycieskiego, że dyalog ten, napisany »cudnemi a ozdobnemi słowy, ... ludzie bardzo radzi widzieli,« wolno wnioskować, że był on rzeczywiście odgrywanym, dla braku wskazówek powiedzieć nie umiemy. *Żywot Józefa*, jak to wykazano, nie jest oryginalnym pomysłem Rejowym, lecz oprócz biblii opiera się na istniejących już przed nim na ten temat dyalogach^{*)}. Pisano te dyalogi w języku łacińskim (Cornelius Crocus w 1535 i Andreas Dietherus r. 1544) i niemieckim (v. Rüte, Greff i Maior, Birck i Gart). Krytycy doszli do przekonania, że Rej przerobił swój dyalog z jakiegoś źródła łacińskiego, który służył za podstawę Crocusowi i innym, albo też opierając się na biblii pomagał sobie Crocusem i Dietherem. Estetyczną wartość Józefa oceniono już także dostatecznie. Jako dramat nie ma *Żywot* wartości, ale jako próba dramatu, a do tego w tym czasie, jest ciekawym i szanownym. Przez myśl wypełnienia

*) Bruchnalski: Reja Żywot Józefa w stosunku do literatury obcej (Muzeum 1886) i Nehring (Archiv für slav. Philol.), także w osobnej rozprawie: Die dram. Geschichte Josepha v. N. Rej, Berlin 1886.

się snu Józefowego dał Rej próbę zadzierzgnięcia węzła dramatycznego, lecz sam przedmiot traktuje raczej po epicku. Nie można jednak odmówić Rejowi pewnego zmysłu dramatycznego w przedstawieniu namiętności Zefiry, a służebna Achiza i »hausknecht« Magon są dość charakterystycznie naszkicowani. Jednakże, jak i w innych pismach, idzie Rejowi głównie o morał i umie go dość szczęśliwie z szerokiego słów potoku wydobyć. Zmianem jest także, że na wszystkie sprawy świata spogląda Rej ze stanowiska polskiego. Starzy rodzice, Jakób i Rachela, przedstawiają się u niego jakby jakaś pobożna para kmiotków polskich, a urzędzenia społeczne w Egipcie nie odbiegają daleko od tych, jakie widział poeta w Krakowie. Charakterystyczny ten światopogląd Reja czyni dyalog jego dokumentem owoczesnych w Polsce stosunków i dlatego budzić w nas musi słuszną ciekawość. Dyalog dzieli się na dwanaście spraw, luźno ze sobą powiązanych. Wynika z tego, że niema mowy o zachowaniu jedności miejsca i czasu, co by zresztą dyalogowi nie szkodziło, ale i jedność akcji a raczej rozmowy jest dość zamieszana, choć na pochwałę Reja powiedzieć należy, że nawiązane sprawy wszystkie ostatecznie rozwiązuje. Zresztą rzecz nie jest dramatem, lecz tylko dyalogiem.

Treść: We wstępnym »argumentacie« dowodzi, jak dobrze jest przestrzegać się cudzemi szkodami, jak wiele złego sprawia czart przez białołowy, a na-

koniec, jak cnota zawsze nadobrze wynijdzie *Sprawa I*; Jakób dziękuje Bogu za liczne błogosławieństwa, czyni to za nim Rachel, szczególnie Bogu dziękując za najmilszego syna Józefa. Józef opowiada rodzicom sen, iż stawał w polu snopki wraz z braćmi, a gdy robotę skończono, jego snopek wstał z ziemi, a snopy braci oddawały mu pokłony. Matka objaśnia, iż sen ten oznacza przyszłe wywyższenie Józefa. Następnie ojciec wyprawia syna do braci, którzy pasli trzody, a bracia, wiedząc już (w jaki sposób?) o śnie Józefowym i przepowiedni matki, postanowili go zabić. Brat Ruben, nie chcąc dopuścić do rozlewu krwi, radzi, aby go wrzucić do pustej studni. Tak też bracia czynią. Wtedy brat Judas ujrzał kupca Izmaelitę Corobona i jego orszak i radził, aby Józefa sprzedać w niewolę. Tak się też stało. Poczem Judas zabił barana, w krwi jego ubrocył suknię Józefa, a wróciwszy do domu opowiedział ojcu o pożarciu syna przez zwierza. Matka poczyna serdecznie lamentować, a w smutku tym pociesza ją zbolaty również Jakób, polecając wszystko zdać na Pana Boga. *Sprawa II.* Od przejeżdżającego przez Egipt Corobona kupuje Józefa Potyfar, hetman Faraona, a spodobawszy sobie, jak młodzieniec, o pochodzenie zapytany, począł chwalać Boga swego i naród, powierzył mu klucze swego domu. *Sprawa III. a.* Parobek Potyfara, Magon, narzeka na panią swoją Zefirę, która w ostatnich czasach dziwnie odmieniła obyczaje. Podłuchawszy te słowa, Zefira wypęzda go ze służby i skarży się przed panną swoją Achizą na przykrości, jakich teraz doznaje, a potem na brak swobody i cierpienia serca. Usłużna panna chwala urodę Zefiry i pochlebniemi słówkami stara się wybadać tajemnicę. Po długim wahaniu wyznaje Zefira, że kocha Józefa, ten jednak jest nieubłaganym na jej cierpienia. Achiza nie chce wierzyć w stałość Józefa, obiecuje być pomocną i przysłać młodzieńca

do sklepu pod pozorem, że należy szaty przesuszyć a wtedy na osobności będzie mogła Zefira dopiąć pożądanego celu. Zefira naprzód ze wstydem, potem coraz śmielej, wreszcie gwałtownie, a nakoniec groźbami stara się nakłonić do miłości cnotliwego młodzieńca, który udaje naprzód, że słowa pani bierze za żarty, potem statecznie ją odwoździ i przekonywa, przypomina jej śluby i obowiązki, a nareszcie karci. Gdy jednak Zefira trwa w swojej namiętności, ucieka ze sklepu i odbiega płaszcza, za który pani, chcąc go przytrzymać, porwała. Bezsilna w swoim pożądaniu, poczyna Zefira krzyzczyć i narzekać, iż bezecny Józef godził gwałtownie na jej cześć, której ona strzeże jak oka w głowie. Józef przewiduje nieszczęście, lecz poleca się Bogu, który jest obrońcą cnotliwych. Potyfar wraca do domu, a o niczem nie wiedząc, cieszy się, iż ma żonę uczciwą i sługę wiernego Ale wkrótce dowiaduje się od Zefiry o rzekomej krzywdzie. Józef broni się i usprawiedliwia, lecz Zefira płaszcza na dowód ukazuje i żąda na krzywdziciela kary śmierci. Potyfar nie chce się kwapić, gdyż młodości wiele trzeba przepuścić i tylko rozkazuje zamknąć niewinnego w więzieniu. *Scena III. b.* Osadzony w więzieniu z Hanonem podczaszym królewskim i piekaczem Zofarem wyklada im sen. Pierwszemu przepowiada powrót do godności, drugiemu szubienicę, co się tegoż dnia spełnia. *Rozprawa IV.* Po roku Faraon miał sen o tłustych i chudych krowach i był bardzo ciekawym, co sen ten oznacza. Wtedy podczaszy przypomniał sobie Józefa. Wezwany przez wieźnego Gulofera, udaje się do Faraona i sen w znany sposób tłumaczy. Wyklad bardzo się królowi spodobał, więc mianował Józefa drugą po sobie osobą, uczynił go podskarbim i porucił mu wszystkie swoje sprawy. *Rozprawa V.* Wziąwszy poruczeństwo od króla, powierzył Józef podczaszemu i wieźnemu wysokie urząd,

a mścić się nad Potyfarem nie chce, gdyż ów jest niewinnym. Nie karze także jego żony, gdyż sama niecnota jest karą dla winnego. Spełnia się przepowiednia Józefa, bo właśnie zaczęły się pierwsze lata głodu. *Rozprawa VI.* Stary Jakób, dotknięty także klęską nicurodzaju, wyprawia synów po zakupno zboża do »miasta Egiptu.« Józef po mowie poznaje obcych, a po krótkim badaniu przekonuje się, że to jego bracia. Dowiedziawszy się o śmierci Racheli, nie mógł się od łez powstrzymać. Kazał służbie przygotować zboże i na wierzchu położyć pieniądze, a braciom zapowiedział, aby przyszli do niego wieczorem, skąd dopiero zostaną odprawieni. *Rozpr. VII.* Gdy bracia przyszli, Józef zarzuca im, że są szpiegami, nareszcie Symeona zostawia w więzieniu, daje braciom zboże, a uwięzionego wtedy dopiero obiecuje uwolnić, gdy na znak prawdy przywiodą mu najmłodszego, syna Jakubowego. *Rozpr. VIII.* Synowie przynoszą zboże i opowiadają ojcu dziwne swoje przygody. Gdy ojciec ujrział we worach pieniądze, sądził, że Symeona za kradzież osadzono w więzieniu. Ale nareszcie uwierzył zakłębionym synów i zgodził się posłać Benjamina do Egiptu. *Rozprawa IX.* Gdy bracia wrócili do Józefa, przyjął ich w swoim pałacu, a podczaszemu nakazał, aby najmłodszemu kubek w worek związał. Potem udaje, że kubka szuka, a bracia przysięgają, że żaden z nich nie jest złodziejem i godzą się, aby ten został wiecznym więźniem w Egipcie, u kogo kubek będzie znalezionym. Podczaszy znajduje go w worku Benjamina. Wtedy bracia poczynają błażać nad boleścią ojca, a wzruszony Józef daje się im poznać. Zawstydzeni padają mu do nóg i dziwią się wielkiej jego dobroci. Józef zostawia u siebie Benjamina, którego zamyśla uczynić swoim następcą, a resztę braci wysyła do ojca z nowinami i z prośbą, aby go nawiedził. *Rozprawa X.* Bracia żegnają Józefa,

a wróciwszy do domu wyznają całą prawdę staremu ojcu, co z Józefem dawniej uczynili i że jest teraz wielkorządca Egiptu. *Rozprawa XI.* Jakób dziękuje Bogu i jedzie do Egiptu z całym swoim narodem, gdzie uradowany wita szczęśliwego Józefa. *Rozprawa XII.* Józef prowadzi ojca do Faraona, który mile go przyjmuje i jemu i narodowi jego oddaje ziemię Rameses w dziedzictwo. — W zakończeniu do czytelnika poeta wykazuje, jako z doświadczenia i z ksiązek rozum się mnoży, a w przemowie do dobrych towarzyszyów prawi o mylności świata, o dobrodziejstwie myśli swobodnej i o cnocie, za którą Bóg zawsze wyznacza zapłatę.

Tegosamego roku albo nieco wcześniej wydaje Rej wielkie dzieło w prozie, a jest niem: „*Psalterz Dawidów**), który snadź jest prawy fundament wszystkiego pisma krześcijańskiego, teraz nowo prawie na polski język przelożon, acz nie jednakością słów, co być nie może, ale iż wždy położenie rzeczy w każdym wierszu według łacińskiego języka się zamyka. „Rzecz swą w pięknej bardzo przedmowie »niektóry poddany jego« poświęca królowi Zygmuntovi Staremu. Psalterz ten, jak zaznacza wydawca (Stanisław Ptaszycki — Petersburg 1901), jest wolną parafrazą parafrazy Jana Campensis (van den Campen), przyjaciela Dantyszka, profesora języka hebrajskiego w Lowanium, który w r. 1534 krótko bawił w Polsce,

*) Czy nie ten psalterz zapisuje inwentarz Szarfenberga z r. 1547 p. n. „*Psalterium polonicum*“ (Cfr. Archiw. do dz. lit. i ośw. w Polsce 1892 w Materyałach A. Benisa?)

wiezwany do Krakowa przez biskupa Piotra Tomickiego. Parafraza Jana Campensis drukowaną była w Krakowie w r. 1532. Na tok polski psalterza Rejowego wpłynął prawdopodobnie rozpowszechniony wówczas Żółtarz Wróbla. Drukowanym był czcionkami Unglerowej w Krakowie. Po dedykacji do króla następuje przedmowa wierszem: »Ku temu, coby miał wolą czyść te książki.« Układ *Psalterza* jest katolickim: każdy psalm poprzedza »argument,« a kończy modlitwa, do której przydano: Ojczy nasz i Zdrowaś Maryo. Jak to pogodzić z protestantyzmem autora, o którym, jako o fakcie, wspominaliśmy już pod r. 1543. Pewną rolę odegrać tutaj musiało poświęcenie psalterza królowi, prawowiernemu katolikowi, a co jest jeszcze ważniejszym nieustalenie dotąd zasad protestanckich w Polsce. Jednakże uważny czytelnik w licznych modlitwach łatwo dostrzeże łagodnie wyrażone stanowisko protestanta. Dla przykładu podaję niektóre ustępy, które takimi nam się wydają. Po ps. 12: »prosimy, aby nie raczył rozpraszać nas, jedno zostawiać przy świętym miłosierdziu twojem, gdyż ni w kim innym nie jest nadzieja nasza, jedno w tobie Panu naszym;« po ps. 27: »okazuj nam drogi do tego, kędybychmy, naśladować wolej twej, mogli przydz prostemi ścieżkami tam, gdziebychmy oglądali państwa wielmożności twojej;« po ps. 36: »racz skł sprawić nas, abychmy, wżgardzivoszy wszystkie

sprzeciwne uczynki dzisiejszego świata, tylko uznawszy święte imię twoje, stalibyśmy się dostojni używać wiecznych czasów z tobą;« po ps. 39: »a będąc tu na ziemi, abychmy inszych skarbów nie nabywali, jedno tych, za którebychmy mogli sobie kupić a otrzymać dziedzictwo wieczne w królestwie twojem;« po ps. 54: »nie dopuszczaj nikomu inemu podnosić nad nami możności swoich, abowiem nikt iny nie ma sprawiedliwości do dziedzictwa twego, jedno ty sam, Panie Boże nasz, aby... swobodnie, nie lękając się przegrózek żadnych, będziemy chwalić a wystawiać święte imię twoje;« po ps. 67: »abychmy... rozkochali się w Krystusie, odkuńcicielu swoim, którego gdychmy znali w pokornym a uniżonym stanie tu sobie na świecie miłościwego nauczyciela, abychmy też naśladować wolej świętej jego i t. d.;« po ps. 71: »aby przeciwnik nasz żadnej zwirzchności nie miał, a tak chodząc wpośród łaskawego opatrzenia twego, już bychmy nie mieli przyczyny, co by nam przekazać miało, abychmy się o to starali, jakobychmy mogli czynić wolą a rozkazanie święte twoje;« po ps. 80: »iżes jest Bogiem Ojcem i stworzycielem naszym, nikomu chwala jedno tobie, ni do kogo też ucieczka jedno do ciebie nam wiernym twoim słusznie należy;« po ps. 83: »daj nam to, miły Panie, aby już żadna zwirzchność a moc postronna nad nami nie

panowała, jedno tylko można ręka twoja;« po ps. 109: »raczysz też i dziś nasycić myśli nasze pokarmem świętej wolej twojej, abychmy zrozumiawszy rozkazowaniu twemu, tak się zachowali, jakobychmy byli u ciebie rozumiani;« po ps. 1+2: »Snadź żadne lekarstwo nie jest nam pożyteczniejsze, jedno z prawą wiarą a zupełną myślą wołać o wspomnienie twoje, a uciekać się do świętego miłosierdzia twego, a ty zrozumiawszy ścieżki nasze, iż się od drogi słusznej obłądziły, będziesz raczył na on gościnnie doprowadzić nas, na którym żadny rozbój przeciwników naszych, ani żadne sprzeciwieństwo nam przeszkodzić nie może, aż cię znajdziemy Pana swego a obrońcę i opiekownika swego.« — Przytoczyłem miejsca, które według zdania poruszają najważniejsze zasady protestanckie i każą uznać w Reju pisarza, który nie tylko wiele, ale i z ręcznie i dobrze umiał pisać. — Prof. Brückner przypuszcza, że oprócz Wróbla i Campensis miał pewnie Rej jeszcze jakieś źródło łacińskie, średniowieczne, a widząc tensan: tekst, różnie tłumaczony, próbował i sam włożyć w *Psalterz* to, czego w nim poszukiwał.

Nie mogąc się wdawać z natury rzeczy w teologiczną ocenę *Psalterza*, musimy jednak zauważyć, że pod względem językowym proza *Psalterza* jest doskonałą, odznacza się bogactwem wyrażen i prostą, ale piękną i szczeropolską składnią. Tak więc ten niedawno ogłoszony zabytek pomnożył

wiadomości nasze o pismach Reja i przywrócić jeden z najcenniejszych utworów językowych wieku szesnastego. Czy wolno przypuszczać, że jest to pierwszy większy utwór Reja prozą pisany, skoro rozwija w nim takie mistrzostwo formy? Sądzę, że nie, lecz niestety oprócz przypuszczenia na potwierdzenie słów naszych żadnego innego dowodu przytoczyć nie możemy. Przekład bowiem 113. psalmu z r 1533 jest zbyt drobnym zabytkiem, aby znaczenie jego nad miarę podnosić.

W inwentarzu księgarskim Szarfenberga z r. 1547 spotykamy dwa jeszcze dyalogi, które Trzyćcieski przypisuje Rejowi. Jednego z nich: *Kostery z pijanicą* dotąd nie odszukano, drugi: *Warwasa z Dykasem* udało się odkryć prof. Brücknerowi ze współczesnym przekładzie czeskim*). Warwas z Dykasem powstał pod wpływem obcym, ale Rej miał tak osobliwą zdolność do przeróbek, że utwór jego przynajmniej w połowie uważać można za oryginalny. Byłby to zarazem ostatni, znany nam utwór Rejowy, wydany za panowania Zygmunta Starego.

Treść (według przekładu Brücknera): »Składacz« zaczyna wezwaniem do Wenery, by przytomną była jego »pisaniiu« o tem, skąd kobiety chytróść mają. Na sejmy nie jeżdżą, nad książkami nie siedzą, a przeciw mężczyznom za nos wodzą. Był raz przytomnym rozmowie dwóch niegłupich ludzi, Warwasa i Lupusa,

*) Brückner: Źródła do dziejów literatury i oświaty polskiej (Bibl. warsz. 1895).

do której także Dykas się przyłączył. Niemłody i łysy Lupus radby się ożenić, lecz nie wie, którą ma wybrać. Wszystkie bowiem niewiasty są chytre i po cichu śmieją się z mężczyznom, którzy za ich zdrowie *piją nawet z trzeników*. Boi się pięknej, bo ta powoduje ciągle niepokoje i często męzowi rogi przyprawia. Brzydkiej nie chce, bo ona wyszczerza zęby tak »jako pies na otręby« i niema z nią żadnej rozkoszy. Tłuste »chodzą jako masło,« a przytem bywają rozpustne i często pijaczki. Chude są gniewliwe jako osy, a niemilo patrzeć, gdy się im wypinają kości. Białe są jako »zestrugane obrazy« i trzeba im barwiczki. Czarne przyjmują każdą miłość, jak czarna ziemia bujność. Rude i piegowane bywają jeszcze gorszemi.— Warwas radzi wziąć bogatą, bo pieniądze wynagrodzą wszystkie niedostatki. Ale dla Lupusa i te są niedobre, bo mają za wiele wymagań; z ubogimi znowu ciężko trzeba pracować. I na starą babę zgodzić się nie może, bo stara jest za doświadczona i nie bywa wierniejszą. Potem następują ogólne narzekania na kobiety, które wszystkie w strojach tylko kochają się i miłosnych intrygach. Na to wchodzi Paszczeka, a dowiedziawszy się, o co rzecz idzie, gani niezadowolonych, boć tyle dobrego niewiastom zawdzięczamy, a zresztą i między mężczyznami wielu jest niegodnych. — Składacz przeprasza, jeśli kogo obraził, lecz on to tylko napisał, co inni mówili.

Na czas przed wydaniem *Psalterza* odnieść należy prawdopodobnie owe *Septem Psalmi*, wspomiane już w inwentarzach księgarskich z r. 1547. Czy do epoki Zygmunta Starego należy wymieniony w inwentarzu Floryanowej najprawdopodobniej Reja „*Catechissm polski*“ (u Trzyćcieskiego: »pisał też przedtem *katechizm dyalogiem*

ludziom młodym potrzebny», tego dokładnie powiedzieć nie możemy, lecz przypuszczenie takie ma uzasadnioną podstawę.

Ze wstąpieniem na tron Zygmunta Augusta ożywiły się nadzieje polskich ewangelików, którzy w młodym królu widzieli swojego zwolennika i już może teraz marzyli o zaprowadzeniu narodowego kościoła i o stosownej naprawie Rzeczypospolitej. Kryjący się za panowania starego króla, wystąpili teraz z otwartą przyłbicą, — i teraz właśnie rozpoczyna się ów żywy ruch umysłowy i obfita wymiana myśli, które nareszcie dokonały utwierdzenia kiełkującej literatury ojczystej. Na zjazdach i zebraniach szlacheckich dyskutowano nie tylko o egzekucyi praw, lecz i o sprawach religijnych, tem bardziej, że czyniono to już i dawniej, skoro już synod prowincjonalny łęczycki z r. 1547 zakazuje dysput o wierze przy pijatyce. Teraz wolno było wypowiadać się otwarcie, więc szybko rosła liczba zwolenników i przyszłych działaczy. Rej, który w obu kwestyach wypowiadał się już za Zygmunta Starego, bierze teraz w obu sprawach jak najżywszy współdziałal, a jeżeli, cierpiąc na brak ścisłego wykształcenia, nie mógł być inicjatorem, stał się natomiast najgorliwszym popularyzatorem, do czego miał wrodzone usposobienie i wybitną zdolność, którym dopomagały rozgążone stosunki towarzyskie. Nigdzie może nie odbiły się tak wyraźnie zapatrywania masy szla-

checkiej na ówczesne stosunki, jak w jego pismach, które wypływały wprost z bezpośrednio odczutyh interesów i z zawieruszonych gorącym napojem czerepów ziemiańskich. Niewielu też pisarzy położyło tak wielkie zasługi około rozwoju ojczystej piśmiennictwa, którego więc słusznie ojcem może być nazywany.

Za panowania nowego króla liczba pism Reja ciągle się pomnaża, naprzd pospiesznie, później nieco powolniej, ale natomiast z coraz wyższemi aspiracyami literackimi i z coraz doskonalszem owdnięciem formy, który to rozwój znamionuje bezwątpienia tylko istotnie utalentowanych pisarzy. Pogłębiamy się także treść utworów, co mimo różnych wzorów, jakimi ciągle się posługuje, świadczy przeciw o coraz wyższej dojrzałości duchowej, o szczerości w wypowiedaniu myśli i o najgorętszych chęciach pożytecznej służby dla dobra ogólnego. Jeżeli, jak to niżej wykażemy, pewne horyzonty myśli pozostały mu na zawsze niedostępne, jeżeli przy znakomitym talencie spostrzegawczym brak mu prawdziwie poetyckiej wyobraźni, a nie autora, który dawał, co miał najlepszego, a dary te miały w swoim czasie wysoką wartość, a dzisiaj wdzięczne uznanie słusznie powinny wywoływać.

W pierwszych latach panowania ostatniego króla, co »nosił kołpak Witołdowy,« używa Rej

ulubionej sobie oddawna formy dyalogu. Z powodu braku nazwiska autora nie można na pewne rozstrzygnąć, czy wszystkie te, przypisywane Rejowi dyalogi, pochodzą istotnie z pod jego pióra. Bez żadnej wątpliwości trzy z nich są własnością Reja, w czem nas do pewnego stopnia upewnia świadectwo Trzycieskiego, a trzy inne można mu przypisać z wielkim prawdopodobieństwem. Do pewnych zaliczam następujące dyalogi: „*Liczczo-spolita polska chramiąc tula się po światku szukając pomocy a narzeka na swe pany iż o nie nie dbają. Anno 1549*“ i z tego samego roku pochodzący: „*Kot ze łwem*“ (oba wydane na nowo przez A. Korzeniowskiego w Roczniku filareckim w Krakowie za r. 1886); nareszcie: „*Kupiec to jest Kształt a Podobieństwo Sądu Bożego ostatecznego w Królewcu r. 1549*“ (ogłoszony przez Z. Celichowskiego w Poznaniu 1898). Z *Trzech nieznanych dyalogów z wieku XVI*, (wydanych również przez Z. Celichowskiego w Poznaniu 1899) dwa pierwsze t. j. »*Rozprawa krotka a prosta o niektórych Ceremoniach a Ustavach kościelnych*“ i »*Pokusy szatańskie (Rozmowa szatana z grzesznikiem)*“ noszą bardzo wyraźne znamiona stylu Rejowego i jego myśli; trzeci zaś »*Rozprawa Księdza z Popem*“ odbiega znacznie od typu Rejowego i dlatego wbrew zdaniu wydawcy i mimo treści, która Rejowi, jako urodzonemu na Rusi, w pierw-

szym rzędzie mogła być znaną, tylko z największemi wątpliwościami i ten dyalog ośmielilibyśmy się naszemu autorowi przypisać.

O formie tych dyalogów niewiele moglibyśmy powiedzieć nowego nad to, co już o poprzednich powiedziano. Rytm i rym należą ściśle do tego samego typu, a tylko w zapędach oratorskich jest nieco większe skupienie, ale i to bardzo nieznacznie. Treść natomiast jest równie, a niekiedy bardziej nawet interesującą aniżeli w Rozprawie, gdyż dotyka bardzo odważnie najdrażliwszych kwestyi państwowych, społecznych i religijnych. Wszystkie noszą cechę aktualności i w takim też celu były niezawodnie pisane. Jeżeli więc i tym pismem Rejowym, podobnie jak poprzednim, z wyjątkiem *Psalterza*, brak wyższej wartości artystycznej, pozostały przecież, równie jak i tamte, bardzo charakterystycznym dokumentem czasu i ludzi.

Czy o pierwszym z wymienionych dyalogów myślał Trzycieski, gdy zaznacza: napisał też »*narzekańskie na nierząd polski*«, nie rozstrzygam, skoro równie dobrze mógł mieć na myśli bardziej do podanego tytułem podobny jeden z rozdziałów IV. księgi Żywota człowieka poczciwego p. n. »*Spólne narzekanie wszej Korony na porządną niedbałość naszą*«. Rzecz to zresztą małej wagi, skoro przypisywane Rejowi autorstwo tego dyalogu jest niezawodnem. Bardziej zadziwić nas musi inna okoliczność. Wiemy już, że Rej żył w naj-

lepszych stosunkach z dworem królewskim. Jak to pogodzić z faktem, że dyalog ten jest drastycznym paszkwilem nie tylko na nierząd polski, ale i na małżeństwo młodego króla? — Ale natomiast stwierdza się inna okoliczność, jak bardzo Rej był donośnym odgłosem przeważnej części współczesnego sobie pokolenia.

Rzecz zaczyna się argumentem do czytelnika («czciela»). Poczem uosobiona Rzeczpospolita po dłuższym narzekaniu na swe ciężkie położenie idzie naprzód do Prywata z prośbą o pomoc. Lecz ten, własnym zajęty dobrobytem, ani myśli o udzieleniu pomocy, a żona Prywata Rzeczpospolitą nazywa wzgardliwie «nędzą pospolitą». Odepchnięta udaje się do ziemskiego prawa (Statut), lecz Statut odmawia pomocy, bo i jego rozerwali «naciągacze» (Jestem by szachownica, Kiedy kto gra szachy; Jednemu śmiech przyniosę, a drugiemu strachy) i odsyła ją do Sejmu, któremu będzie mogła niedość swoją opowiedzieć. Następuje znowu monolog Rzeczypospolitej, jeszcze żalosliwszy niż pierwszy, iż «więcej strzegą własnej majętności niżeli garła i swojej zacności», zapowiada blizki upadek i przywodzi za przykład Greków, Faraona i Ilium, które przez kobietę z gruntu wywrócono. Upadek ten jest pewniejszym, iż pan jest szalony: «*Który sam jest początkiem ich zlego, Kładąc złoto na parszywe ciało, Które płodu już nie będzie miało. Bo ten żywot czar zapieczętował, Iż nie według Boga postępował.*» Kończy wycieczkami przeciw Rzymowi. Sejm (Sjem) pociesza Rzeczpospolitą, iż jej nie opuści, choć «drugie czynszem, wsiami i jurgielti muszcza». Znowu zaczynają się narzekania na króla (kota, który złote sceptrum porzucił, a skoczył za myszą) i magnatów (przejrzyste aluzye do herbów

najwpływowszych rodów). Że bronią księża królowej, nie dziw: «*Z nabożeństwa wielkiego niewiastan holdują; Rokieta i ciasnocha jednakię odzienie, Niepewneć to powieści, by wziął z nich zbawienie.*»

Zapiska Pisańskiego*), że autorem *Narzekania* jest (dobrze Rejowi znajomy) pastor Seklucyan, nie ma najmniejszej podstawy. Co mogło obchodzić Królewczan małżeństwo królewskie albo sprawy koronne? Ze względu na spodziewaną dla protestantów protekcyą Radziwiłłów byliby małżeństwu raczej przychylni. Także i oryginalność tego dyalogu, co treść potwierdza, nie podlega najmniejszemu podejrzeniu.

Lew z kotem, również oryginalny, należy do tych dyalogów, które według świadectwa Trzycieskiego pisał Rej «dla dobrych towarzyszków». Treść dyalogu jest satyryczną i zachwala tak miłą Rejowi swobodę. Kot przedstawia szlachtę albo też posłów sejmowych, lew możnowładców lub też senatorów. Oto krótka treść dyalogu:

Kot przystępuje do kraty i widzi lwa: »Wej! Wej! Toć jakiś krasny pan! Albo rotmistrz albo hejtman! A coś też z naszego rodu? Nasi góra, chwala Bogu! Ale gdzieś w rozkoszy było, lże się tak wyrodziło.« Lew wyśmiewa postawę kota, ale ten chlubi się wolnością i wielkością plemienia: »Zacny to dziś dom na świecie, Pełno go w każdym powiecie. Skakaliby i lewkowie. Gdy się zidą ci stryjowie. Bo tam nie najdzie doktora; Gdy opadną,

*) w wydanej z rękopisu po nichoszczyku: Entwurf einer P'ussischen Literaturgeschichte, Królewiec 1886.

głowa chora.« Lew śmieje się dalej z kota, który wtedy mądry, gdy się opije. Na nowe przechwałki kota Lew przypomina mu przeciąganie powrozem przez wodę, które zły wzięłoby koniec, gdyby nie pobieżano z pomocą. Kot odpowiada, że moc lwia wcale go nie wzrusza («Bo i wół gdy się powali, Tedy słaby płot obali») i na zaczepkę o przeciąganiu zapytuje, jak to było, kiedy Lew kura się przestraszył. Lew mówi, że ów źle na tem wyszedł, który przebrał się »w ofnaty« i kurem przed nim potrząsał, bo kura zabito, przebranego zaś wsadzono do więzienia i kurem nazwano na pośmiewisko. Ale kot nie daje za wygraną: »Bo ci najlepszy zysk maja, Co się w nich ludzie kochają;« możni narażeni są na niebezpieczeństwa: »Bo ino dąb pioron bije, A brzostkę jedr o deszcz zmyje.« Odchodząc zaś, dodaje: »A tak już cię tak z tym żegnam; Ja przy swobodzie zostawam, A ty już tak, panie bracie, Racz królować tu w tej kracie.«

Dyalog *Kupiec* ma treść ściśle religijną. W przedmowie do pierwszego wydania pisze Seklucyan: »Myślałem wam co pociesznego wespołek i śmiesznego ku *ciantiu*, pocieszeniu tudzież też i ku pożytku wydać. I wspominałem na ty książki, które mi był jeden dobry *przaciel* do Królewca przywiózł, ale nie dał na nie żadnego nakładu. Nie wiem, od kogo z łacińskiego albo z niemieckiego języka przełożone (czy naprawdę nie wiedział?), a któżkolwiek je przełożył, są dobrze przełożone i zrymowane; aczkolwiekem ja wiele słów odmienił albo włożył, nie dlatego uczynił, że bych był lepszy mistrz na to, ale wiele słów

nie mógł wyczyść (wyczyszć) i wiele ich nie dostawało, a to się złem przepisowaniem działo.« Tym »przacielem« był więc ktoś przez Reja posłany, a uczynił Rej tak dlatego, ponieważ nie chciał może, aby jego właśnie, nieuczzonego, wytykano jako autora tak silnie protestanckim duchem zabarwionej książki. Nie był to zatem lęk, lecz przezorność, aby skutek był dla protestantyzmu jak najdonioślejszy. Wiadomo, że w Królewcu tłoczono wówczas wiele dzieł protestanckich po polsku, a protektorem tego ruchu był książę Albrecht brandenburski, przez jednego z protestanckich senatorów raz nawet na sejmie w obecności króla »panem naszym miłościwym« nazwany. Rej zaś w tym czasie i później pozostawał w stosunkach z Królewcem, jak o tem świadczy list jego z r. 1564, pisany do księcia pruskiego Albrechta. Jeżeli istotnie chciał być ostrożnym, niepotrzebnie to czynił, gdyż ze stylu bardzo łatwo można się było domyślić autora. — Jest ten dyalog swobodną przeróbką, jedną z najwcześniejszych, najświetniejszego dramatu-pamfletu XVI. wieku, wydanego p. n. *Mercatur seu iudicium* przez głośnego Tomasza Kirchmeyera czyli *Naogeorga* w r. 1540. Fragmenty z *Kupca*, wydanego ponownie w r. 1898, stanowią zaledwie czwartą część całości, gdyż reszty dotychczas nie odszukano. Ogłoszone zaś fragmenty znaleziono szczęśliwym przypadkiem

w okładce Postylli Seklucyanowej z r. 1556, przechowywanej w bibliotece kórnickiej.

Motyw *Kupca* znanym jest dawnym podaniom Wschodu, jako umierającego opuszczają krewni, przyjaciele i bogactwa, a tylko cnota towarzyszy mu wiernie na sąd Boży. W XVI. w. scenizowano ten motyw po łacinie, a skorzystał z niego Kirchmeyer, aby wyłożyć naukę o zbawieniu według zasad protestanckich. *Treść* przechowanych fragmentów jest następująca:

W przedmowie powiada autor, że aby być zbawionym: »Toć jest na to najzdrowszy plastr Pana swego miłować, A jego spraw, jego wolej, Tu na wszem naśladować.« »Prologus seu Argumentum« opowiada pokrótce treść dyalogu. Chrystus, widząc upadek świata, cztery jego główne stany postanowił wezwać przed sąd i posłał do księcia, biskupa, gwardyana i kupca, aby się na śmierć gotowali. Przez kupca rozumieć należy największą liczbę ludzi: »*Bo snać jednak prawie nszytocy Tu mieszkamy by kupczycy: Każdy z nas swój handel wieźcie, Nakoniec na desce jeźcie.*« Poczem następuje właściwa akcja, a raczej rozmowa. Chrystus rozgniewawszy się, chce sądzić świat w gniewie swoim dla ludzkich obłądności. Michał radzi, aby naprzód wezwał przedstawicieli najprzedniejszych stanów i w tym celu posłał na świat sprawnego człowieka Lukarona (u Naogeorga Lyscharesa). Poseł czyni wolę Pańską i naprzód idzie do Księcia, dając mu rok czasu na przygotowanie. Książę Posła wysmiewa. Ten udaje się potem do Biskupa, który bardzo się strwożył, następnie do Gardyana, którego zastał przy kielichu. Nakoniec wybiera się do Kupca, który wymawia się jarmarkami,

a wtedy Poseł wzywa Sumienie, aby nad Kupcem czuwało. Tymczasem Pachołę poszło po Doktorów, którzy pewną śmierć zapowiadają. — Następuje brak kart w zachowanych fragmentach. — W dalszym ciągu przy łożu umierającego Kupca widzimy Plebana, miłego Czartowi dla spraw swoich. Pleban przygotowuje Kupca na śmierć, ale przygotowania te nie podobają się Sumieniu: »Nie paciorkiem, nie świeczkami, Nie z dzwonkiem, nie obrazkami, Lecz prawem sercem skruszonem, Umysłem uspokojonym, Dzierząc się wiecznej stałości, Nie wątpiąc w Pańskiej miłości, Iż on przez swą mękę świętą Duszę tę zdawna przekłętą Ciałem pańskiem odnowioną Uczynił błogostawioną.« Kupcowi podoba się wywód sumienia. — Tu znowu brak kilku kart. — W dalszym ciągu doktor Kozmus pokazuje Pawłowi, iż coś wyszło z chorego: »Snać to ona trycezyma, Która rodem wyszła z Rzyma, Albo wymyślane posty, Dla których więc człowiek prosty Mniema, iż wszystko złe zmyje, Iż jadł grzanki, wodę pije: Całą noc pił, a w dzień suszy i t. d.« Słowa Pawła podobają się Kupcowi, więc Paweł rozwodzi się dalej o miłosierdziu Pańskiem i wysmiewa czcze formy, za które kłamliwi obiecują zbawienie: »Lecz jedni stoją dla pychy, Zać tam będą małe śmiechy, Kiedy na ofiarę chodzą, Tedy dwa trzeciego wodzą, Albo gdy się wodą kropi, To mu więc zabieżą chlopi. W żywe oczy pochlebują, Kiedy z kropidłem dudkuje, A gdy się w formie usadzi, To mu pop pod nosem kadzi, A drugi mu łeb napisał, To już wszytek odpust zyskał i t. d.« — Znowu brak 7 arkuszy w oryginale. — Teraz widzimy Chrystusa, odbywającego sąd nad Księciem. Książę »dułając w uczynkach dobrze sobie tuczy, a iż też ma k'temu rozgrzeszenie.« Lecz Czart śmieje się z niego. Michał przynosi wagę, lecz ani list z Rzymu ani kupione »Ornat, kielichy, ampuły, Pulpity, per-

łowe stuły, Rozmaite aparaty I ty insze drobne graty«
 nic na wadze nie ciężą. Książę kładzie inne sprawy:
 »Świeczki, błażejki, paciorki, Suche piątki albo wtorki,
 Nuż mirra, kadzido, złoto, Agnus też Dei., — lecz
 i to nie pomaga. — W oryginalne brak znowu sądu
 nad Biskupem i Gardyanem, a przed Chrystusem
 widzimy dopiero Kupca. — Kupiec, pouczony przed
 śmiercią, zdaje wszystko na miłosierdzie Pańskie, co
 się Czartowi nie podoba, więc prosi Chrystusa, aby
 się nie dał zwodzić. Ale kupiec trwa przy swoim:
 »A tak święty Panie możny, Miłosierny a złym groźny,
 Nie daj mię więcej frasować, A mej nędznej myśli
 psować. Cóżby za rozkoszy użył, Byś też nędzną
 muchę zdłaził, Albo lichę zdziębko złomił, Co je
 przedtem wicher gonil? Nie ruszaj tej ręki mocnej,
 Każdemu stworzeniu groźnej, Nademną lichem stwo-
 rzeniem, Znając mię tem spokojeniem, Z którym
 tu stoję przed tobą...« Na pokornem przez Kupca
 oczekiwaniu »sentencyej« Chrystusa urywają się do-
 chowane fragmenty.

Jak dalece dyalog o *Kupcu* swobodną jest
 przeróbką, świadczy między innymi i to, że na
 oryginał łaciński przypada wierszy około 3500,
 a polski tekst, licząc części zaginione, zawierać
 musiał przeszło 10,000 wierszy. Znaczenie dyalogu
 polega w pierwszym rzędzie na jego tendencji
 religijno-polemicznej, charakterystycznej tak dla
 oryginału łacińskiego, jak i dla opracowania pol-
 skiego. Ze względu na Reja jeszcze jedna uwaga
 będzie tutaj na miejscu, a mianowicie, że wczesna
 ta przeróbka wskazuje na pilne rozczytywanie się
 autora we współczesnej literaturze polemiczno-
 religijnej.

Nad kwestyą oryginalności „*Trzech niezna-
 nych dyalogów z w. XVI.*“ zastanawiać się nie
 będziemy, skoro nawet ich autorstwo nie zostało
 dotąd stanowczo rozstrzygniętem. Powtarzamy
 jednak, że według wszelkiego prawdopodobieństwa
 przynajmniej dwa pierwsze z nich należą do owych
 pism Rejowych, o których Trzycieski wyraził się:
 »i wiele innych przeczy pisał, co ich poginęło.«
 Wszystkie trzy przechowały się tylko w szczupłych
 ułomkach. O ile sądzić można z ułomków, wartość
 artystyczną mają mniejszą aniżeli *Kupiec*, ale
 tensam interes polemiczno-religijny. Z powodu
 sprawy ruskiej, już tak wczesnie poruszonej w po-
 łowie w. XVI., najciekawszym byłby dyalog ostatni,
 gdyby odnalezionym został w całości. Treść pierw-
 szego i ostatniego zdaje się wskazywać, że opra-
 cowanie autora jest w nich oryginalnem, a świad-
 czyłoby także o tem mniejsze skupienie myśli
 i mniejsza, że tak powiem, wartość dramatyczna,
 która bezwątpienia wyższą jest w dyalogach prze-
 rabianych, jak w *Żywocie Józefa* i *Kupcu*.

Pierwszy dyalog (*Rozprawa krótką a prostą
 o niektórych ceremoniach a ustawach kościelnych*)
 opowiada, jak przybyły z Wittembergi student
 ośmiesza wobec rodziców obrządki i przepisy
 kościelne. Rodzice wzywają księży, aby synka
 naprowadzili na dobrą drogę, ale z dysputy syn
 wyszedł zwycięsko i nawet ojca na swą stronę
 przeciągnął. Zachowała się także katolicka odpo-

wiedź na ten dyalog, w którym występują podobnie nawet nazwane osoby. Są to *Wita Korczewskiego* „*Rozmowy polskie* łacińskim językiem przeplatane, rytmy ośmiorzeczniemi złożone» z r. 1555. Tutaj oczywiście student sprawę przegrywa. Z dyalogu drugiego (*Polusy szatańskie*) zachowała się tylko część trzeciej pokusy, czwarta w całości i część piątej. Szatan (katolik) kusi naprzód Grzesznika, (ewangelika) »aby się spuszczał na przymierzenie Boże, a nic dobrego nie czynił, zradliwie mu to wywodząc i od dobrych uczynków odwodząc, jeśli go dobre uczynki nie zbawią, tedyć go też złe nie potępią.« Potem »kusi go mszą, aby ją najmował, a w niej nadzieję pokładał, świeczki stawiał, pielgrzymował, a z czyścicu dusze wybawiał.« W obu tych dyalogach język i obrazowanie nosi wybitnie znamiona Rejowe. Trzeci, mniej pewny (*Rozprawa Księdza z Popem*), przedstawia zatarg księdza rzymskiego i popa ruskiego i pozwalając obydwom wzajemnie się ośmieszać większe przecież względy zachowuje dla popa. Jest to rys ciekawy, bo wiemy, iż jeszcze w w. XVII. ewangelicy porozumiewali się ze schizmatykami.

Czy i w późniejszych latach pisał Rej dyalogi, tego nie wiemy, gdyż więcej dyalogów nie dochowało się, a z zapisek Trzycieskiego żadnych w tym kierunku wniosków na czasy późniejsze wyciągać nie możemy. Niechochowane: *Kostera z pijanicą* i *Gęś z kurem* należą niezawodnie do lat nieco

wcześniejszych. Dyalogiem prawdopodobnie było owo, pisane dla białych głów, *Zatargnienie fortuny z cnotą, z których snadnie mogły swym powinnościom zrozumieć*, lecz i ono nie zostało dotąd odszukanem. W tych także latach albo nieco później zostały napisane »owe książki nadobne *O Potopie Noego*, dzisiejszym czasom bardzo potrzebne i pożyteczne,« a także „*Sceptrum, abo nowy czyścić*, aby się ludzie z starych błędów obaczali.« Tytuły bowiem wskazują na jakieś rzeczy krótsze, pisane w duchu wojowniczo-protestanckim, który cechuje tak wybitnie pierwsze pisma Reja za panowania Zygmunta Augusta. Być może, że i te dwa ostatnie dzieła były dyalogami, choć wyrażenie »książki nadobne« przy pierwszym tytule nie bardzo by na to wskazywało. Aby zakończyć rzecz o nicodszukanych pismach Rejowych, przypomnę nawiedziony już „*Katechizm dyalogiem ludziom młodym potrzebny*« i książki niemałe *De neutralibus* w Brześciu litewskim, które według Trzycieskiego wraz z impressorem utonęły. Nazwa Brześcia mogłaby nasunąć uwagę o jakichś bliższych stosunkach Reja z tem miastem, co byłoby szczegółem niemałej wagi, lecz kierując się celem niniejszej pracy nie chcę się gubić w domysłach.

Skoro pomiędzy dyalogami z r. 1549 a Postyllą z r. 1556 upływa lat ośm, przypuszczać możemy, że niektóre z wymienionych dzieł w tych właśnie latach napisane zostały; lecz które to z nich były,

jaka ich treść, forma i wartość artystyczna, tego na razie z powodu ich zaginięcia w bliższych szczegółach określić ani rozstrzygnąć nie możemy. Propaganda protestancka w pierwszych latach Zygmunta Augusta była bardzo żywą, Rej brał udział w licznych zjazdach i naradach, lecz przywykłszy już do pisania nie porzucił pewnie pióra na okres kilkoletni, tem bardziej, że ta jego działalność w pierwszym rządzie szła protestantom na rękę.

W r. 1556 wydaje Rej u Macieja Wierzbęty w Krakowie księgę, poważną już samymi rozmiarami, p. n. *„Świętych słów a spraw Pańskich, które tu sprawował Pan a Zbawiciel nasz na tym świecie jako prawy Bóg, będąc w człowieczeństwie swoim, Kronika albo Postylla, polskim językiem a prostym wykładem krótko uczyniona.“* W piętnaście lat wychodzi drugie wydanie Postylli, a w trzydzieści ośm (już po śmierci autora obydwaj trzecie*). Napisał o niej Trzycieski co następuje: »Potem gdy przyszła prawda święta Ewangelii do Polski, która acz była też i przedtem, ale bardzo zawikłana, pisał Postillę polskim językiem, bo acz był nieuczony, ale z czytania a ze zwyczajmu tedy mu to już snadnie przychodziło, w której niczem nie allegował dla lepszej pewności i jedno starym a nowym zakonem i wielu ludzi się było tą postillą poprawdzie obaczyło z onych dawnych

*) Podobno były także wydania w r. 1560 i 1566.

zwykłych a zawikłanych nałogów starych. « Książka cieszyła się nadzwyczajnym powodzeniem, a była czytana nawet przez licznych katolików. Jakiś kaznodzieja ruski powoływał się nawet na słowa »światoho Reja.« Aby zapobiedz wpływowi na umysły katolickie, zabrał się w jakiś czas energicznie do roboty ks. Wujek i napisał swoją Postyllę dla katolików.

O wpływie obcych autorów na układ i myśli Postylli nic nie umiemy powiedzieć. Gdyby szło koniecznie o znalezienie pierwowzoru Reja, może między innymi należałoby go szukać w dwóch znanych podówczas w Polsce postyllach, a to w: Postilla Petri Artopei i Postilla Cervini. Jeżeli Rej, co jest prawdopodobnem i naturalnem, z obcych źródeł korzystał, uczynił to w każdym razie swoim sposobem i nader zręcznie, a książka jego oprócz wielkiej wartości religijnej dla ewangelików ma nadto wartość powszechną, gdyż podaje obfite szczegóły, odnoszące się do życia i obyczajów w ówczesnej Polsce. Napaści na kościół katolicki są w niej dość silne i liczne, lecz nie tak jaskrawe jak w poprzednio omówionych dyalogach. Przytem zaleca się dzieło wyborną polszczyzną, której tok i składnia szczeropolska mile ucho uderzają. Nie jest ona wprawdzie tak sztuczną i wytworną, jak w dziełach Górnickiego i Orzechowskiego, lecz gdy u tych autorów przez język polski przebijają się wyraźnie tok składni łacińskiej, u Reja tego

nie widać i to właśnie nadaje jego polszczyźnie wyjątkowe znaczenie. Przyszły autor *Żywota* już tutaj rozsypuje te przepyszne wyrażenia, jędrne i silne, podobnie jak przysłowia łatwo do uszu wpadające i trwale trzymające się pamięci. Nie brak mu nawet niekiedy polotu lub znowu miłej słodyczy i pieśczołliwości, gdy przypomina życie rodzinne lub radzi ochraniać duszyczkę przed nałogami grzesznego ciała. Treści Postylli rzecz naturalna podawać niepodobna i co najwyższej można tylko w kilku zdaniach opisać układ jej i zawartość. Postylla jest zbiorem kazań na święta i niedziele. Każde kazanie poprzedza tekst ewangelii i lekcya, a kończy krótkie dla lepszej pamięci zebranie wyłożonej nauki. Rzec zaczyna się przedmową autora, a kończy »Zamknięciem a namową ku dobrym towarzyszom.«

Pozwalamy sobie przytoczyć niektóre charakterystyczne zdania z przedmowy: »Bo widzisz, iż zazdrościwy czart i tego nie zamieszkał, aby był i tego nie odjął w kościele Pańskim, iż własna nauka językowi każdemu wszędy była odjęta. Tak iż i śpiewom kościelnym i modlitwom prostaczkowie zrozumieć nie mogli, o których Pan powiadał, iż ich jest królestwo niebieskie. Gdyż św. Paweł nas srodze z tego upomina, abyśmy w cerkwi Bożej tym językiem mówili, któremuby wszyscy zrozumieli, powiadając: iż jest większy pożytek powiedzieć pięć słów tym językiem, któremuby ludzie zrozumieli niżli pięć tysięcy, któremuby nie zrozumieli.«

Jako przykład stylu Postylli przywzodzimy niektóre piękniejsze ustępy: »Tem podobieństwem po części się też możesz przypodobnić ku temu Panu swemu a ukazać na sprawach swoich to święte wyobrazenie jego, gdy nie w nadziei oddania jakiego, ale z szczerej dobroćliwości swojej zmiłujesz się, gdzie możesz, nad bliźnim swoim. Gdzie więc możesz, nędzniczka, prostaczka, sierotkę wziąć na opiekę swoją a podpomódz tak w sprawiedliwości jako w miłosierdziu a opatrzaniu swem onę prostotę jego a ono sieroctwo jego; a uczynisz to, tu też uczynisz niemalą sprawę, podobną ku sprawom Pana swojego, gdyż to jego; sprawy a jego to święty urząd jest opieką się wszystkimi sierotkami a wszelkimi uciśnionymi świata tego.« — Nie jestże pięknym inny ustęp, obraz dobrej żony: »Aż się nie ma czem rozkochać pocziwa żona a pocziwa niewiasta, która się zachowa wedle woli świętej tego Pana z onych słów a z onych miłościwych obietnic jego. A on ją przeżywa winną macicą, okrasą domu męża swojego, powiedając, iż niezaceniiona nigdy zapłata jej, a aż do samych granic świata wszystkiego sława jej. Opowiadając jej pociechę i w domu i w działkach jej, iż ją osiędą jako gałązki oliwne ku wielkiej radości i pociesze jej, a iż ją ustawicznie obiecuje błogosławić ze wszystkim domem i nabyciem jej. Też zasię onę złą a swawolną, która chodzi wedle myśli swej a wedle myśli

świata tego, a nie słucha tego błogosławieństwa Pana swego, ani świętych słów jego, mogłaby się ustraszyc onych szpetnych przewisk i obietnic jego, gdyż ją przyrównywa lwu, smokowi, jaszczurce, a nakoniec ku świni, która nosi złoty pierścień w nozdrzach swoich, a jako plugawe śmiecie obiecuje zawsze potłumić a potłoczyć stan jej a przeklinać miejsce jej...» A oto jeszcze przykład jego wycieczek protestanckich: »Patrzajże, co tu za zakon a co za regułę Pan ten tym to uczniom swoim i tym to naśladownikom swoim i potem wszystkim wiernym swoim uczynić natenczas a postanowić raczył. Nie piszeć tu Ewanielista, aby im rozkazywał, abyście chodzili w szarych, w białych albo w czarnych kopicach. Nie piszeć, aby sobie łby pogolili, nie piszeć, abyście się powrozami opasywali, posty wymyślane, suchoty rozmaite, albo inne wymysły świata tego wynajdowali albo wymyślali. Ale słuchaj, a pilno słuchaj, na jakim zakonie a na jakiej nauce tych swoich nowych bernardynów a tych onych nowych uczniów swoich i inne tuszcze zasadzać a stanowić raczy, gdy im rozkazuje: bądźcie miłosierni, jako Ojciec wasz niebieski miłosierny jest, nie sądzcie a nie będziecie sądzeni, nie skazujcie a nie będziecie skazywani, dawajcie a będzie wam dano, odpuszczajcie a będzie wam odpuszczono, i inne święte a miłosierne uczynki im rozkazując a poruczając.

Obok Psalterza i Postylli znamy jeszcze jedno dzieło Reja, przeznaczone wyłącznie do użytku religijnego. I ono także, podobnie jak poprzednie, pisane jest prozą (według Trzycieskiego: »cudnym polskim językiem«), w której Rej od samego początku wytrawnym okazuje się pisarzem. Jest to głośna: »*Apocalypsis to jest Dziwna sprawa skrytych tajemnic Pańskich, które Janowi świętemu, gdy był wygnan przez wyznanie wiary świętej na wysep, który zwano Patmos, przez widzenia i przez anioły rozlicznie zwiastowane były* (Z drukarni Macieja Wierzbity R. P. 1565.)« Apokalipsa jest obszerną przeróbką księgi uczonego protestanckiego, Szwajcara Henryka Bullingera. Dedykował ją Rej Mikołajowi Naruszowiczowi, sekretarzowi kancelaryi Księstwa litewskiego i staroście markowickiemu. I znowu nie możemy podawać treści, lecz tylko w krótkości opisać dzieło, scharakteryzować i przytoczyć kilka wyjątków dla przykładu. Jak każdy utwór Reja, rzecz zaczyna się przedmową wierszowaną, a kończy wierszowaniem również zamknięciem ku dobremu towarzyszom. O języku Apokalipsy należy wyrażać się z wielkimi pochwałami i uważać go za dalszy rozwój tego narzędzia, którym później z tak niezrównanym wdziękiem bardzo licznych ustępów posługiwać się będzie autor *Żywota człowieka poczciwego*.

Jak sam tytuł wskazuje, jest ta książka wy-

kładem Objawienia św. Jana. A wykład to bardzo charakterystyczny (co jest własnością łacińskiego oryginału) i zupełnie odmienny od komentarzów katolickich. Gdy katolicycy objaśniają Objawienia odnoszą widzenia św. Jana do okresu, poprzedzającego sąd ostateczny i wreszcie samą jego chwilę, śmiały autor protestancki wyklada Objawienie na tle współczesnych wypadków. Bestyą apokaliptyczną jest Rzym, który jest sprawcą wszyskiego zgorznienia w chrześcijaństwie, a prawdziwymi sługami Bożymi są wyznawcy czystego słowa Bożego, to jest ewangelicy. Uciski i utrapienia, o których opowiada Apokalipsa, odnosi do walk i udręczeń, jakie przebywać muszą uciskani przez Rzym prawdziwi chrześcijanie. Dzieło Bullingera pełnem jest jaskrawych na ten temat obrazów i wyrażeń, które rzecz oczywista udzielić się musiały przeróbce Reja, mającego z natury skłonność do silnych i drastycznych powiedzeń. W tym względzie Apokalipsa znacznie przewyższa wcześniejszą Postyllę. Wojujący charakter jest w niej od początku do końca bardzo silnie podkreślonym.

Zajmujące słowa czytamy w liście do Naruszowicza (pisze: twój życzliwy towarzysz, którego dobrze znasz): »Ja będąc Polakiem a życzliwym narodowi swemu i Ojczyźnie tej, która nią jako własna matka w pośrodku siebie wychowała, gdyżem widział, iż ini od Boga obdarzeni a snadź ci, co im to powinno należało, mało o tym dbają,

musiałem się tym jednym kamieniem uczynić, który, by mówić umiał, powinienby każdy wyznać tę chwałę Pańską, *a z strachem się o to pokusić*, abych wołał o tej dziwnej wielmożności jego, *aby też ta Ojczyzna moja... przypatrowała się tym zakrytym tajemnicom Pańskim...* I pokusiłem się o to, acz z wielkim postrachem, abych też o polskim językiem, jako tako dogrzebając się, a wszakoż, da Pan Bóg, nic od szczyrej prawdy nie odstępując, Braciej swojej a Narodowi swemu na pamięć zostawił. « Cel więc podobnie jak Postylli religijno-obywalecki, na co nie możemy się patrzeć bez pewnego zdziwienia i zakłopotania. Lecz miarą dzisiejszych stosunków nie wolno mierzyć wieku szesnastego, kiedy praca religijna Reja dla ewangelików była bardzo znaczącą, a dla rozwoju języka polskiego niezmiernie pożyteczną.

We wstępnym wierszu łacińskim bezimienny autor (Royzyusz lub Trzycieski) wychwala pisarskie zasługi Reja:

...*Reius,* " quo iactare potest se nobilis ordo
Vate, suae linguae qui decus est patriae.
Antea quae squallebat Sarmatica horrida lingua
Hoc duce praecipuo iam bene culta nitet."...*)

*) W wolnym przekładzie mniej więcej znaczy:

„Szlachecki stan niech Reja wieszczem swoim sławi,
Bo zaszczytną ozdobą ojczystej on mowy;
Co wprzód w niekształtnej mowie Sarmatów się jawi,
Przezeń szlachetnej wreszcie doznaje budowy.“

a nieco dalej:

„Tullius ingenio Romanam maximus urbem
Ornavit linguae dexteritate suae.
Graecia divini veneratur dicta Platonis
Eloquii summas uberioris opes.
Huic quantum Graeci debent illique Quirites
Utraque cultori gens bene grata suo,
Tantum Sauromatae tibi Rej clarissime debent
Officii memores Rex populusque tui...“

Jako przykład polemiki Bullingera, a za nim Reja, podajemy ustęp, w którym widzenie szarańczy zestawionem jest z hierarchią kościoła katolickiego: »A tu już dalej Apostoł powiada, iż ta szarańcza była podobna ku koniom ku bitwie nastrojonym. Koń ku bitwie nastrojony musi być tłusty, pysznie stąpający, a ubrany. Tu już obacz w tej szarańczy jeśli tego wszystkiego nie najdziesz: i pychy i roztuczenia wielkiego i rozlicznych ubiorów a bogactwa rozlicznego, a iż zawždy ku walce a ku niezgodzie są gotowi. Kto przecznie kroniki, wielu się już z przyczyny tej pysznej szkapy krwi na ziemi rozlało, tam się podziwować może. — Dalej pisze Apostoł: Iż mieli jakoby korony złote na głowie. Nie pisze, aby były złote, ale jakoby złote. Patrzy na głowę każdemu, jeśli jej nie najdziesz cechowanej. A mają to sobie za znak świątobliwości swojej, a za znak korony zwycięstwa swego na ziemi, iż oni są królmi i kapłany świata tego. Ale przedsię to nie korony i przedsię nie złote, bo to nieprawda. Albo gdy

też pożrysz na rozliczność biretów, kopic, inful i inych wymysłów, możesz też to tymi jakoby koronami nazwać, ale nie właśnie koronami ani nie złotemi. Jedno sam ich król Abaddon, jako niszej o nim napisano, ten szczyrozłote korony nosi na głowie swojej. — Dalej powiada Apostoł: Iż mieli twarzy jakoby człowiecze, a warkocz jakoby niewieście. Aczci mają twarzy człowiecze, ale swemi postawami, oblesnościami, ubiory, goleniem barzo je sobie odmienili, iż ledwie są ku człowiekowi podobni. A iż włosy mieli jakoby niewiasty, to znamionuje pieszczoty ich, zniewieściałości ich, ubiory rozkoszne ich, a zwłaszcza na mszach swoich, że daleko każdy podobniejszy będzie ku niewieście do tańca nastrojonej, niżli ku czemu dobremu. A też są tak rozpieszczeni, iż już jedno jako niewiasty leżą w barłogach swoich, a ku żadnej obronie ani ku żadnej dobrej sprawie ni nacz się nie przygodzą. — Dalej pisze: Iż mają zęby lwie a panczerze żelazne. Dotkni go jedno w jakie prawo jego albo w jaką doległość jego, ujrzysz listów, przywilejów, ból rozmaitych, kłątew, któremi się lepiej ubrał niżli w namocniejszy pancierz. Dotkniesz go w jakie rozmowy, już tam nic do pisma, już tam nic do rozumu, jedno, iżes ty powinien tak rozumieć, jako kościół a starszy tobie ustawili i rozkazują. A jeśli by cię mógł uwinić albo jakiemu świeckiemu urzędowi podać, już tam chociażby urząd jakiego

miłosierdzia użyć chciał, tam go już nie najdziesz, jedno jako lew owieczkę radby cię każdy rozdrapał zębami swemi, a już tam nigdy nie najdziesz miłosierdzia żadnego...»

Próbka ta wystarczy dla charakterystyki tonu, w jakim całe dzieło zostało pomyślane i opracowane. Położyć to należy w pierwszym rzędzie na karb oryginału, pisanego z wielką namiętnością i siłą. Kupiec i Apokalipsa, obie rzeczy przerabiane, mieszczą się między pismami, których ostrze polemiczne przeciw kościołowi katolickiemu maczanem jest w oburzeniu i zapamiętałości. Wykład Apokalipsy jest zarazem ostatniem dziełem Reja o treści ściśle polemiczno-religijnej. Dzisiaj ostrze religijne stępieło, a znaczenie książki polega na jej materiale językowym.

Po napisaniu Postylli, a przed wydaniem Apokalipsy, powstają dwa obszernie dzieła poetyckie, które świadczą, że bawiący się w apostolstwo autor nie tylko troskał się na swój sposób o zbawienie dusz ludzkich, lecz także pracował na swoją sławę literacką. W tym czasie przezwyciężył już w zupełności zapędy swojego zdrowego ciała, a chociaż nie uciekał nigdy od »dobrego towarzystwa« i pozostał miłym biesiadnikiem do samej śmierci, jednakże więcej miał czasu na rozczytywanie się w swoich i obcych autorach, w czem i uciechę wielką znajdował i nowy materiał dla ożywienia własnej twórczości pisarskiej. Oczytanie

Reja jest nawet bardzo poważnym i każe z wielką czcią wspominać tę miłość do książki u zdolnego samouka. Ono to pozwoliło mu stawiać sobie coraz to wyższe dążenia autorskie, którym rzeczywisty talent z walną przychodził pomocą i wiódł Muzę Rejową na coraz wyższe szczeble Parnasu.

W dwa lata po Postylli, a więc w r. 1558., wydaje u tego samego drukarza swój: „*Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego, w którym jako we zwierciadle snadnie każdy swe sprawy oglądać może: z filozofów i różnych obyczajów świata tego.*“ Utwór ten, zwany dla krótkości Wizerunkiem, wyszedł po raz wtóry w r. 1560, po trzeci raz w r. 1585. W latach między 1881—1888 ponowił wydanie tego dzieła Stanisław Ptaszycki, przez co rzetelną wyświadczył przysługę literaturze ojczyzej. Słusznie bowiem zauważył wydawca, że Wizerunek »należy niezaprzeczenie do najcenniejszych pomników pierwszego okresu rozkwitu literatury polskiej w złotym wieku. Jest to pierwszy utwór polski wierszowany, napisany na tak wielką skalę (12.000 wierszy) i już z tego choćby powodu zasługuje na szczególną uwagę badaczy. Pod względem treści Wizerunek jest również cennym zabytkiem, odzwierciedlającym wszechstronnie umysłowe, moralne i społeczne życie narodu. Z takich utworów, jak Reja Wizerunek, o charakterze ściśle epicznym, lepiej może

poznajemy społeczeństwo, aniżeli z suchych zapisek kronikarskich, a Wizerunek pomiędzy nimi zasługuje na szczególne uznanie.« Jak pogodzić ostatnie zwłaszcza zdanie z tym faktem dawno znajomym, a przed kilku laty dość szczegółowo rozpatrywanym*) że dzieło to jest przekładem współczesnego autora humanistycznego, którego właściwe nazwisko było: *Pier Angelo Manzolli*, a pseudonim autorski: *Marcellus Palingenius*. Pozostanie to tajemnicą poglądów Reja na sposób przekładania cudzych utworów. I dla tej właśnie tajemnicy Rejowej możemy zgodzić się i na sąd wydawcy i czuć wdzięczność dla Reja, że na sąd taki rzetelnie sobie zasłużył.

Talent Reja i postać jego tak z latami poważniejszą, iż przestajemy się dziwić, że ten swawolny z lat wczesnych młodzieniec rozczytuje się w społeczno-dydaktycznym poemacie włoskiego lekarza i humanisty i nareszcie przyswaja go na swój sposób literaturze ojczystej. Łaciński tytuł dzieła brzmi: „*Zodiacus vitae, hoc est de hominis vita, studio ac moribus optime instituentis, Libri XII.*“ (1534). Autor jego, lekarz księcia Herkulesa II. d'Este, był wprawdzie katolikiem, ale książka jego dostała się na indeks książek zakazanych »pierwszej klasy,« a ciało nieboszczyka w r. 1549 wydobytem zostało

*) I. Pyszkowski: Mik. Rej's Wizerunek, Dissertation, Kraków 1901.

z grobu i spalonem na stosie kacerskim. Główną tego przyczyną były wycieczki katolika przeciw niektórym nadużyciom kościelnym, a zwłaszcza przeciw ciemnocie i rozpuciu mnichów. Nie trudno odgadnąć, dlaczego takie właśnie dzieło postanowił Rej na język polski przerobić. Choć zaś na tytule pochodzenia książki nie oznaczył, już współczesny Kochanowski wiedział o tem w swoich elegiach (II. 13.) W łacińskim tekście znano u nas utwór Palingeniusa już w r. 1552 (inwentarz Chodorskiego*).

Za przykładem Palingeniusa podzielił Rej swój Wizerunek na dwanaście ksiąg, lecz zamiast nazwisk zodyaku wprowadził jako tytuły imiona filozofów: Hipokratesa(?), Dyogenesa, Epikura, Anaksagorasa, Sokratesa, Teofrasta, Solinusa(?), Platona, Zoroastra(?), Ksenokratesa, Solona i Arystotelesa. Zmienił także znacznie przeprowadzenie akcji oryginału. Gdy w Zodyaku sam poeta daje się oprowadzać bóstwom Olimpu, które wiodą go po cudownych krainach i udzielają nauki, Rej bardzo zrećnie wprowadził młodzieńca, który żądzą wiedzy kierowany puszcza się na wędrowkę za dobrem i spotyka po drodze różnych filozofów, poruczających go w sposób niekiedy do siebie podobny o celach żywota. Zwiedza nawet królestwa podziemne, skąd zapewne poszła nazwa

*) Cfr. A. Benis: Materiały (Arch. do dz. o. i lit. w Polsce 1892).

Dantego, którą go współcześni obdarzyli. U Palingeniusa z filozofów jeden tylko występuje Epikur, a także, inaczej niż u Reja, licznych morałów i nauk udziela sam poeta. Księga X. Zodyaku, może dla zbyt polemicznej treści, nie została przetworzoną w Wizerunku, natomiast VI. księga Wizerunku nie znajduje odpowiedniej u Palingeniusa. Myśli oryginału Reja albo wiernie powtarzał i tutaj okazuje się biegłym znawcą języka łacińskiego, albo swoim sposobem najswobodniej je przetwarzał, przystosowując oryginał do ściśle polskich stosunków. I ta właśnie ostatnia okoliczność czyni przeróbkę Reja cennym dokumentem współczesnych myśli i obyczajów w Polsce. Przez wprowadzenie wędrującego młodzieńca ożywił także treść poematu i uczynił ją poniekąd barwną i zajmującą do dnia dzisiejszego w przeciwstawieniu do oryginału, który dzisiaj ma już tylko wartość historyczną. Od Palingeniusa prawdopodobnie nauczył się Reja platonizmu, którego myśl podstawowa pokrewna zasadom etyki chrześcijańskiej, była mu właściwą już od samego początku pisarskiej działalności, a który, znany zresztą współczesnym, Górnickiemu i Orzechowskiemu. znalazł może niejaki wyraz w najdoskonalszem dziele Reja, w *Zwierciadle**). O poetyckim talencie poety korzystnie świadczy okoliczność, że Reja, mniej

*) Cfr. Windakiewicz: M. Rej z Nagł. Kraków 1893 (nstęp: Ideał etyczny).

zależny od wzorów klasycznych, więcej okazał samodzielności w kreśleniu obrazów przyrody aniżeli wzór jego i większe objawił zdolności w obserwacji różnych zdarzeń życia codziennego. Nie można oczywiście objawu tego podkreślać jako nadzwyczajnej osobliwości, lecz tylko oddać Rejowi to, co mu się w skromnym zakresie rzeczywiście należy. Poemat swój poświęcił Rej Janowi Grabi z Tarnowa, natenczas kasztelanowi wojnickiemu i staroście sędmirskiemu, a to »nie z żadnego pochlebstwa, lecz z miłości tych cnót, które się z łaski Pańskiej w osobie Wielmożności twojej jasnie okazują.« W przedmowie do czytelnika podał sam poeta krótką treść swojego utworu, a w dalszym ciągu pozwolił się wystawiać prawdopodobnie Trzycieskiemu po polsku, a po łacinie znanemu Piotrowi Rojzyszowi. Ten ostatni złożył aż trzy wiersze pochwalne, z których jeden dla przykładu i ciekawości podajemy:

»Mantua Vergilium iactet, Verona Catullum.

Te Rei vatem Sarmatis ora suum.

Hocque magis, multos quoniam tulit Itala tellus

Graiaque: Sarmatiae tu prope solus ades.*)

do Treść: I. Filozof (?) *Hipokrates* »uczynił rzecz dyscyputów swoich, wiedąc je ku pocziwiny

*) W wolnym przekładzie:

„Mantua Wergilego, Katulla Verona,

Ciebie Sarmacka ziemia niechaj wielbi, Reja,

I więcej! Wielu wieszczów ma italska strona

I grecka: — w tobie jednym Sarmacy nadzieja.»

cnotam i ku cnotliwym stanom, przypominając im i bojaźń Bożą i bieg a omylność świata tego. Którym dyscyplem jego każdy się z nas rozumieć może, iż nam tego wszystkim potrzeba.« Hipokrates poucza naprzód o potrzebie nauki:

»Gdyż ćwiczenie na rozum jest by deszcz majowy,
Który każdemu ziołku bywa bardzo zdrowy.«

Nauka prowadzi do prawdy, do łaski Bożej. do sławy i do cnoty, która jest życia najsilniejszym mistrzem:

»Ale kto się na ocel da cnotą ukować,
Już i na gołoledzi może tym harcować.
Bo choć będzie krzywy nos, oszczętana broda,
By też i ku wilkowi podobna uroda,
A folga przedsię będzie poprawiona cnotą,
Może to bezpiecznie zwać wenecką robotą.«

Mądrość poznajemy z życia i książek, lecz należy te tylko czytać książki, które cnoty uczą. Inne pisma są niepotrzebną zabawą, jako te:

»A tak oni mędrkowie, co wypisowali
Rozliczne świeckie burdy i jako pływali
Po morzu i gdzie Scylla i Karybdis bywa
I jakich strachów każdy tam będąc używa,
Jakie ryby i dziwy tam się okazują
I jako marynarze z okręty harcują;
Jako Wenus błaziła prostaki na świecie,
Jako Kupido strzelał tu swe głupie kmiecie;
Jako broił Herkules, kiedy zabił Hidrę,
Ano dziś i prosty chłop też zabije Wydrę.
Owa niebo i ziemię pisma poskryślali,
Okazując rozumy dziwy wymyślali.
A zbiegali na świecie omylności wszystkie,
Szukając, aby z tego rosły im pożytki.«

Wiedza bez cnoty żadnej nie przedstawia wartości. Niczem jest także zbytkowny strój i bogactwo bez cnoty:

»Nie pomoże nic świni, by szła w złotołhanie,
Przedsię ona do błota a zawždy w złej sławie.
Także bogacz, nadęty a nie k rozumowi,
Podobien ku brzmiaćemu grochem pęcherzowi.«

Przyrodzenie jest jako goła tablica, więc człowiek, dążący do cnoty i rozumu, powinien się starać, aby ją jak najpiękniej zapisać.

II. *Dyogenes*. Młodzieniec, jeden z onych »dyscypułów«, słysząc ono upomnienie, które mu się dobrze podobało, nie poprzestał na tym i wybrał się w drogę do drugiego filozofa, którego zwano *Dyogenes*, który był wzgardził bogactwa świata tego. Temu rozwiódł upomnienie Hipokratesa i prosił o nowe wskazówki, przypominając mu, iż bez bogactwa trudna rozkosz. *Dyogenes* poucza go, jak złą jest niedbałość człowieka, a jak wielką jest cena rozumu:

»Wszystko tego ten człowiek rozumem osiągnął,
By się tam jako ptaszek pod niebem wylągnął:
Jako się toczy niebo, jako ziemia pływa,
I jaka pod nią sprawa i na spodku bywa,
Jako ludzie do siebie nogami stąpają,
A słonecznej światłości równo używają...«

Alc rozum powinien prowadzić do cnoty, a nie do szukania bogactw, które są tajemnym jadem i z wielkimi trudnościami bywają zdobywane, jako świadczą przykłady marynarzów i żołnierzy. Najlepszym jest stan pomierny, bo bogacz bywa często niewolnikiem swoich potrzeb, a nabycie jego jest jako letnia mgła. Bogactwa narażają na różne szkody i niebezpieczeństwa, na zbytki stołowe, z których rodzą się najobrzydliwsze choroby, na zbytnie utraty i na gorsze jeszcze opilstwo:

»Acz to drudzy nazwali dobrym zachowaniem,
 Ale patrz gdy się spiją jako bydło na nim,
 Jako kotki się drapią, jako świnię skubą,
 Ba najdziesz go pod ławą z biretem i z szubą
 Bo już tam stan z powagą na mafej baczności,
 Leda kto we łbie gmerze więc jego miłości.
 Bo gdzie pan, gdzie pacholek, nie zawždy tam znają,
 Kiedy się więc omacmie po kącich drapają.
 Po głosie też nie poznać, bo więc drudzy sapią,
 By w łaźni się ścierając, gdy sobie łby drapią.
 Rozmaite przysmaki z tych rozkoszy rosta:
 Ten idzie z białą maścią, drugi za nim z krostą.
 Bo temu oczy jeszcze z wieczora podbili,
 Temu się też na czele perły wysadziły...«

Najlepszem jest umiarkowanie, najmiłsze są się-
 biady wdzięczne, muzyka pomierna i ubiór pomierny.
 Umiarkowanie daje swobodę poczciwą i chroni od
 złęgo urzędowania i od łakomego szafowania cudzą
 własnością.

III. *Ep kurus*. Idąc dalej a rozmyślając sobie,
 napotkał młodzieniec na brzegu morskim człowieka
 starego z piękną siwą brodą aż do pasa, o twarzy
 nadobnej i z wieniec kwiatów na głowie, który
 ochotnie jak młodzieniec pokraczał, podpierając się
 »głogiem ostruganym.« Ten rzekł do młodzieńca, że
 celem człowieka powinna być rozkosz kochają,
 a głupstwem jest wiara w życie zagrobowe, które
 »poetowie a popi zmyslili.« Młodzieńcowi bardzo się
 te nauki podobały, więc poszedł za *Epikurem* do
 rozkosznego sadu, gdzie *bogini Rozkosz* mieszkała.
 Sad pełen był najpiękniejszych drzew i ziół, zró-
 dełek i wirydarzy, ptaszków i zwierzątek; stoły za-
 stawione były najpiękniejszym nakryciem, usługiwały
 nadobne panny, a muzyka przygrywała. Nareszcie
 dostali się na przedziwną łakę, gdzie stał prześliczny

pałac królowej Rozkoszy. Wnet i sama królowa na-
 deszła, a po prawej jej stronie szła *Wenus*, z lewej
 strony *Gula*. W licznym orszaku szły dalej: *Luxuria*,
Libido, *Avaritia*, *Superbia*, *Invidia* i *Sluttitia*.
Fraus i *Dolus* byli ochmistrzami. Rozpoczęła się
 uczta, na której młodzieniec, wstąpiwszy do służby
 bogini Rozkoszy, wielkich doznaje uciech i przy-
 jemności:

»Potym panny rozliczne tańce tańcowały,
 Drugie pięknie śpiewając na lutniach im grały.
 Więc potym przyniesiono cukry, marcepany,
 Z rozlicznymi przysmaki, których my nie znamy.
 Więc cytryny, cybeby, więc mirabolany,
 By też siedział w aptece albo między kramy.
 Ony soki pigwowe by szkło przezrocyste,
 Przystawki kryształowe z wirzchu pozłociste,
 Ręczniki ony pyszne złotem haftowane,
 Wzory adamszkowe srebrem przetykane.
 Tu się ony panienki nadobnie kłaniały,
 Chodząc ony przysmaki dziwne rozdawały.
 Pani potym na pokój kiedy już ic chciała,
 Po drugie rękę stłudze nowemu podała,
 Mówiąc: bądźże mi wierzen, a snąc w krótkim czesie
 Iście się twój stan znacznie ku gorze podniesie.
 Pani idzie na pokój, w trąby uderzono,
 Wszyscy się jej kłaniają, pałac otworzono.
 Panny wieńce, pierścienie, panicom dają,
 Dając sobie dobrą noc mile się żegnają...«

Młodzieniec poszedł z *Epikurem* »przed gaj na
 górę«, a tam ujrzał zacną jakąś a poważną boginię,
 lecz innych zgola obyczajów niż poprzednia. Była to
Minerwa, bogini rozumu. Towarzyszyły jej: *Discretia*
 i *Prudentia*. Minerwa skarciła *Epikura*, iż białamuci
 młodzieńca i na złą sprowadza go drogę, poczem
 opowiada, jak nieszczęśliwym staje się każdy, kto

uwikłał się w sidła bogini Rozkoszy. Gdy młodzieniec zatroskał się na te słowa, powiedziała mu swoje imię i dla szerszej rozmowy, ponieważ sama czasu nie miała, obiecała przysłać syna swego *Ratio*, co znaczy Roztropność.

IV. *Anaksagoras*. Minerwa musiała odejść wespół z Dyaną na naradę bogów, gdyż *Wenus* i *Epikurus* gorszą wielu ludzi, w czem im *Merkuryusz* pomaga. *Stroskany* młodzieniec zasnął:

»Rano się potym porwał; ano pięknie świta,
Już się jeden o drugim ptaszek w lesie pyta.
Już skowronek na gorze pięknie przepieruje,
Słowiczek we krzu krzyczy, Gzęgżółeczka kuje.
Pożrzy wzgorę: skały już jasno się błyskają,
A promienie słoneczne ziemię rozświecają.
Zarza wzgorę wychodzi różanej piękności,
Na obłokoch się broją jasne odmienności.«

Naprzód pociesza go *Echo*, potem przyleciało dzieciątko *Ratio* i poucza go, jak »wrzód *Jadamów*« rozkorzenił się w potomkach, jak ludzie zepsuli świętą instytucję małżeństwa, czemu głównie winni księża, zaprowadziwszy celibat:

»Gdyż (Bóg) rozkazał rodzicom, co przed nami byli,
Aby ku jego chwale tu świat osadzili;
Aczkolwiek i ci (księża) przedsię dosyć osadzają,
Ale gdzieś na przedmieściu, gdzie ich mało znają.
...Lecz przedsię bracia naszy na to nic nie dbając,
Dybie kątem omacmie jako w lesie zając;
Gdy się boi puchacza a samice szuka,
Takież nasz miły pater, gdy w ulicy kuka,
Aby mu się gzęgżółka gdzie w kącie ozwała,
Jeśliż też od gniazda dalej nie leciała.
Bo już ta nie przebiera, krogulec albo gil,
Niech lata kędy raczy, kiloby na noc był.«

Wywodzi potem skargi na zakonnice:

»Takież i owy czajki, co na głowie plątek
Noszą z harasu rzkomo opuściwszy światek.
Ano bodaj tak zdrowa, by po woli było,
Jakoby się i z płatkim w tanku nie skoczyło.
O szaleni rodzice, którzy tak działają,
Iż pocziwe dziewczeczki do tej klozy dają.
Zaż nie lepiej chytrego tym szatana zdradzić,
Wydać za mąż panienkę i przyjaciół nabyć.
Lepiej niżli proboszcza albo mnicha w szarzy,
Gdyż się dawno świat plecie, co komu czas zdarzy.
Albo jeśliby która panieński stan wiodła,
Zażby tego i doma uczynić nie mogła.
A daleko foremniej przy matce pocziwej,
Niżli przy onej ksiieni jako gęś krzykliwej.
Bo acz, co się nie godzi, to tam czasem pchają,
Co albo garb na szyi albo guzy mają,
Bo co się nam nie godzi to dajmy na Boga,
Ano Bóg wie i tego jednak przedsię szkoda.«

Wtem przeszła koło rozmawiających *Wenus* z *pacholetami*: *Pochlebstwem* i *Pożytkiem* i z *blazenkiem*: *Stultitia*. Między nimi szła *panienka Prawda*. Tu *Ratio* wymownie wywodzi niebezpieczeństwa i szkody nieprawej miłości, na co najlepszym środkiem jest pocziwe małżeństwo, którego obrazem panienka *Prawda*. Gdy jeszcze nie skończył, pojawia się filozof *Anaksagoras*. *Ratio* odlatuje »aby mojej młodości kto nie przeczedł potem, iżem zaszedł daleko z tobą mówiąc o tym.« *Anaksagoras*, kończąc myśli poprzednika, radzi mu cnotliwie się ożenić, bo wtedy i tu »na świecie od wszystkich bacznie, a pewnie i na gorze (w niebie) pewne osiedzenie.«
V. *Sokrates*. Młodzieniec puścił się dalej i spotkał po drodze *Satyków*, których bardzo się przestraszył. Potem szedł ku dolinie, kędy widział nadobne pole

i piękny ogród, a w środku stał schludny domeczek. Wstąpił do wnętrza i ujrzał na poły siwego człowieka z długą brodą, który siedział przed maluczkim stołkiem i pilnie coś pisał na kamiennej tablicy. Był to *Sokrates*, który ucieszył się widząc, że jeszcze są na świecie ludzie, którzy się o cnotę z rozumem pytają. Poczem jał młodzieńcowi wywozdic, iż człowiek jest jako mała i jako bańka, mucha i »czyrwiwe« jabiko. Ludzkie rozkosze są omylne, a przecież mało kto dba o to, co jest prawdziwym szczęściem. I mówi dalej do młodzieńca:

»Ale ty, to proszę cię, pilnie na pamięci
Miewaj, a niechci się to zawždy w głowie kręci:
Iż co jest bez rozumu, bez cnoty, bez miary,
A gdy jeszcze o Bodze niemasz dobrej wiary,
A którzy tak by bydło na świecie mieszkają,
Ci na wszem dokończenie zawždy marne mają.«

Tylko człowiek cnotliwy podobnym jest do Boga i tylko »duszna« rozkosz daje prawdziwie wolną myśl i szczęście. Przypomina naukę Horacego o umiarkowaniu. Aby wieść żywot pomierny, należy się ożenić. Gdy młodzieniec czyni uwagi nad trudnościami żonatego około gospodarstwa, około żony i dzieciętek, Sokrates przypomina rozkosze małżeństwa. Żonę radzi trzymać w należytej grozie, nie nęcić do domu księży i gamratów, nie sprowadzać doktorów, a przedewszystkiem nie pozwalać jej na próżniactwo. Kto mądrze małżeństwo urządzi, ten i zdrowie na długo zachowa i w cnotcie znacznie postąpi. (Rzecz o trudnościach i rozkoszach małżeństwa, nader barwnie przedstawiona, jest niezawodnie doskonałym dokumentem ówczesnych obyczajów i poglądów. W tej także księdze pomieścić trzy ciekawe powiastki: o kocie, myszach i dzwonku, o świniach i wilku, o chłopie i doktorze).

VI. *Teofrastus*. Pożegnawszy Sokratesa, udał się młodzieniec na wschód słońca i zobaczył wielki i piękny zamek. Właśnie wyjeżdżał stamtąd liczny luheć z bładym jakimś książęciem na czele. Młodzieniec stanął sobie za drzewem i przypatrywał się, gdy wtem przystąpił do niego jakiś poczciwie ubrany człowiek i zaprosił go do swego mieszkania, które stało niedaleko pod górą. Człowiek ten nazywał się *Libertas* i żył w pokoju, nie wdając się w zgiełk świata ani w wszeteczne biesiady. Niekiedy mili sąsiedzi przybywali do niego w gościnę lub on ich wzajem odwiedzał, a byli to: *pan Pacifikus z córka Pacienca*, *pan Diszkret z żona Justycya*, dalej panowie: *Prudens*, *Modestus i Manswet z pania swą Konkordya*. *Libertas* wystawia młodzieńcowi niebezpieczeństwa łakomego i zuchwałego żywota, jak to widać w owym zamku *Tumultus*, gdzie mieszka ów spotkany, błady książę *Zelator*. Dość posłyszec nazwiska jego dworzan, aby powziac dokładne o życiu tem wyobrażenie. Są tam: *Invidus*, *Kupidus i Avarus*, *Simulator*, *Prokurator i Adulator* »jego powinowaty cioteczony rodzony«; laskę księcia nosi *pan Superbia*, a pierwsze miejsce na radzie zasiada *pan Prywat* (znany nam już z Narzekania). Jest tu także *pan Riva*, *Kozera i Nugas*, a starosta zamkowy nazywa się *Sobiegarne*. Jakie są tam na dworze przypadki, o tem najlepiej opowiedziec może dworzanie przez długie lata, *pan Teofrastus*, który właśnie się zbliża. *Teofrast*, uprzykrzywszy sobie żywot dworski, siedzi teraz spokojnie między dobrymi sąsiadami. Wciągnięty w rozmowę, opowiada, że, jak cztery są strony świata, tak i ród ludzki na czworo jest rozdzielon. Jedni najlepsi o samą tylko starają się cnotę, drudzy poczciwi ćwiczą się nadobnie w swoich zacnościach, ale więcej sobie niżli innym życzą; starają się oni o poczciwe urzędy, lecz uży

wają na nich sprawidliwości. Trzeci rodzaj to *ludzie chytry i przewrotni* („*Na postawie baranek, ale lis na myśli*“ — „*Barnadyńska postawa, ale wilcze serce*“). Plugawy jest to rodzaj i źle państwu, gdzie się tacy zagnieżdżą. Nakoniec czwarty jest *stan ludzi wszechczynnych* a szalonych („*Marnie to płodne ziele a lelu gdzie roście.*“ Pierwszem staraniem człowieka powinna być cnota i o nią dusza musi się zawsze ubiegać:

»Ale ją cierpliwością trzy jako piolunem,
Potym powściągliwością posyp by hałunem.
Cnotą miasto chłodnego okładaj ją wszędy,
By się nie zapaliła w ony pierwsze błędy.
Poczciwością zawieźuj, abyć nie zaciekla,
Bo byś jej dał swawolę, pewnicby się wściekla,
Za tym szalonym ciałem swowolnie biegając,
Nie inaczej na wiosnę jako marca zając.«

W czci Boga trzeba szukać najpierwszej pomocy i zabiegać przedewszystkiem o mądrość:

„*Boć nauka jest by kwiat, co na drzewie roście,
Ale mądrość za owoc stanie wszystkim proście.*“

Aby uprawiać cnotę, nie trzeba być samotnikiem jako Kartuz, lecz starać się o spokojny, poczcivy, a mierny żywot.

VII. *Solinus*. Zadumany nad tem, co dotychczas usłyszał, puścił się młodzieniec na wysoką górę, którą widział przed sobą, a tam obaczył straszne żniwo śmierci:

»Potym szedł myśląc sobie na wysoką górę,
Uźrzał k sobie idącą szpetną czarną chmurę.
A pod nią się na dole straszliwie błyskało,
Tak iż było wszystko znać to co się tam działo.
Uźrzał ludzi pod górą pod drzewy siedzące,
Narzekać na ten świat okrutnie płaczące.

Na jednych brudne płachty, na drugich kaptury,
Że je było ledwe znać z onej szpetnej chmury.
A oni łamią ręce srodze narzekając,
Z onej gory na pola żałośnie patrzając.
Pożrzał potym po poloch: ano się lud wali,
Starzy, młodzi, bogacze, wielcy, też i mali.
Taczają się korony, padają infuły,
Z rogatemi birety walają się stuły.
Leżą tarcze, proporce, podle nich pobici,
Oni zacni rycerze sławnie znamienici.
Dziateki, panny i panie, nadobni młodzieńcy,
Taczają się po ziemi głowy ich i z wieńcy.
*A między nimi biega nieniąsta od rana,
Chuda, blada, straszliwa, szpetnie oszemtana,
A w rękę marną kose tak straszliwą nosi,
Że ją ony wędzniki jako tranę kosi.*
Pożrzał: ano wsi, miasta piękne pusto stoją,
Zwierzęta się biegając nikogo nie boją,
Psi wyją, bydło ryczy, słysząc włosy wstają,
Jakie głosy żałosne ze wszech stron powstają.
We trzcinie bączy huczą, a puhacze w lesie,
Że się aż pod obłoki głos straszliwy niesie,
Trącąc się o skały, a na zad wracając,
Jakoby dwa wołali większy strach dawając.
*A głosu człowieczego nigdziej z żadnej strony
Już tam nie było słyszeć, jedno huczą dzwony,*
Jeszcze większej żałości dodawając głowie,
Abowiem to niewiedzący bywają posłowic.«

Gdy młodzieniec stał przerażony i pełen litości dla nieszczęśliwych, obejrzał się i zobaczył piękną panią, która pilnie coś pisała w książkach z czarnego kamienia. Była to bogini *Pallas* (u Reja inna osoba niż *Minerwa*). Na prośby młodzieńca *Pallas* opowiedziała mu o przyczynie śmierci, a więc o grzechu w raju popełnionym; poczem wywodząc, jak marnem jest życie człowieka (*Ludzie jako błaznowie Boży*,

Człowiek jako pęcherz), pouczała go o potrzebie cnoty, którą już od dzieciństwa należały w człowieku urabiać. Następują doskonale uwagi o ćwiczeniu dziecka, o życiu studentów, o podróżach po obcych krajach i wiele innych rzeczy, a wreszcie o przypadkach żywota dojrzałego, na które cnota najlepszym jest przejrzeniem. Kto żyje cnotliwie, nie lęka się przygód żywota i spokojnie umiera. Myśli te roz-
wodzi dalej *Solinus*, który właśnie nadszedł i z polecenia Pallady pouczał młodzieńca. Rozповіда on długo o prawdziwym szlacheństwie, które często źle bywa pojmowanem, bo opiera się tylko na urodzeniu i nie dba o dobre uczynki:

*„A naszego potomka pasują w pirnicy,
Bochmy bitwy wygrali, uciekli nam wszyscy.
Bochmy je mężnie kosłem aż w rynek wysiekli,
Zaden się nie obejrzał, bieżeli by wściekli.“*
...*„I wilk by tak był szlachcic, by mu herby dano,
Leczby go przedsię zawędy za niecnotę miano...
Boć i kamień i drewno, gdy je połączymy,
Pospolicie szlachetnym każde nazowiemy.
Ale różne przezwiśko a różna istota...“*

Świat jakoby ptasze pole lub jako chytry chłop zastawia na nas różne powaby, ludzi nas jak komedya. Jeżeli jednak pamiętać będziemy, że to tylko urzędowa nasza gospoda, a woli Bożej nie przestąpimy, wolni będziemy od wszelkiej trwogi. Poczem *Solinus* poleca młodzieńcowi, aby się udał nieco wyżej na górę i tam pytał się o domek Platona, bo człowiek ten zrozumiał wiele rzeczy i nicmato będzie go mógł nauczyć.

VIII. *Plato*. Dostęp do Platona był bardzo niebezpieczny. Naprzód piorun ugodził w cyprys, pod którym młodzieniec odpoczywał, potem ujrzał lwę i szpetną jaszczurkę. Nareszcie:

»Otworzył drzwi, mąż stoi nadobny, rumiany;
Pięknie ochędożono i ławy i ściany:
Spalermi, poławniki, a sukno zielone
Rozciągniono na stole, kwiatki potrzesione.
Lilium konwalium w nadobnej sklenicy
Stoi pięknie na stole, a róża w dunicy.
Majeranem, goździki, wszędzie potrzesiono,
Owa wszędy, gdzie pożrzesz, tu uchędożono.«

Młodzieniec opowiedział o przygodach swoich, a *Platon* rzekł mu, iż »bez woli Bożej nic przygoda nie umie. Potem jął go pouczać o istocie Bożej, o jedności w Trójcy, o mocy istności niewidomej:

»Kwiatek piękny mała rzecz, choć stoi zdaleka,
Nie widać go, a wonność zaleci człowieka.
Patrzajże, gdy powietrze zarażone będzie,
Że ludzie mrą od niego na wsze strony wszędzie.
Patrzysz, a nie widzisz nic ni uląpić możesz,
A wżdy ni się obaczysz, gdy się rozniemożesz.«

Nawet czart Boga wyznaje, jako on Apollo »co w nim dyabeł mówi.« Człowiek jest złym z przyrodzenia, a stało się to za przyczyną Lucifera, który, przestąpiwszy wolę Pańską, świat potem złością swoją zakaził. Czworaki jest rodzaj ludzki: sangwiników, flegmatyków, melancholików i choleryków. Objasnia dalej naturę wzroku, słuchu i duszy, która jest jako lampa w ciełe. Mówiąc dalej o duszy, tłumaczy naturę snu i dowodzi pewności zmartwychwstania. A więc człowiek powinien starać się o cnotę — i tu następują różne nauki moralne.

IX. *Zoroastes*. Opuściwszy Platona, dąży dalej młodzieniec i spotyka najdziwniejsze przypadki. Gdy przechodził około oracza, ów wyrwał wielki kocioł skarbów i chciał podzielić się z młodzieńcem, lecz ten zabrał tylko pierścień osobliwy. Dalej jechał jakiś zany pan z sokołem na ręce i chartem na smyczy.

Wtem zając wyrwał się z pod krzaka, koń przestraszył się, pan spadł z konia i zginął. Chart ugonił zającą, a sokół uleciał do góry. Potem napotkał dziecię, które wyratował od grożącego mu węża. Szedł potem przez łąkę, na której piękna panienka zbierała kwiaty. Wtem wrona przelatująca upuściła zółwia i przecięła panience oko. Zdziwiony młodzieniec doszedł nareszcie do pięknego domku, w którym mieszkali *Zoroastes i Tales*. Gdy *Zoroastes* ujrzał pierścień na ręce młodzieńca, zażądał gwałtownie, aby posiadanie jego wytłumaczył. Wtedy młodzieniec opowiedział swoje dziwne przygody i prosił o nauki, a wówczas *Zoroastes* poucza go o istocie *Fatum*, które oznacza raz wyrzeczony dekret Boży. Dał też Bóg moc dziwną planetom tak, iż człowiek pod jedną z nich urodzony musi iść potem wrodzoną sobie drogą. Aby jednak człowiek nie zabrnął w grzechy, dał mu Bóg do pomocy duszę, która wojując z ciałem czyni gwałt przyrodzeniu i mądrym zapewnia zwycięstwo. Złym często dobrze się powodzi, a cnotliwych spotykają nieszczęścia, lecz dzieje się to z przejrzenia Bożego, które wszystko ku dobremu prowadzi, jak o tem świadczy historia anioła i pustelnika (powtórzona potem w *Zwierciadle*). Człowiek cnotliwy, a łaski Bożej szukający, wszystkie pokusy pokonuje i osiąga zbawienie. Nie znając się na piśmie żydowskim, w którym liczne tego przykłady, *Zoroastes* dalszy ciąg nauki przekazuje *Talesowi*. Ten opowiada o przyczynie upadków, o grzechu Adama, lecz zarazem przekonuje młodzieńca na przykładach, iż mądry a cnotliwy ma zawsze dosyć mocy i środków do zwyciężenia pokusy. *Fatum* dopiero wtedy ma moc bezwzględna nad człowiekiem. gdy go Bóg dla grzechów jego opuści, lecz wiernemu *Fata* nie są straszne. Zły, choćby był chwilowo szczęśliwym, dozna w końcu pomsty, a cnotliwy, choć dziwnie

wydają się nam nieraz ludzkie przygody, zdobędzie zbawienie.

X. *Ksenokrates*. Chciał on młodzieniec dokładniej jeszcze wiedzieć, skąd przygody a szczęśliwości na ludzi przypadają, więc idzie dalej i zbliża się do gajku kasztanowego, aby sobie odpocząć. Tam ujrzał dziwnego człowieka, bo miał skrzydełka i gwiazdę promienną na głowie, a w rękę unosił strzałkę. Był to *planeta Merkuryusz*. Ten na prośby młodzieńca poucza go o kształcie świata, o słońcu i księżycu, a także i o ziemi:

»Bo wiedz, iż ta ziemia w tej swojej ciężkości
Tak prawie w śródku wisi niebieskich światłości.

Równie byś w jasną bańkę czarną gałkę wsadził,

Na jakiej cienkiej nici w pośrodku usadził,

Na bańce napisawszy, co by się widziało,

A w śródku gdyby kilka pióreczek latało,

A około gałki by to się obracało,

Jedno iżby jej z miejsca nigdzie nie ruszało (!)

Otóż też nasze niebo tak ci się obraca,

A tej gałki na ziemi ni czym nie namaca,

Bo między tym powietrze jest, ogień i z wodą,

A każda rzecz osobno idzie swoją zgodą...«

Potem mówi mu o morzach:

»Ale to jest dziwniejsza, iż ty srogie wody

Używają na wszystkim takiej dziwnej zgody,

Że sobie w swych meacich nic nie przekazują,

A iż tej nędznej ziemi też nie zatapiają.

Chociaj to jest rzecz pewna, iż woda nad ziemią

W morzach pewnie jest wyższa, tak się rzeczy
[mienia.

Ale jest tak zamknięta Pańską mocą dziwnie,

Że nie może nikomu nic zbroić przeciwnie.

A wszakoż, gdy Pan raczy, tedy też to bywa,

Iż niejedna insuła czasem w morzu pływa (!)...«

Następnie wywodzi przedziwne historye o wodach źródłkich i mineralnych, a ponieważ obowiązek powołuje go na niebo, więc posyła pacholę *Timaljesa* do filozofa *Ksenokratesa*, aby przyszedł i resztę tajemnic niebieskich młodzieńcowi wyłożył. Ksenokrates mówi, iż niebo nie jest z miedzi ani z żelaza, ale »jest to rzecz dziwna, subtylna a śliczna.« Na niebie są liczne gwiazdy i planety, które tylko nad niecotliwymi moc swoją mają. Niebo samo się toczy:

»Bo jeśliby anieli, nędzniejszoby byli,
By wszyscy jako chłopci tak za dzień robili.
Ty sobie k swej rozkoszy, a na swe postugi
Raczył sobie zostawić Pan, póki świat długi.
A byś też rzekł, iż dyabli, złećby się nam sstało,
Pewnieby się to koło nam iście spadało,
A bez wszego ratunku na ziemię by pukło,
A nas wszytki zarazem by skłanki potłukło.«

Świat składa się z czterech żywiołów: ognia, wody, powietrza i ziemi. Wiatry i burze sprowadzają czarci:

»Bo patrz, iż ci panowie, gdy się rozkuglują,
Jako więc by szermierze sztuki wyprawują:
Wydrze z bota poduszwy, nodze nic nie będzie,
Suknią pięknie rozporze aż do ziemi wszędzie;
Miecz pokręci by świder, poszwy będą całe,
Także ine kuglarstwa zać tam będą mać.«

Gdy słońce od ziemi daleko, wtedy nastaje zima. Planetowie są jako urzędnicy niebiescy, a ziemia jako bogata stodoła. Niebo z przyrodzenia jest ciemne, a oświeca je Pan Bóg, który mieszka w Coelum Empiricum, dokąd i dobrych ludzi powołuje. Aniołowie są pomocnikami Boga i stróżami ludzi, którzy w dzień sądu, nie patrząc na osoby, oddzielać będą plewę od ziarna.

XI. *Solon*. Gdy już dowiedział się był młodzieniec o tajemnicach nieba, chciał także poznać naturę piekła. Szedł więc dalej, a zbłąkawszy się z drogi spotkał straszego człowieka. (»Brudny, czarny by murzyn, szpetny, okopciały, jedno się zęby świecą, włosy na nim wstały«). Był to potępiony *Abiron*, który począł młodzieńcowi opowiadać o piekle. W jakich sprawach zjeździe człowiek za żywota, takim staje na sądzie Bożym. Po śmierci nic nie pomoże, bo nic tam nie znaczą rzymskie odpusty i nic tam nie wiedzą o czyscu. Nie brak w piekle papieży, kardynałów, biskupów (»Są też drudzy w kolpacach jako Tatarowie, z dwiema rogi na głowie by dzicy kozłowie«), mnichów i pospolitego duchowieństwa, gdyż największym jest »gniew Pański na wymysłacze.« Są tam także mnodzy panowie świeccy, urzędnicy ziemscy, prokuraci, myśliwcy, kupcy, szynkarze, rzemieślnicy, muzycy, żołnierze, pospółstwo, rozbójnicy i złodzieje, pijanice, kosterowie i gamraci. Liczni Turcy, Żydowie i Tatarowie miłszymi nieraz gośćmi są w piekle aniżeli chrześcijanie, którzy i w wiecznym potępieniu swary swoje prowadzą. Stysząc to wszystko młodzieniec, upadł na kolana i prosił Boga o łaskę i zmiłowanie dla biednego swego żywota. Wtedy rozjaśniło się niebo, a młodzieniec poszedł z Abironem na górę, skąd widać było piekielnych moczary.— Ustęp, który to opowiada, odznacza się barwnym językiem i znaczną wyobraźnią. — Na wschodzie siedział *Warchoł* »król rozterków« (Łeb jako u niedźwiedzia a baranie rogi, zęby jako u wieprza, a u szkapy nogi; ręce jako u żaby, skrzydła z jakiejś błony, jako u niedoperza czarnym przysadzony; goły po pas, a na dół by niedźwiedz kosmaty, kiedy go psi oskuba, wiszą po nim płaty«); na południu siedział *Darmopych*, król pychy (»Koronę ma na głowie jasno rozpaloną, nadął gębę by pudło na piąd

rozszerzoną. Sceptrum dierzły rogate by rogaty kijec, którym sobie potrząsa zuchwały opilec«); na zachodzie ujrzał *Sobiepana*, króla łakomstwa a zazdrości («Miedzy nimi pan siedzi, psia głowa u niego, a kędy się obejrzy, warczy na każdego. Na łańcuchu przybity do mocnego stołka, tak się jedno obraca, by ciele u kołka. Łapa by u niedźwiedzia z paznogty ostremi, a co w którą zachwyci już mu nie wydrzemy«); nareszcie na północy rozpostarł się *Zarłok*, król opilstwa («Pożrzy, a on pan siedzi rozwalonym brzuchem, za nogę uwiązany do stołka łańcuchem. Jako ina bestya świni pysk u niego, pochmurno poglądając by wilk na każdego. Pod oczyma mu spuchło, na brzuch sobie pluje, a dierząc swój herb w rękę sobie rozkoszuje. Kołyszę sobie głową i tam i sam siedząc, do herbu naglądając, chociaż mało jedząc. Włosa mu się zjeżyły, a pełno w nich pierza, a onym silnym koflem wszystko na dół zmierza«).

Nieco pod górą siedział piąty generał *Lucyfer*, który prowadzi rząd i kancelaryą piekielną:

»A sam pan o trzech głowach jako pies brytański, Uwiązany na łańcuchu on jego stan pański. A na głowie na każdej koronę ma z miedzi, Jako celnik na mycie tak z cebratem siedzi. Przed nim siła pisarzów, co piszą z maźnicy, Wiele ich przez dzień przydzie do onej oźnice«.

Ale Abiron długo już zamieszkał, więc żegnając młodzieńca wyprawia go do mieszkającego opodal *Solona*, który ma go reszty pouczyć. Solon objaśnia mu jeszcze raz moc piekielną i dowodzi, że człowiek cnotliwy czartów się nie lęka, poczem zachęca go do pełnienia cnoty.

XII. *Arystoteles*.

»Gdy już było k wieczoru, słońce zachadzało, Jasne na zad promienie po górach puszczało.

Ciemność od wschodu słońca ziemię pokrywała, A mgła szara po górach też się podnaszała.

Obaczywszy młodzieniec, iż już noc przychodzi, A iż każde zwirzako już na pokój godzi, Przyszedł nad piękną rzekę cichuczko płynącą, Wodę w sobie by kryształ nadobną mającą.

Rybki się po niej miccąc przy brzegach igrają, Ziółka, trawkę, robaczki, biegając chwytają. Oliwne drzewka wszędy przy brzegach zielone Stoją pięknym porządkiem jako rozsadszone. Zabawił się dziwując, aż go ciemność zaszła I ona zarza śliczna już mu była zgasała.

Układał się pod oliwą, tamże został na noc, Poruczywszy się Bogu i w opiekę i w moc«.

Gdy się rano obudził, zamierzał wrócić się do domu, aliści ujrzał wysoką aż pod góry chmurę, z której spływały cztery rzeki. Był to raj ziemski, o czym młodzieniec nie wiedział. Idąc pod górę spotkał męża, urodą prawie ku świętemu podobnego, a wielce się strwożywszy padł przed nim na kolana. Mąż ów, a był to prorok *Eliasz*, skarcił go, gdyż tylko Bogu cześć się taka należy, poczem opowiedział młodzieńcowi, gdzie się znajduje, a ten dziwował się ludziom, iż w pogoni za przemijającym dobrem nie starają się o to, aby cnotą zasłużyli na dostąpienie do tej pięknej krainy. Tu następują lekkie wycieczki przeciw wymysłaczom w religii, którzy nie pomną na przykład starozakonnego Azy, który chciał dobrze uczynić, ale iż bez woli Bożej, więc został ukarany. Poleciwszy młodzieńcowi pokładanie w Panu jedynej nadziei, opuścił go starzec, ale niezadługo spotkał go drugi mąż »co świętych cnot a cnych spraw tu (na ziemi) każdego uczył.« Był to *Arystoteles*. Ten podaje mu nowe, a bardzo piękne nauki moralne, wreszcie polecając go Bogu przypomina, iż bojaźń

Boża jest najpierwszą cnotą. W zakończeniu podaje autor od siebie jeszcze nowe nauki:

»By z ciebie głucha płonka nie rosła przy drodze,
Co wszyscy kijem tłuką i koza ją głodze.
Gdyż twoje marne ciało jako płonka roście,
A jeśli jej nie wszczepisz, tak jej będzie proście.
Naszczep-że w nie gałązek z rozumu, a z cnoty,
Z wiary, z Pańskiej bojaźni, a z szczyrej dobroty.
Stąd wdzięczny owoc podasz u świata wszystkiego,
A sam staniesz w ogrodzie u Pana swojego.«

»Życzliwy towarzysz, którego dobrze znasz« t. j. Rej datował swoje dzieło dnia 7. maja 1558., lecz niesłusznie „z *Zamku z Niedbalca*“, bo książka jego cennym była nabytkiem dla współczesnych, jeżeli pominiemy łatwo zrozumiałe wycieczki autora-protestanta, a i do dnia dzisiejszego ważnym pozostała dokumentem literatury ojczyściej. Wygłaszane w niej idee, bez względu na to, czy są one istotnie własnością autora, były w swoim czasie bardzo postępowe, więc przyczyniły się do zdrowego rozwoju społeczeństwa. O wpływie i powodzeniu książki u współczesnych świadczy trzykrotna edycja w czasie stosunkowo niedługim.

Tymczasem płodny autor nosił się już z myślą nowego dzieła. Chciwy moralów i mający sam wybitną skłonność do moralizowania, które uważał za kardynalny obowiązek piszącego, rozczytywał się już oddawna w rozmaitych współczesnych zbiorach mądrości. Była ich spora liczba, a w Polsce znaczną cieszyły się popularnością.

Dość wymienić: Erazma Rotterdamskiego *Apothegmata sive scite dicta*, Babtysty Tulgozy *Factorum dictorumque memorabilium libri IX.*, Lykostenesa, Alciatę, Biernata Lubelczyka *Ezopa polskiego*. Prócz Ezopów polskich i łacińskich krążyły zbiory bajek Camerariusza; liczne parabole mieściły się w *Apothegmatach Komersa Waryna* (Guarino) i w *Sentencyach Georgii Maioris**). Rej miał pamięć doskonałą, więc chciwie chwycił treść moralu lub zajmującą fabułę, a potem własnymi wykladał ją słowami, przekręcając nieraz niemiłosiernie nazwiska i nawet motywy. Nie można brać mu tego za grzech śmiertelny, skoro moralizowanie lub niekiedy rubaszny dowcip głównym były celem pisarza. Szeroko rozgałęzione znajomości i własne doświadczenie życiowe dawały nową treść i nowe motywy i tak rósł pod piórem obfity zbiór *Zwierzynca*. Jest to bogate, bo przeszło 6000 wierszy liczące, zebranie utworów ośmiowierszowych, między którymi znajdują się epigramaty, parabole, bajki i inne. Przeważna część utworów powstała prawdopodobnie niedługo przed r. 1562., choć bezwątpienia wciągnął Rej do zbioru i niektóre dawniej już napisane wiersze. Obszerne to dzieło, podzielone na cztery rozdziały, wydał Rej w r. 1562. u Wierzbity w Krakowie

*) Bliższe szczegóły znaleźć można u I. Chrzanowskiego: *Zwierzyniec M. Reja* (Ateneum 1893) i w nowym wydaniu *Zwierzynca* (W. Bruchnalskiego).

p. n. „Zwierzinniec, w którym rozmaitech stanow ludzi, zwierząt, y ptakow, kształty, przypadki, y obyczaje, są własnie wypisane. A zwłaszcza ku czasom dzisieyszym naszym nieiako przypadające.“ Do zbioru tego dla zabawy »ale za prawdę więcej dla ćwiczenia języka polskiego«, dodał pod osobnym tytułem: „Przypowieści przypadłe, z których się może wiele rzeczy przestrzzedz“, znane powszechnie pod nazwą: *Figliki*. Drugie wydanie wyszło po śmierci autora w r. 1574.

Jednym z celów Zwierzynca była także miłość do ojczystego języka. W zakończeniu do czytelnika zapisał poeta:

»A niechaj narodowie wldy postronni znają,
Iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają!«

Do dzieła swego przykładał Rej znaczną wartość literacką, czego dowodem dalsze słowa z tegoż zakończenia:

»Jeśli byś też z niełaski na lewo szacował,
Masz papir, napisz lepiej, — ja będę dziękował;
Bo by to własna sztuka szymirza każdego
Miała być: okazać co na szkole nowego;
Gdyż to jest z przyrodzenia cudze sprawy ganić,
Jakoby rzekł: umiałbych ja to lepiej sprawić;
Dzierżę, iż materyja może sz lepszą sprawić,
Ale ja ośmia wierszów trudno masz wyprawić.
Skosztujże, miły bracie, wszak papir nie drogo,
A jeśliż nie umiesz, nie szacuj nikogo;
Bo wiesz, iż eć i za to napisana cena:
Kto gani, nie dowiedzie: talionis poena.«

Zbiór swój poświęcił poeta Janowi Chodkowicowi, stolnikowi Księstwa Litewskiego. Przeprowadzić należyty rozbiór Zwierzynca jest dla mnie rzeczą niepodobną, gdyż trzeba by na to osobnej rozprawy. Możemy tylko wskazać na najważniejsze momenty i na najciekawsze ustępy. Naprzód *Rzeczpospolita* w rozmowie z *Prywatem* (motyw znany u Reja już w r. 1549) i ze *Stańczykiem* skarży się na swoje opuszczenie.

W rozdziale pierwszym poczynają się »sprawy i postępki pamięci godne onych królów i innych stanów sławnych, tak pogańskich jako i krześcijańskich, z którychby właśnie każdemu poczciwemu stanowi przystało dobre przykłady ku swym postępkom brać.« Bardzo wiele z tych wierszy, podobnie jak mnogie motywy z Wizerunku, weszło później w skład prozą pisanego Zwierciadła. Pisze więc o: Karle sławnej pamięci cesarzu krześcijańskim, o Trajanie, Likurgu, Lizandrze, Pedardusie lacedemońskim panie, Zeleukusie królu lokreńskim, Filipie macedońskim, Makrinie królu egipskim, o Aleksandrze wielkim szereg ośmiowierszów, o mieście Saguncie, o Scipionie Nazice, Alkibiadesie, Agatoklesie, Antiochu, Auguście, królowej Semiramis, o Frideriku cesarzu rzymskim, Królu aragońskim, o Hirze pośle perskim, Paralu spartagińskim, o Epirkabundasie, Nikandrze, Adrianie, Agisie, Wulpianie cesarzu rzymskim, Cyrusie, tyranie Aristonie, o Garziaszu królu nawarskim,

Antigonie azyjskim, Artaxerxesie, o Pogrzebach królów egipskich, Tebanach, Kleonie, Drogonusic królu getyckim, Rasconie hetmanie florentyńskim. Dalsze epigramy, bo podawanie treści jest niepodobnem, noszą tytuły: Lucius rzymski cesarz, Gwilhelm normandyjski hetman, Oswaldus normandyjski rycerz, Alfonsus król, Aurelius cesarz, August cesarz, Perikles ateński król, Edgardus król brytański, Julian cesarz apostata, Konstantin a Irene matka jego, Zodora atenijska pani, Argo lakonicka królowa, Leena atenijska, Julia Florentina, Agezilaus, Augustus rzymski, Galenus sycylijski, Theodosius rzymski, Ajax z Hektorem, Kalilceatides hetman lakoński, Alfons kastylijski, Thymokleon, Sycylijski król, Tessalonikowie, Salmanazer carz tatarski, Adatyr tatarski carz i t. d. i t. d. — Czy wszystkie te nazwiska są historyczne i czy prawdziwe przyznane im tytuły, o to Reja posądzać nie wolno, bo nazwisko było dla niego pustym często brzękiem. Niejednokrotnie pomieszcza w nich alluzye do spraw państwowych i kościelnych Rzeczypospolitej, n. p. w wierszu *na Dioniziusa syrakuzatańskiego*:

»Potym mu powiedziano, iż w drugim kościele,
Tam u Merkuriusza, złota, srebra wiele.
A ten posłał dworzany, aby to zabrali.
Ci, iż piszczą w kościele, do niego przystali:
»Nic śmiemy tam, bo pewnie coś tam bóg sprawuje.«
Ten rzekł: »Teraz nalepiej, kiedy wyskakuje,
Boć się rychlej rozniewa, kiedy smęcien będzie;
Gdy wesół, nic będzie dbał, jeśli sobie gędzie.«

Jeszcze niespodzianszą alluzją znajdujemy *pod królem Dawidem*:

»Goliat on Filistyn, olbrzym w swej srogości,
Gdy bluźnił Pańskie imię żydom ku lekkości,
Dawid, młody wyrostek, rozżalił się tego,
Zabił z proce olbrzyma onego srogiego.
Także też każdy wierny tym przykładem jego,
Gdy słyszysz kogo bluźniąc imię Pana swego,
Sprzeciw się jego mocy, by był i olbrzymem,
Ratuje cię pewnie Pan i *pod samym Rzymem.*«

Po mężczyznach następują wiersze na sławne kobiety, z których dla przykładu przypomnę wiersz *na królowę Penelope*:

»Ulixesa zacnego Penelope ona,
Jednego króla z Greków, cna, pocziwa żona,
Siedm lat(?) będąc w żalobie okrutnej czekała,
Chociaj wiele od świata dziwnych pokus miała;
A nigdy nie próżnując, tkaneczki robiła,
Chociaj była królową, by frasunku zbyła,
Gdyż mędracy powiadają: *zbytlnie próżnowanie*
A biesiady snowolne czynią bujne pante.«

O wiele więcej interesu przedstawia dla czytelnika polskiego *Rozdział wtóry*: »A tu się już poczynają stany i domy niektóre zacnego narodu polskiego.« Na czele mieści się epigram *na cześć Zygmunta Starego*, którego porównuje poeta z Jowiszem:

»...Właśnie też nasz Jupiter Zygmunt polski prawy,
Może być zwan, kto wspomni jego święte sprawy,
Że się mało ściągały na własne pożytki,
Zawłdy się więcej starał o poddane wszytki.«

Mniej pochlebne jest odezwanie się *na Zygmunta Augusta*, bo po pochwalę następuje »gdyby«:

»...Gdyby Scypionowa tu przypadła pilność,
Alexandrowa praca, Hektorowa chciwość,
A przytym dobra rada k temu rozumowi,
A takoby z nim porównał, niechaj każdy powie.«

Może to żal za niedojście do skutku kościoła narodowego? Wiersz *na Bonę* jest bardzo do-
wcipnym:

»Bona była przezwiskiem, skutkiem jako komu,
Wielkiej była zacności i z wielkiego domu.
Rozum miała, że i dziś ta niewieścia główka
Sławna w Polsce i długo pamiętne jej słówka.
Włoszka była z narodu, gdzie się rozum rodzi,
Nasłachetniejszy klejnot, lecz, co nazbyt, szkodzi.
Tam się ta zacna pani w młodości ćwiczyła,
Gadajże, którego z tych więcej zachwyciła.«

Wątpliwej wartości jest także komplement *na siostrę Zygmunta Augusta, Izabellę*:

»Izabella z narodu zacnego polskiego,
Dziewka onego króla Zygmunta sławnego.
Potym była została węgierską królową,
A wiele światem trzęsa w młodości swą głową.
Króle, zacni książęta, a snadź i pogani,
Mieli z nią praczej dosyć, dziwna była pani;
Ale jako dawno brzmia stare przypowieści:
Przedsię *na cienkiej nici ten rozum niewieści.*«

Świadczy to bardzo dobrze o charakterze Reja,
który nie prawil pochwał temu, kogo nie uważał

za godnego tego zaszczytu. Bardzo wdzięcznym
jest wierszyk: *Królowny polskie Anna z Ka-
tarzyną*:

»Zmyliłbyś tu Parysku, komu jabłuszko dać,
Bo na równych osobach trudno to rozeznąć,
Które stanem, urodą i w każdej postawie
Będą sobie podobne i na wszelkiej sprawie.
Jakoż ty dwie Dianie, bez pochlebstwa wszego,
Umieją pięknie użyć stanu królewskiego.
Acz układność z powagą nie rada się zgodzi,
Przedsię to tym cnym pannam nadobnie przy-
[chodzi.«

Poczem następują wiersze na senatorów, du-
chownych i szlachtę, z których się pokazuje, że
Rej wszystkich prawie znał osobiście, gdyż kreśli
nie tylko przymioty ich i wady, lecz nawet postawę
i przywyknienia. Jako przykład podaję wiersz *na
Służowskiego, wojewodę wrocławskiego*:

»Chociaj *kęs noga krzywa, ale prosta cnota,*
A co zeszło na kroku, nadstawi ochota:
Bo mię pycha nie rządzi, chociaż wojewodą,
Ocz mię jedno pokusisz, pójdziem z sobą zgodą.
Chceszli pograć, *pośpiewać, do piątej posiedzieć,*
Chceszli też o koronnych powinnościach wiedzieć,
Na wszystko mię wnet znajdziesz zawždy gotowego,
A jeśliże nie wierzysz, skosztuj, gdy chcesz tego.«

Z biskupów przykre przytyki dostały się
Gamratowi i Uchańskiemu. Szlachtę, przeważnie
protestancką, opisuje ziemiemi. Naprzd idą: pa-
nięta i ślacha krakowska, potem Wieldzy Polacy,

dalej Podgórzanie, a między nimi wielce sympatyczny wiersz *na Andrzeja Trzecińskiego**), serdecznego przyjaciela. Dalej idą: Sędomirzanie, a między nimi piękny wiersz *na Jana Kochanowskiego*:

»Przypatrz się, co umie pocziwe ćwiczenie,
Gdy ślachtetne przypadnie k niemu przyrodzenie,
Co rozeznasz z przypadków i z postępów jego,
Tego Kochanowskiego, słachcica polskiego:
Jako go przyrodzenie z ćwiczeniem sprawuje,
Co jego wiele pisma jaśnie okazuje.
Mógłci umieć Tibullus piórkiem przepierować,
Lecz nie wiem, umiał li tak cnotę zafarbować.«

Następują panięta i ślachta ruskiej, lubelskiej i podolskiej ziemi, a nakoniec Przemyślanie. Po szlachcie koronnej rozprawia się znacznie krócej ze stanami Księstwa Litewskiego. Dla nas najciekawszym jest wiersz *na samo Księstwo*:

»To się państwo nie czuje, iż na spasi siedzi,
A żli z nim tuż o miedzę ze wszech stron sąsiedzi.
A przedsię się z motyką i na słońce miece,
A kto sordyt a nie duż, haczyć tego nie chce.
Ano więc wrzeszczy kokosz, kiedy dwa jastrzębi,
Jeden rano, a drugi z wieczora ją gnąbi.
Radziłbych, by Poznania, Lwowa, a Krakowa
Dzierżeli się, boby im gładza była głowa.«

Drugiej części Zwierzyńca wielką wartość przyznaje w swojej rozprawie Adam Bełcikowski**):

*) Na innych miejscach pisaliśmy stale Trzycieski, gdyż taka forma jest fonetycznie słuszniejsza, a w owym czasie nie było jeszcze ustalonej pisowni nazwisk.

***) A. Bełcikowski: M. Rej z Nagł. (Pam. nauk, lit. i art. 1867) i Tenże: Ze studyów, Warszawa 1886.

»Poeta, któryby umiał rozszerzyć te obrazy swą fantazją, znajdzie w nich gotowe szkice figur do powieści lub epei szlacheckiej, a ci, którzy lubią zaglądać do herbarzów, podobniejsze tu znajdą wizerunki swoich przodków niż u wszystkich heraldyków.«

Rozdział trzeci jest podobnie jak drugi wyłączną własnością Reja w pomyśle i opracowaniu. Mniej już oryginalnym jest rozdział czwarty; lecz wszystkie te trzy ostatnie rozdziały Zwierzyńca są niewyczerpaną kopalnią dla wszelakich badaczy, którzy w jakikolwiek sposób zajmują się historią Polski wieku szesnastego. Z nich też możemy poznać najdokładniej całkowity światopogląd naszego poety. Poprzestając na tej charakterystyce i zachęcie, w ogólnych znowu konturach czynimy dalszy przegląd. Naprzd zastanawia się poeta nad przypadkami osób, »ku sprawam świeckim należących«, dalej idą przypadki stanów duchownych, a nareszcie różne przypadki świata tego. W pierwszej części wywodzi obowiązki wszystkich stanów świeckich; między nimi jest smutny wiersz *o Wojnie polspolitej*; w drugiej części drastyczne narzekania na księży i katolickie instytucje kościelne, po które ciekawego czytelnika odsyłam do oryginału, gdyż nie bardzo nadają się do powtarzania, przy końcu zaś tej części jest *pochwała Marcina Lutra* i ojczystego jego miasta „Witemberku“, które Rej porównuje

z Betleem. Wyborne i dla poglądów Reja nadwyzczaj zaszczytne epigramy mieszczą się w części trzeciej i z tych niektóre pozwalamy sobie powtórzyć. Czy i dzisiaj jeszcze niektóre z nich nie dalyby się z całą słusznością zastosować? Oto n. p. wiersz: *Na niedbałość polską*:

»Cóż wždy się z nami dzieje, *iz tak nic nie dbamy,*
Jako Filip w konopiach prawic ulegamy.

Mogąc być ludziom straszni, *cienia się boimy,*
Lecz iż prze marny nierząd, co z tym rzec nie
[wiemy.

Ale gdy złoto nie chce, wołaj wždy kamienie (scl.
[prostaków),

A niech każdego rusza poczciwe sumnienie.
Bo wierz mi, on gospodarz napoly szaleje,
Co nie gasi, kiedy tle, — aż gdy gore, leje.«

Już w tym czasie rozpowszechniła się owa kradzież dobra pospolitego, na które później tak wymownie narzeka Skarga; już wtedy, własnego pragnąc wyniesienia i bogactwa, ugorem pozostawiano obronę Rzeczypospolitej, jak świadczy o tem smutny wiersz: *Puste zamki graniczne*:

»Czekaj, mile kamienie, aż się Pan zmiłuje,
A iż wždy kogo ruszy, co świat przepatruje,
Iż cie zasie na kupę jako pirwej złoży,
Sobie sławę, Koronie pożytek umnoży.

Bo jakież to wždy rozum i jakaż to rada,
Mając płoty gotowe od zlego sąsiada,
Wołaj, aby tam wilcy, kozy drapiąc, wyli,
Niżby się zaci ludzie i państwa mnożyli!«

Inna znowu myśl: zaludnienie pustych pól podolskich i należyte użycie Kozaków polnych,

w późniejszych latach niejednokrotnie w literaturze politycznej wspomniana, nie jest może wyłączną własnością Reja, lecz prawdziwie mądrym i dobrym obywatelem nazwać go należy, iż w wymownych słowach stawiał ją ziomkom przed oczy. Czy Wereszczyński, który obmawiał Reja, choć w piśmie swoich bez litości go okradał*), nie zaczerpnął u niego pierwszych swoich myśli do dzieł, w tym przedmiocie pisanych? Oba epigramy podajemy w całości, a naprzód: *Puste pola podolskie*:

»Zaż to nie wielka żałość, gdy naszyc patrząją:
Ano rozkoszne pola pożarem gorają,
Albo się dzikie szkapy z wilki po nich gonia,
Albo nieprzyjaciele lud niewinny gromią?
Zażby to rycerskiej krwi nie lepiej dać tego?
Bogu cześć, sława państwu wždyby rosła z tego,
Gdyby się sam po trosze wždy ludzie sadzili,
Wszak już na wielu miejscach tego doświadczyli.«

Równie ciekawym jest wiersz: *Kozacy polni*:

»Kozaki je zowiemy, lecz stoją za grzybą,
A godniby korzenia każdego bez chyby,
Którzy gardła w lekki szanć dla swej sławy sadzą,
A wždy i ci niektórym, a prze zazdrość w
Bo więc tak pospolicie o nich powiedają,
Iż jedno się tam włócząc czabany drapają.
Ale jedno dojeżdż tam, miły chłopie głupi,
Użrzesz, jeśli ten czuban grzbieta nie obłupi.«

*) S. Ptaszycycki: M. Rej z Nagł. i ks. Józef Wereszczyński, Wilno 1879.

Gra słów: kozaki (liche bedłki) i grzyby (smaczne i prawdziwe) jest tutaj bardzo zręcznie użytą.

Pamięta Rej i o akademii krakowskiej i o handlu polskim i o mennicy i o wielu innych rzeczach, których tutaj dla krótkości miejsca rozprawadzać nie możemy.

Rozdział czwarty, w większej swojej części oryginalny, jest znowu bogatą skarbnicą pożytecznych wiadomości. Naprzód zastanawia się: »jak starych wieków przypadki świeckie ludzie sobie malowali. W tej części wiele wierszy jest skądinąd przejętych jak n. p. liczne bajki, lecz przetworzono je jędrnie i zręcznie. Dla przykładu podaję bajkę, znaną potem i z Mickiewicza, p. n.:

Miła rzecz swoboda:

»Wilk uźrał psa tłustego, pytał: »Skądżeś utył?«

— Powiedział: »Pan mię karmi.« — Wilk mu tę Uźrał potym otarto około na szyi: [rzcę chwalił.

»A to coć łeb ogryzło, towarzyszu miły?« —

Ten rzekł: iż w nocy zawždy stawam na łańcuchu.—

Wilk rzekł: »Ja tych rozkoszy nie chcę mieć, [paduchu!

Bo gdy piesek dla stawy na łańcuchu stawa,
Wilczek sobie po lesie skacząc poigrawa.«

Piękne i obywatelski rozum Reja wysoko podnoszące są wiersze, napisane w obronie uciśnionych, w obronie kmiotków, jak: *Na dzisiejsze okrutniki* i *Zajac na ubożego kmiotka*:

»Zajacek jako kmiotek, iż ma kasek mięsa,

Więc go goni, kto potka, choć nie krzyw ni kęsa.
Także ubogi kmiotek; drapie go, co żywo:

Daj panu czynsz, paniej gęś, starościę na piwo!
A snadź, by ich nie skubli, więcejby ich mieli,

Bo i ci nam przez zimę ledwie przesiedzieli.

I zajączków, gdyby tak nie często gonili,

Każdyby ich więcej miał, by się rozrodzili.«

Dalej wychwala poeta siedm cnót chrześcijańskich, ocenia rozumnie doczesne rozkosze, a narzecie bardzo ciekawe rzeczy podaje, pisząc o gospodarstwie. W tym ustępie dowiadujemy się charakterystycznych szczegółów o obrzydliwym plugastwie i niechlujstwie, jakie się mimo zamożności społeczeństwa dość jeszcze często naówczas spotykało, skoro Rej karcę tę przywarę w całym szeregu ośmiowerszów. Wybieram dla przykładu jeden, wcale nie najjaskrawszy, p. n. *Koszula*:

»Owoż masz białe chusty na pańskie ubiory,

Lecz opak żółtym szyciem wyszywano wzory.

U ludzi na kołnierzoach, na pośladku temu,

A tak też właśnie ma być żółte ku brudnemu.

Pod kołnierzem husarzy w hufce się szykują,

A od ucha do ucha już drudzy harcują.

Zawiązał się nadobnie, aż piersi wywalił:

O gdcieżby to kto dobry do wychodu wwalił!«

Drukowane razem ze Zwierzyńcem *Przyprawieści przypadłe* (krótko *Figliki*), pochodzenia obcego i oryginalne*), mają treść wysoce rubaszną,

*) I. Chrzanowski: *Faccyę Mikołaja Reja* (Rozpr. Akad. Umiej. Wydz. filol. 1894).

która polega na tem, że wszystko nazywa się po imieniu i dlatego dzisiaj razi już nasze uszy. I w tym jednak względzie piszący dla zabawy i »ćwiczenia języka« autor jest typowym przedstawicielem swojego społeczeństwa, które miało i ma zawsze pociąg do grubej rubasznosci. Dowodem cała specjalizowana poniekąd w tym kierunku gałąź literatury dawniejszej, o ile szło jej o wywołanie szerokiego śmiechu na niewstrzeżliwych biesiadach. Dlatego Rej wcale nas nie oburza ani nie obraża. Wszakże wytworniejsi od niego, Górnicki i Kochanowski, opowiadają żarty, treścią bodaj czy niewinniejsze, a dopiero wiek XVIII. zaczął się gniewać na ten, mimo wszystko dobroduszny, sarmatyzm. Podamy niektóre tytuły, z których po części można się i treści domyslić, a więc: Książd co się u króla mył a doma jadł, Co chciał na zad jadąc do paniej stąpić, Żona męża na sernik wsadziła, Chłopi co Bożą Mękę kupowali, Pani co pytała (woźnicę, gdy się zatrzymał) co konie dziają, Co do uja uciekał od żony, Nowiny o smokoch, Co skarb we śnie znalazł (i czem miejsce naznaczył), Co brząkając obiad płacił, Polak co Niemcowi jajca nosił i t. d. — Przypomnieć należy owego Litwina, co zjadł mleko z chustką i rzekł, że »nie wiedział, by mleko w japończy (oponczy) chodyło.« — Niełatwo wybrać któryś w całości dla przykładu, a przecież dla charakterystyki ośmielamy się uczynić dwa

wyjątki. Jeden to: *Sluga, co się po łaźni przespiał*:

»Sluga słysząc, iż pana tak doktor nauczał,
Aby zawždy po łaźni maluczko się przespał.
W niedzielę pan z kościoła przydzie, aż śpi sluga,
Więc go kijem, mówiąc mu: »wszak dosyć noc
[dluga«.

Ten rzekł: »panie słyshałem, iż doktor po łaźni
Kazał się wam przespiać, ten ludźmi nie błaźni;
A jam się mył we środę, zapomniałem tego,
Abych się był kęs przespał dla zdrowia lepszego.«

Drugi: *Błazen co w bot panu źle naczynił,*
mniej jest... lecz pocóż uprzedzać czytelnika:

»Jeden błaźna położył w pokoju przy sobie;
Iż nie mógł do drzwi trafić, w bot wczas czynił
Pan się porwie do bota, uwiąźnie mu noga; [sobie.
O wnet około błaźna będzie silna trwoga.
A czyżyk po komnacie też latał śpiewając.
A błaźen się klnie o bot: nie ja, — przysięgając.
A gdy mu powiadano: nikt iny tu nie był, —
Rzekł: co wiedzieć, jeśli czyż już tego nie zbroił.«

»Na ostatek już we wszystko się ochynawszy
pisał Księgi żywota człowieka poczciwego.« O czasie
powstania tego dzieła zapisał autor następujące
słowa: »A to się wszystko tych ksiąg pisanie do-
konało w święteczny wtorek, a poczęło się w śro-
dopostną niedzielę w Mogilanach w domu Jego
Miłości Pana krakowskiego, onego sławnego
a mądrego Pana Spytka z Melsztyna R. P. 1567.
Tegoż roku wydał je Rej pod zbiorowy tytułem:

Zwierciadło albo kształt, w którym każdy stan snadnie się może swym sprawam jako we zwierciadle przypatrzeć. Zawiera ono kilka utworów, których tytuły są następujące: a) *Księgi żywota człowieka poczciwego* w trzech częściach, a czwarta księga, poświęcona Stanisławowi Szarańcowi z Pieskowej skały, nosi osobny tytuł: *Przemowa krótka do tychże ksiąg należąca do krześcijańskiego człowieka każdego o przypadkach rozlicznych czasów dzisiejszych*, gdzie znów jeden z ustępów osobno jest nazwany: *Spólne narzekanie wszej Korony na porządną niedbałość naszą*; b) *Apoftegmata to jest krótkie a roztropne powieści człowiekowi poczciwemu słusznie należące*; dalej idą: c) *Przemowa krótka do poczciwego Polaka stanu rycerskiego*; d) *Zbroja pewna każdego Rycerza krześcijańskiego*, e) *Do uczciwego a bacznego Polaka... napomnienie przyjacielskie* i nareszcie f) *Zegnanie ze światem*. Pod czwartą księgą *Żywota* podpisał się poeta pseudonimem: „*Andrych dworzanin, Twój dobry towarzysz.*“ Drugie wydanie tego dzieła wyszło w r. 1606 (prawdopodobnie we Wilnie). Wielka ta książka, z wyjątkiem *Apoftegmatów*, *Przemowy do Polaka stanu rycerskiego* i *Zegnania*, napisana jest prozą.

Okresu, który sam Rej podaje jako czas napisania *Zwierciadła* nie można brać dosłownie; powstał wtedy *Żywot człowieka poczciwego*

i niektóre inne części, lecz prawie na pewno przypuszczać wolno, że *Apoftegматы* a przynajmniej znaczna ich część znajdowały się już nieco dawniej w tece autora. W każdym razie książka niemałej obszerności w krótkim została napisaną terminie, co świadczy o wielkiej łatwości pióra, a zarazem wyteżonej w tym czasie pracy autorskiej.

Zwierciadło, a raczej ta jego część, która się nazywa »*Żywotem człowieka poczciwego*,« cieszy się w krytyce polskiej powszechnem uznaniem i uchodzi nie bez pewnej słuszności za najcenniejszy utwór czcigodnego pisarza. O nieustającej popularności *Żywota* świadczą dwa nowe wydania, podjęte w ubiegłym stuleciu. Osobne rozprawy poświęcili mu: Kraszewski*) i Gostomski**). Co dało powód do napisania *Zwierciadła*? Ciągły cel służenia swoim ziomkom, którym chciał przedstawić w całości i w pewnym porządku nurtujące go myśli i tendencje, troska o rozwój języka ojczystego, a nareszcie wpływ otoczenia i przyjaciół, którzy domagali się może od autora takiego syntetycznego skryształizowania życiowych poglądów. Nie bez wpływu pozostał może przykład Górnickiego, który właśnie przed rokiem wydał swojego *Dworzanina*. W *Dworzaninie* nie widział Rej książki, która odpowiadałaby szerokim warstwom szlacheckim, bo był to z włoska przero-

*) J. I. Kraszewski: *Dziś i lat temu trzysta* (Wilno 1863).

***) Gostomski: *Żywot pocz. człow.* (Bibl. Warsz. 1889).

biony kodeks etykiety dla najwyższej urodzonych dam i kawalerów. Dworzanin w postawionych wymaganiach niedostępnym był dla masy ziemiańskiej, więc mógł Rej zapragnąć niżej nieco urodzonym dać skromniejsze, ale pewniejsze Zwierciadło, przystosowane ściśle do szerokich wymagań, mógł zapragnąć Dworzaninowi przeciwstawić swojego skromniejszego, jak się ktoś wyraził, Ziemiannina. Celu tego dopiął w zupełności, bo jeżeli ktoś pragnie zobaczyć przodków swoich z szesnastego wieku, ten z wielkim podziwem, ale z pewnym wahaniem przeglądając będzie karty Dworzanina, ale jako we zwierciadle oglądać ich będzie w Ziemianninie Reja.

A jeżeli ktoś będzie się zastanawiał, komu oddać palmę pierwszeństwa, ten pochyli czoło przed uczonym humanistą Górnickim i cieszyć się będzie, że tak pięknych rzeczy nauczył się autor we Włoszech, lecz sposzonym górnością tonu i wysokim kodeksem uciecze do Reja jak do serdecznego towarzysza i przyjaciela i uściśnie dłoń silną z całą otwartością, bo w dziele jego nie zobaczy wprawdzie tak wysokich wymagań i powiedzmy nawet ideałów, ale natomiast ujrzy prawdziwego Polaka i prawdziwego człowieka, który i od błędów niewolny pracuje przeciw statecznie i pomierne nad zdobyciem skromnego kącika w królestwie niebieskiem. Dalecy jesteśmy od tego, aby w zestawieniu z Dworzaninem ideały Reja uważać

za wyższe, lecz lepiej jest, jeśli ktoś naprzód dostępne sobie postawi cele, a gdy je zdobędzie, dźwiga się wyżej po szczeblach duchowych. Do takiej zaś drogi, bez dokładnej świadomości samego autora, bardziej się nadawało Zwierciadło Rejowe. Przytem Rej nie tłumaczył i nie przerabiał obcych wzorów, lecz pisał swoją książkę samodzielnie, a jeżeli w całym szeregu ustępów, a zwłaszcza przykładów, znajdzie ktoś obce motywy, nie działa się to teraz, gdy zabrał się do pisanja. Przez długie lata rozczytywał się w rozlicznych autorach i pożyteczne wiadomości odsyłał »do wójta,« do skarbnicy pamięci, a gdy przyszła pora, począł je stamtąd wydobywać, lecz już nie jako pomoc obcą, lecz własny dobytek, który z trudem i pracą nagromadzał. Więc jeżeli wyda ktoś kiedyś źródła do Żywota, powierzchownie będzie miał słuszność, lecz w istocie pomyli się, bo nie uwzględni wcale psychiki piszącego. Toteż, nawet wbrew głoszonym już w tym kierunku zapowiedziom, ośmielamy się obstawać przy twierdzeniu, że Żywot jest oryginalnym płodem naszego pisarza.

O powstaniu Żywota piękne słowa zapisał St. Windakiewicz*), które, jako stwierdzające do pewnego stopnia nasze poglądy, pozwalamy sobie zacytować: »Lecz Rej naturalnie nie odrazu stanął na tej wysokości umysłowej, na której go w Ży-

*) Cfr. cit. op.

wocie oglądamy. Duch jego obserwacyjny rósł i tężał powoli, i jeśli sobie dobrze zakresy jego pojąc uprzytomnimy, to zobaczymy, jak z poglądu dosyć ciasnego w *dyalogach* Rej przerzuca się na teren ogólnoludzkiej obserwacji w *Postylli*, następnie specjalizuje się w *Wizerunku* i niebawem z wyżyny wcale wysokiej ogarnia całokształt stosunków szlacheckich. Poeta nasz coraz bardziej wnika swem okiem, a raczej zbliża się i przejmuje tendencjami swego społeczeństwa, coraz bardziej staje się głębokim, spokojnym i obiektywnym i w końcu zdobywa się na pogodę umysłu i klarowną przejrzystość myśli, której szczęśliwym owocem jest *Żywot* człowieka poczciwego. Rej w tem dziele najbardziej odpowiedział swemu powołaniu autorskiemu i zdobył się po raz pierwszy na syntetyczne ujęcie przedmiotu. — Zgodnem to jest z wcześniejszemi słowami Gostomskiego: »Zwierciadło — jest to jakby duchowy jego testament, zawierający w sobie ostateczne wyniki długoletniego doświadczenia, essencją całą jego mądrości życiowej.« — Na te słowa naszych poprzedników godzimy się w zupełności i chyba tylko innych zwrotów użyjemy, nazywając *Żywot* poczc. człow. wspaniałym śpiewem łabędzim sędziwego autora. Danem było Rejowi szczęśliwie znaleźć i wypowiedzieć ostatnie słowo swojego żywota, toteż zamykając swe dzieło napisał niezrównane w swojej prostocie *Zegnanie ze światem*.

Mógł potem spokojnie złamać pióro, a jeśli tego prawdopodobnie nie uczynił, stało się to przez nieposkromioną żylkę pisarską i przez prosty przypadek.

»*Natrudniejsze rzemieśło nauczyć się dobrze żyć, w czym się wszystko zamyka...*« »*Abowiem jasnie to wszyscy znamy, że się tu jako po cienkim lodu ślizamy, ani żaden z nas nie wie, gdzie ma w przerebł wpaść albo gdzie się załomić ma*« — te słowa, wyjęte z *Żywota*, stawiamy na czelew chwili, gdy przystąpić mamy do przypomnienia jego treści.

Księgi pierwsze żywota człowieka poczciwego opowiadają: »jakie ma być stanowienie i zachowanie spraw jego, począwszy od urodzenia aż do średnich lat jego.« Zaczyna Rej od stworzenia człowieka i raju, a potem, jako Ewie »onej niebożatku zachciało się być praktykarką« i jako grzech przyszedł na świat. Potem następują wywody o fatum, o planetach i o czterech wilgotnościach w człowieku, nareszcie jako Bóg dał człowiekowi rozum i przykazania, — wszystko rzeczy, znane nam już z *Wizerunku*, lecz piękną prozą i po prostu skreślone. Do dobrego należy przyuczać człowieka od dzieciństwa. Aby tę drogę pokazać, zastanawia się nawet nad pokarmami, jakie brzemienna matka spożywać powinna i jakie niemowlętom dawać należy. »Patrz na te kraje, gdzie cebrem piwo piją, a pani matka i w sześci niedzielach donice z grzankami czasem nachyli, jacy się chlōpi by żubrowie rodzą, bo jeszcze w brzuchu utyje jako prosię, urodzi się jako ciełę, a uroście jako wół.« Ubiór dziecka powinien być skromny; chronić je należy od zabaw z plugawymi chłopi-

tami: »boć może dzieciątko, czyście się igrając, i paciorka i łacińskich słów wiele nauczyć i a, b, c, d, bardzo mu się to snadnie igrając w pamięć wbić może.« Gdy już trochę podrośnie, »nałepiej go doma do czasu pochować«, a wziąć mu »jakiego cnotliwego, statecznego, trzeźwego a pomiernego preceptora.« Jednakże nie trzeba dziecię z młodu łamać twardemi a wichrowatemi naukami, boć mu snadnie w młodej głowie wszystko pomieszają, ale co nałepiej uczyć go czyść a pisać, a potrosze słowa na polski język wkładać, coby mu ku cnotom a ku poczciwym obyczajom ono młode przyrodzenie przywodziło. Boć wierę gramatyka z logiką, nie wiem, by się i staremu czasem nie uprzykrzyła.« »A to jest napilniejsza, aby dzieciątko, które już ku lepszemu rozumowi będzie przychodziło, uczyło się rozumieć, co jest Bóg, a co jest wola jego.« Tu następuje obszerny wykład o Bogu, znany nam już równieć jak i wiele rzeczy późniejszych z Wizerunku. »Niemasz ci gramatyki we włoskim(?), w niemieckim(?) albo także w tureckim i w tatarskim języku, a wdy się go Polak tak właśnie nauczyć snadnie może, jakoby się tam i urodzić miał*.)« »Bo acz to zową wyzwolonemi naukami: gramatykę, logikę, retorykę, muzykę, arytmetykę, geometryą i astronomią, a są to nauki poważne i trudne... Ale ku poczciwemu żywotowi żadne nauki nie są potrzebniejsze, jedno które są rozumem roztropnym a poważnemi cnotami ozdobione.« A jeśli chłopiec »gołą tabliczkę przyrodzenia« poczciwemi naukami zapisze, nie wadzi mu też »poczetłszy sobie, czego potrzeba, nauczyć się i konika osieść... i poszymować i poskakać i na lutence pograć; wszystko to są poczciwe zabawki.« »A wszakoż nie tylko czytania, ale i rozmowy poczciwe mogą nicmało cwi-

*) Zwracamy uwagę na ten ciekawy pogląd o nauce obcych języków.

czenia do rozumu podawać... Albowiem tak dawno powiedają, iż *lepszy jest zawędy głos niż zdechła skóra, co ją na pergamin wyprawują.*« Trzeba też baczyć, aby dobre rzeczy, przeczytane albo usłyszane, nie były miedzianym brzękiem, ale »donoś wszystko do onego wszech zmysłów wójta a do wójtowcy, to jest do rozumu a do pamięci, a co wójt rozezna, iż potrzebnego jest, to wójtowa niechaj mocno schowa i zapieczętuje, bo to tam już będziesz miał jako w skrzyni, ku wiernej ręce schowanej.«

A gdy już sobie młody pan podrośnie, może dla poznania świata i dobrych obyczajów wyjechać zagranicę. Powinieli jednak unikać wszystkiego, co jest złem, a nie brak tego pomiędzy obcymi, szczególnie zaś zbrojnych awanturników i karciarzy, bo i tam »talery się kołają, a równie, jakoby między kotlarzmi na Grodzkiej ulicy (w Krakowie) stał, kto już tam w onej zgrai będzie.« Zachowaniem się swoim na obczyźnie powinien zaszczyt przynosić własnemu krajowi: »aby się i sprawy i postawy i słówka prawie ściały do onego celu a do onego znaku, gdzie cnotie z rozumem gospodę zapisano, boć rzadko, gdy pospolu w jednej gospodzie nie stoją, chyba iżby gospodarz był nie potemu, a nie był gościom rad...« *„Albowiem od tego tak zacnego celu a od tej świętej cnoty i od takiego każdego, kto się około niej bawi, daleko na wschód, na zachód, na północy i na południe, a także i na wsze strony cień zalutuje i tu jeszcze za żywota i po śmierci. A śnać jeszcze mało nie więcej po śmierci, każdemu swemu czyniąc nieśmiertelną pamięć.“* Z wielką roztropnością wybierać tam powinien, co dobre i pożyteczne: »Bo bierzeć też pczola i na śmiecioch i na gnoju i na błocie, ale cóż nierze: pierzge, która się ni nacz przygodzić nie może, a z potrzebnych ziółek tedy zbiera wdzięczny a potrzebny miód.« Wróciwszy do

domu, a »tu się dopirko będziesz przypatrował znowu onym sprosnym obyczajom, którycheś tu był odjechał, patrząc z daleka na drugiego, a on siedząc w kącie łeb sobie skubiąc a paznokcie łupi, a krostami, odzierając sobie, z palców aż do drzwi strzela, a kufel śmierzdzący, jakoż wczora usiadł podłe niego, także też jeszcze podłe niego leży.« Ale od takiego towarzystwa uciekać powinien, a wiadomościami zdobytemi cieszyć powinowatych i starać się: *„abyś nic nie opuścił, coś powinien Bogu, sobie, przyjaciółom i ojczyźnie swojej.“*

Jeżeli zaś pragnie jeszcze nowej nauki i chce przypatrzeć się domowym obyczajom ojczyzny swojej, niechaj się uda »albo do dwora, albo w stan rycerski.« Lecz tutaj niech pilnie baczy, aby nie wchodził w złe towarzystwa, lecz starał się przedewszystkiem o rozum i dobre obyczaje. Gdy znów do domu powróci: »nie bądźże tym chartem, co tylko wnrzyszy łeb w kociet, nie umie nic dalej, jedno się w barłóg po uszy zagrześć, ale albo czytaj filozofy, czytaj ony poważne historyki«, albo niech pracuje poczciwie, oczekując spokojnie »średniego wieku« swojego żywota.

Księgi wtóre, najobszerniejsze, rozpatrują: »jako odprawiwszy w poczciwem wychowaniu młode lata swoje, a przyszedłszy ku lepszemu obaczeniu, jako w średnim wieku ma poczciwie stanu swego używać i czem ji ozdobić i jako ma uważać, co jest przystojnego, a co jest szkodliwego jemu.« Pierwsze postanowienie tego wieku »żadne poczciwsze, przystojniejsze, ani pobożniejsze być nie może, jedno sobie wziąć żonkę poczciwą a w bojaźni Bożej wyćwiczoną. A w onej nadobnej społeczności starać się o to ze wszystkij pilności, jakoby wždy ony lata swe i lata dalsze, które go już dalej do kresu wiodą, tak wiódł, tak sprawował, jakoby wždy w nich żywot swój

stanowił ku czci Panu Bogu swemu i ku pociesze powinowatym swoim, a także i ku czci a ku sławie swojej, także, jeśliby się do tego pozdarzył, ku służbie Rzeczypospolitej i ojczyźnie swojej, a stąd i ku podparciu i ku porządkowi lepszemu dobrego mienia swego. Co się w żadnym innym stanie wszystko zawrzeć ani słusznie postanowić nie może, jedno w tym stanie, który się Panu Bogu podoba i któremu zawždy hojne błogosławieństwo obiecuje, gdyż są nigdy nieomylnie obietnice jego.« — Jakim zaś kształtem ma młody człowiek szukać ożenienia swego? Tu już nie o rękaw idzie, ale o całą suknię, bo to nie do jutra ma być, więc staranie musi być pilne i uważne. Nie trzeba brać żony ani dla tytułów, ani dla bogactwa, ani z samej miłości bez wszego rozmysłu »jako kozę za rogi.« Ci ostatni żenią się tylko oczyma, ale »by się byli inszych zmysłów radzili, podobnoby im były tego nie dopuścić.« »Ów też zasię drugi, co się tylko na Grzegorze albo na Wasilki rozmyślał, nie upatrując sobie ani urody ani obyczajów, ani porządku żadnego, tam też sprawa dobra trudno ma długo być!« Ci, którzy się poženili dla tytułów, wybierają sobie żywot kosztowny i kłopotliwy i w większej trudności onej miłościwą swoją chować muszą niżli powinni wedle staniku swego: »Już czerwony rząd musi być na woźniki, a niedźwiedzie do kolan, a kobierce z kolebki wywieszaj z obu stron, a gałki aby się ze wszech stron błyszczwały. Już dwie służbiste, a trzecia, coby im kwokała, a trzy bramy aby były na każdej. Już ściany obić musi, już z półmiski kapusta. Przyjedzie gość, już go w większej ceremonii chować musi, bo już musi być wino i z Bożą męką malowana sklenica i kasza ryżowa a wieczerzą, bo się już jęczmień dla pani nie godzi.« — Równemu z równym ożenienie najlepsze, bo wtedy zdobyć można spokojny i pomierny żywot i szczęście prawdziwe. Oto przesliczny jego obrazek:

»Nuż zasię w domku sobie mieszkając taki poczciwy staniczek, azaż mało rozkoszek swych nadobnych pomiernie użyć może? Ażaż sobie nie mają onych nadobnych przechadzek po sadkach, po ogródkach? Już oboje grzebią, ochędzają, uprawiają, szczepią, ziółeczka sadzą, ano wszystko sporo, ano się wszystkiego z wielką ochotą i dojrzeć i o wszystko starać się chce. Już przyszedłszy do domeczku: ano chędogo, ano wszystko miło, kąsęczek, chociaż równy, ale chędogo a smaczno uczyniony. Już obrusek biały, tyżeczka, miseczka nadobnie uchędżona, chleb nadobny, jarzynki pięknie przyprawione, krupeczki bieluchne a drobniuczko usiane, kureczki tłusciuchne. Owa w każdy kąć gdziekolwiek wżrząsz wszystko miło, wszystko jakoby się śmiało, a wszystko wdzięczniej niżliby u drugiego na try misy nakładano.«

»Nuż gdy jeszcze owi przyrodzeni błazenkowie a owe dziateczki wdzięczne przypadną, gdy jako ptaszątka około stołu biegając świrkocą a około nich kuglują, jaka to jest rozkosz, a jaka pociecha! Już jedno weźmie, drugiemu poda; tedy się tu sobie urozkoszują, to się tu im jako nalepszym błaznikom uśmieją. A ono gły już imie mówić, tedy leda co bełkoce, a przedsię mu nadobnie przystoi...« Niezrównany ten ustęp kończy słowami: »Żonka ona jego będzie jako winna macica, podawając wdzięczne gronka i Panu Bogu ku czci a ku pociesze onemu towarzyszy swojemu. Dziatki będą jako oliwne gałązki u stołu jego. A sam w swej stałości stanie jako drzewo cedrowe nad pięknym źródłem mocno stojące, które już żadnym wichrem nigdy poruszono być nie może.«

Żywot bezzakony jest w o mierzeniu u Boga i nie ma powagi u ludzi. Wszetecznie i niepoczciwie żony wsadzano dawniej na osłice ooczyma do ogona«

i tak na pośmiewisko obwożono po rynku. Dodaje Rej smutnie: *„O siłażby teraz po te czasy osłic trzebu, a śnać i krowy ledwie by temu nastarczyły.“*

Zonaty człowiek starać się jednak powinien: *„aby się nie nazbyt domem obarłozył, aby nie był tylko jako wieprz w karmniku, albo jako suchy pień na roli, co się on pługi zawadzają.“* Wedle swoich zdolności może się starać o poselstwo lub o jaki urząd publiczny. Tu następuje rozpatrzenie obowiązków posła i senatora, na których Rej wielkie wkłada powinności. Nie tylko dbać powinni o dobro publiczne, lecz i pana, jeśli błądzi lub w pychę się unosi, przestrzegać, bo rząd królewski opierać się musi na miłości poddanych. *Nie wolno być wobec pana pochlebą, bo wtedy poseł taki czy senator jest jako najszkodliwsze zwierze.* Treść ilustrują rozliczne przykłady, znane nam już po części ze Zwierzyńca, a dzieje się to i na innych miejscach, gdziekolwiek Rej wywody moralne zaprawia rozlicznymi historyjami i fabułami.

Dalej zastanawia się nad tem, jakie są oznaki prawego szlachectwa: *»Albowiem szlachectwo prawe jest jakaś moc dziwna a prawie gniazdo cnoty, sławy, każdej powagi i poczciwości. A kto to gniazdo tak zacnie dobrowolnie sam przez się szkaradzi, jest podobien ku owemu śmierdzącemu dudkowi, co i sam śmierdzi i gniazdo swe zawždy zapługawi, czego inszy ptak żaden nie czyni, i owszem je sobie zawždy każddy ochęddoży.«* Człowiek szlachetny powinien na-przód wystrzegać się *„szarej pychy“* a dbać tylko o *„skromną wspaniałość.“* Musi dalej pełnić wszystkie cnoty, a najpierwej sprawiedliwość; strzedz się także powinien zazdrości i łakomstwa. Łakomstwo pochodzi z wymyślnych ubiorów, w których Polacy tak niepotrzebnie się kochają: *„A teź słyszę w pustronnych krajach, gdzie się trafi każdy naród namalować, tedy Polaka nago malują, a z noży-*

cami, a postaw sukna przed nim: *krajże sobie, jako raczysz.*» Przyczyną łakomstwa są także zbytki w pojazdach, w jedzeniu i picciu, nad miarę w Polsce rozpowszechnione. Stąd powstają utraty, choroby i wszelakie szkody, a przytem są obrzydliwe, jako szczególniej pijaństwo: »Toteż nieborak on dzbanarz leda gdzie w błocie się powali, tamże i usnie, suknią pomaze, czapkę straci, ostrogi mu odbiorą, z mieszka wszystko wydtubią, a on mniema, by w łaźni był a iżby go barwierz golił; ano mu psi gębę liżą. Obudziwszy się, więc się to oskuba, sukmanę ubłoconą za rękaw z sobą wlecze, nogi mu chodzą po kołędzie, a przedsię na drugiego woła: O Janie, zamieszkałeś czystej bicsiady, tociechmy tu byli weseli...« *Łakomstwo jest prawdziwie studnia wszystkich grzechów, bo promadzi nawet do sprzedajności i do czi zatraty.* »Pospolicie to jedno za drugim chodzi: za zbytki łakomstwo, za łakomstwem a za bogactwem pycha, za pychą wzgardzenie a zwada, więc ubóstwo, toż zasię znowu spomógłszy się zbytki, a za zbytki znowu łakomstwo. A tak się to koło zdawna na świecie ustawicznie toczyć musi.« Dlaczegoż pragną ludzie tej pychy pozłocistej? Oto dla marnego szacunku głupich ludzi: *„U nas tylko pozłocisty wszędy naprzód... Patrzajże zasię, iż onego pozłocistego, by też, jako ona stara przypowieść, nie umiał i kozie ogona zawiązać, alic go na urzędy sadzają, alic go już z rady nie wyganiaj, — występcie wy szarzy, ale ty, panie łańcuchu, możesz zostać, a czasem go i w radzie posadza.»*

Czy człowiek szlachetny ma tylko powagi używać i nie korzystać nigdy z weselości? Broń Boże! Takiemu zdaniu jest Kej zasadniczo przeciwnym: »Albowiemci i bicsiada poczcziwa nic nie wadzi, chociaż ją kto i z nie małym kosztem swoim uczyni ku swęj poczcziwości, kiloby nie wszeteczna, nie sprosna, nie

owa ożarła, tedyć to jest nadobny przysmak i do sławy i do dobrego zachowania, boć nas Pan nie chce mieć Kartuzy, a jako Salomon pisze: iż człowiek poczcziwy ma z ochotną myślą a z wesolem a pobożnem sercem używać darów pańskich, dziękując mu za to.« — Człowiek szlachetny ma dalej unikać gniewu, który mędrzy oni starzy doczesnem zwali szaleństwem, a i dziś człowiekowi w niepohamowanym gniewie dziwiają się ludzie »jako niedźwiedziowi.« Rozróżnia gniew a rozgniewanie, które jest słusznem oburzeniem na widok rzeczy niegodziwej. Podaje przyczyny gniewu i rozliczne na niego lekarstwa, a między temi unikanie plotek i postępowanie drogą prawdy, a to zarówno w słowach jako i uczynkach: »Albowiem to jest nadobny przymiot każdego poczcziwego człowieka, gdzie są słowa jasne a nie ponure a prawie sekowate, a iż się twarz i postawa i sprawa nadobnie wszystko z poczcziwym skutkiem zgadzają, a od cnoty sławnej nic się nie odstrzelawają.« *Chronić zaś się należy onych „krasomędrków, co inne mówią u inne rozumieją, a siła ludzi temi zakrytościami swemi, na co chcą i jako chcą, przywodzą.»* — We wszystkim trzeba się starać być człowiekiem stałym a wspaniałej myśli.

Dla ułatwienia i osłody życia godzi się pozyskiwać sobie przyjaciół, lecz takich, którzy są cnotliwi, wierni a nicomylni, a nie tych, co pięknymi słówki a pochlebstwem zaskakują. Posiadając pokój, pomierność i przyjaciół, człowiek szlachetny nie powinien zapominać o dobrodziejstwach (t. j. dobrych uczynkach). Jedne z nich są społeczne, a drugie osobiste. W pełnieniu dobrych uczynków względem ludzi należy być uważnym, bo mogą być dobrodziejstwa obojętne, albo jednym pożyteczne, a drugim szkodliwe. »Bo daszli myśliwemu lutnię, staremu drumłę, kupcowi jastrzaba, doktorowi łowczą trąbę

albo sarnią sieć, barnadynowi arkabuz, białej głowie ostrogi, alchimiście sahajdak, tedy to żadnemu z tych nie będą wdzięczne upominki, bo będzie każdy z nich rozumiał, iżby im to na pożartek było dano. Także też gdy dasz pijanicy kałamarz, graczywo septempsalmy, mistrzowi do collegium kobzę, kaznodziei czyżmy, wszystko to sobie każdy na pośmiech będzie miał. A tak trzeba uważać, co przez kogo czynić mamy i co komu przystoi. — Wreszcie człowiek szlachetny powinien starać się o dobrą sławę i na nią przez całe życie pełnieniem cnoty pracować: »Bo próżność się nam czem inszem zdobyć jedno poczciewem cnotami. *Bo nie piszą, Cycero, Seneka, Plato, Eurypides, Sokrates, Solon, Ksenofon, Dyogenes, albo oni sławni a inszy wielkich cnot a rozumów ludzie których herbów byli i jeśli się o srebro albo złoto starali, ale wypisano cnoty ich, zacności ich, ony wielkie rozumy ich, one sprawy ich, że drudzy dla poczciewych spraw swoich i pospolitej rzeczy i gardła dawali i wiele trudności używali.*»

W dalszym ciągu przeprowadza Rej życie poczciewego człowieka przez cztery pory roku, wskazując, jakie go wtedy czekają prace i jakie przyjemności. Nakoniec mówi o chwale prawdziwej i omylnej, radząc szukać tej pierwszej, bo za nią i wszystkie inne pociechy snadnie już przypadną.

Trzecie księgi »zamykają trzeci wiek człowieka poczciewego, to jest już starszych lat jego, które mu przypadają od średnich lat jego aż do powinnego dokończenia jego.« Część ta zawiera najwięcej w sobie morałów i na niektórych miejscach powtarza już rzeczy poprzednie, ale obszerniej je rozprowadza.

Sędziwca lata są w szczególnej czci Bożej, lecz wielkie też kary spadały na starców złych a niepoprawnych. Starość porównuje Rej z chłodną jesienią: »kiedy już wszystkie rzeczy dojrzewają, a kiedy już mają być do swych spiżarni pochowane. Już niczego nie czekasz jedno onej spokojnej zimy, abys też sobie odpoczynął od wszelkiej prace swojej...« *„Bo choćbys sobie wspomniał, iż cie kiedy młodość twa unosiła, nic się przed tem nie trwóż; wiedzisz, iż zarządy złe przed dobrem uciekać musi jako śnieg przed słońcem; wszystko się to zatrze a zapomni, gdy to ozdobisz na starość poczciewym a sławnym żywotem swoim.*» Człowiek sędziwy powinien się starać już tylko wyłączenie i przedewszystkiem o cnotę. Co Bóg najwięcej pochwała i czego żąda od człowieka, tego nauczył nas w ośmiu błogostawieństwach. Poważny stan nieczem już nie może być zatrwożonym, gdyż posiada mądrość. Jest to skarb inny i wyższy niż roztopność. Człowiek mądry wszystko nosi ze sobą, jak o tem poucza powieść starożytna. Ten bierze do rady: »co naprzędniejsze pany, to jest sprawidliwość, pomierność, pobożność, poczcliwość, wspianiałość, każdemu nieodmienną wiarę a prawdę. A odwiernym miej — wtedy — sławę, a prymas niech będzie nad wszystkimi rozum, a bojażni Boża kanclerzem; tedy nigdy od słusznej drogi spaść nie będziesz mógł. Już wszystkie twoje rzeczy jako ono kmiotówny śpiewają, będą jako złotem przewijane.« Ten żyje już według obyczajów Bożych, a u Boga *„niemasz ani Greka, ani Żyda, ani Turczyzna, ani Włocha, ani króla, ani zebraku, ani chrześcijanina, ani poganina; ze wszystkimi się równo obchodzi, każdemu za złe złe płaci, a dohremu za dobre zasię też hojnie odsypuje.*»

Zaden czas nie jest od przygód bezpieczny, więc i w wieku sędziwym na sprawy swoje bacznie uważać należy, a naprzód wystrzegać się owych siedmiu

śmiertelnych grzechów, które żywot najbardziej psują. Dalej strzedz się trzeba próżnowania, poprzestając na miłym odpoczynku, bo: »gdy już kto przydzie ku doskonałym latom swym, nie inaczej jakoby przyszedł po wielkiem upracowaniu do jakiej pięknej a woniejącej łaźni, w której ony wszystkie prace i trudy z siebie nadobnie wypoci, a jeszcze sobie gorzałeczką, oliwką, a barskiem mydełkiem grzbiect natrze. To potem smaczno usnie i smaczno mu się wszystko zdać będzie.« — Ludzie lękają się starości, gdyż sądzą, że w tym wieku niema już żadnych uciech i przyjemności. Lecz tak nie jest. »Aż też ubogi starzec nie może sobie nadobnych a statecznych a spokojnych przechadzek użyć około stawków, albo po sadeczkoch swoich, albo też po polu, patrząc niemaszli pszenicy w kąkolu. A potem przyszedłszy, siadłszy sobie u chędogiego stolika smacznych a pomiernych potraweczek się najeść, a potem na swym przyrodzonym inochodniczku, który na nogach pan, na białem a nadobnem łódeczku się przejeździć, z *czeladką* sobie pomówić, pożartować, pokrotofilic. A jeśli też jaki dostateczny, może też sobie i jaką cichą muzyczką główkę naszychtować, a potem się smaczno przespać, a potem się też obudziwszy to sprawować, co też już jego stanowi należy. A cóż ma ów latacz albo skoczek przed nim, któremu się łeb nigdy uspokoić nie może... Aż też nie rozkosz, jeśliż czytając umiesz, układłszy się pod nadobnem drzeweczkiem między rozlicznymi, pięknymi a woniąjącymi kwiatczki, albo też zimie na nadobnem a rozkosznem łódeczku swoim, iż się rozmówisz z onymi starymi mędrca, z onymi rozlicznymi filozofy, z których najdziesz wielkie pociechy starości swojej...«

Inną przyczyną obawy starości jest lęk przed rychłą śmiercią, lecz śmierć straszna nie jest cnotli-

wemu, tem bardziej, że jest ona nieuniknioną koniecznością. »Albowiem i my, co po tym świecie do tego kresu obiecanego wędrujemy, jesteśmy podobni ku onym, co w drogę idą i potkają gdzie jakie piękne drzewo z szerokim liściem, a cień rozkoszny pod niem; to się tu pokładą, to się tu rozuwają, to się ocierają, drugim się przespać chcę. A przedsię kochaj się ty, jako chcesz, dalej w drogę wędrować, a tam być, gdzie potrzeba, a gdzie każdy być musi...«

Tak więc, jeśli się kto sprawom pańskim dobrze przypatrzy, nie wydadzą mu się dziwne i niezrozumiałe i nie pozbawiają spokoju żywota, lecz owszem serce otuchą napełnią, każąc w miłosierdziu Bożem pokładać wszystkie swoje nadzieje. A Bóg nigdy nas nie zawiedzie. »Albowiem jeśli byś się światu przeciwił albo fortunie łudarcę a jako zwodnicy jego, patrz na ojca a na matkę tu na świecie, którzy dziatki mają między sobą, jako je różno miłują. *Matka* kąpię, pieści, miłuje, karmi, upstrzy, ubryzuje jako marcowe prosię, a swej woli mu na wszem dopuszcza, a *ojciec* już nie tak się z niem pieści, a czasem mu i prątkiem podsieccze, ale się pilnie stara o dobre mienie jego a wychowanie jego, aby potem z niego co dobrego urosło. Także też nasz *ojciec niebieski*, acz się z nami nie bardzo pieści, acz nam czasem i prątkiem podsieka, ale się pilnie stara o dobre mienie wieczne nasze i o wychowanie nasze tak, jakobyśmy się mu wiecznie na potem przygodzili. Ale ta nieszlachetna macocha, ta *omylna fortuna świata tego, która się nam matką być ozywa, ale pewnie faleszna a nie-życzliwa*, bo się nie stara ni ocz więcej, jedno aby nas omylnie pstrzyła jako prosięta a jako miejskie dzieci, które we pstrych kozuszkoch z młodu chodzą, a potem się jako węglarze podymając kominy pozczernia. Ale wierz mi, iż się ta nie stara o wychowanie nasze, abychmy się potem z czasem swym na co dobrego przygodzili.«

Księgi czwarte: „Przemowa krótka do każdego krześcijańskiego człow. do tychże ksiąg należąca...” są już właściwie dziełem osobnem, gdyż treść ich inne obejmują horyzonty, jak się to niżej pokaże. Wywodzi tutaj Rej, jako jest zacne Królestwo Polskie: »Patrzaj, które jest tak zacne a tak sławne królestwo, jako jest nasze królestwo polskie, w którym nas tu Polaki Pan nasz z łaski swej posadzić a rozszerzyć raczył. Albo które jest królestwo okoliczne, aby od niego albo jakiej pomocy albo jakiej żywności nie potrzebowało?... Bo acz w inych stronach jest więcej złota, srebra, korzenia, jedwabiu i inych rzeczy, a wszakże to nam tu przędzić mało nie darmo przychodzi. Ale takich ludzi, takich cnót, takich obyczajów, takiego męstwa, a który w tym naród porównał z narodem tym?... Pojrzysz zaś, przewróciwszy kartę na drugą stronę, jeśliż jest nędzniejsze, zeszlejsze a niedbalsze państwo w sprawach a opatrnościach swoich jako jest to sławne i tak zacne królestwo polskie nasze... Aż mamy postanowienie jakie pewne oprócz tych *marnych a niepobojnych wici*; gdyby na nas jaki prędki nieprzyjaciel przypadł, cobychny z nim czynić mogli?... *Stoją zamki, stoją mury puste*; wilcy a świnie dzikie w nich się łagna, a ninacz ich podobno nie chowamy, jedno na baszty nieprzyjacielom swoim...«

Ludzie rozumni, swoi i postronni, wołają, iż bez ucisku obywateli można zapewnić większe bezpieczeństwo Rzeczypospolitej. Tu Rej podaje niektóre pomysły około pomnożenia skarbu publicznego i tak: naprzód należałoby zabrać »niepotrzebne« kosztowności kościelne, dalej »owy opływające obroki owych niepotrzebnych żółto brzuchów«, którzy nic nie robią, gdy biskupi przynajmniej w radzie koronnej zasiadają, a wreszcie »owy niepotrzebne a wymyślne sakry, które nad prawo ichże własne i nad prawo

koronne, już dawno uchwalone, bywają precz wynoszono.« Ma także Polska porty swoje z wielkimi skarby, ale dziś tylko nieliczni na nich tyją, ma też niepotrzebne myta, »które z placzem ludzkim i bez ustawy bywają wyciągane i nie wiedzieć, gdzie się podziewają.« — Dla stałej obrony jedna ziemia powinna stać zawsze w pogotowiu, a tak i ciężarów by nie przybyło i każdy czułby się bezpieczniejszym. *Iecz u nas dla prywaty o wszystkim się zapomina, nie bacząc na to „iż jeśli publika zginie, privata skakać musi, jako jej zagęda.“* Ale my o to nie dbamy, byleby za życia było dobrze, a „po śmierci niech się niebo chociaż obali a skowronki potlucze.“ — Należałoby także naprawić sprawiedliwość, bo tę słusznie dziś nazywają: »pajęczą siecią, którą błąk przebiję, a nędzna mucha uploty się... idzie z kijem becząc do domu, ręce załomwszy.«

Dalszy ciąg Przemowy stanowi „*Spólne narzekanie wszej Korony na porządną niedbałość naszą*«, gdzie Rzeczpospolita skarży się, iż we wszystkich stanach brak sprawiedliwości, przesadne zbytki w jedzeniach i ubiorach (*„jedno ubożuchny a nędznieczek ten wszędy potłoczony leży“*) i że już widać początki gniewu Bożego. *Nikt nic nie robi; a jeśli kto spróbuje, duchowni krzyczą zaraz, że heretyk*, choć sami najgorszy dają przykład. Podobnie i inne stany przełożone »są jedno jako na pięknym szczepie ziarbowane a piękne jabłuszka, a przedsię mało nie każde czyrwiwe.« — Toteż *„od dawnych czasów nie się dobrego postanowić (na sejmach) nie może; opatrzenie rzeczypospolitej znaleźli z jakiejś czwartej części i na to już wszystkie swe nadzieje spuszczają.“* — Następuje rozdział o religii, gdzie zajmuje, jak do samej śmierci, stanowisko protestanckie i występuje przeciw przełożeniom Rzymu i innym rzeczom, a między nimi przeciw »myślnej nauce o sakra-

mencie ołtarza, w którym nie cieleśnie spożywamy Ciało Chrystusowe, jak uczą katolicy, lecz Duch św. podawa je nam niewidomie, jak uczą protestanci. — Wywody religijne i polityczne kończą się wezwaniem, aby wszystko polecić Bogu, a zacząć pracę od naprawy wiasnych obyczajów; (jak to później w podobnym sposobie spotykamy u czcigodnego Starowolskiego); wreszcie zamyka rzecz licznie zebranymi i wymownie opowiedzianymi przykładami z historyi starego zakonu.

Cała księga czwarta jest napisana z wielkim patosem i zawiera nieprzebrane piękności myśli. Z innego stanowiska oświecili to później złotousty Skarga, lecz na tem miejscu zauważyć musimy, iż wymowność Przemowy i bogactwo jej myśli godne są stanąć obok najpiękniejszych ustępów Kazań sejmowych i postać Reja stawiają na rzetelnie zasłużonej wyżynie.

„Apostęgmata to jest krótkie a roztropne powieści, człowiekowi pocziwemu słuszenie należące“, składają się z trzech części, które są: apostęgmata dłuższe, apostęgmata krótsze i wierszyki na tyżki a inne drobne rzeczy. W pierwszej części pisze Rej o cnocie, sprawiedliwości, pocziwej stałości, trzeźwości a mierności, bacznej roztropności (»najpiękniejszy strój, gdzie bramy ze cnoty, z rozumu strzępki, a z sławy forboty«); dalej pisze o wszetecznem bezpcczeństwie, o świętej prawdzie i nieprawdzie (»prawda by orzeł ku górze wylata, łez by pustółka co motyle chwata«), o prawem szlachectwie i t. d. i t. d.

*„Co jest wsz tecznik, choć się ślachtą zowie:
Maszkara piękna na parszywej głowie.“*

Mówi dalej o pocziwej pracy a próżnowaniu:

»Roztropna praca przy pocziwej sławie
Jest jako przysmak przy wdzięcznej potrawie.«

Lepiej być dobrym z cnoty niż ze strachu:

»Dobremu zawždy na brzuchu guz roście,
Zły zawždy na grzbiet ma dębowe goście.«

Z innych apoftegmatów przypomnieć należy: sumnienie a przyrodzenie (Jako mistrz z miotłą tak sumnienie stoi nad przyrodzeniem, gdy się cnoty boi), zazdrość a życzliwość, o położonych z mniejszymi stany, o bogaczu a o mniejszym stanie:

»To warchołowie nawięwszy zysk mają,
Iż na trzy głosy we grzbiet im pukają«,

pokój z walką, o szczęściu i o nieszczęściu, a nareszcie przypadek przygodny z nadzieją:

*„Własna nieszczęściu jest człowiek gospoda,
Zapisuje ją z przypadkiem przygoda.“*

W drugiej części są krótkie wierszyki »z przypadłości czasów i rzeczy zebrane.« Podajemy kilka dla przykładu. *Pokora.*

»Wolę ją tak, bracie miły,
Niżby mi gębę obili,
Jako to twojej działają,
Ażci zęby wyglądają «

Charakterystycznym dla tych czasów jest wierszyk p. n. *Zwodnica a dworzanin:*

»Wiem tu panie na ulicy
Jeszcze prawe dwie dziewicy;
Talara by nie żałować,
Pewnie będziecie dziękować.
Nicby nam o talar nie szło,
Ale owo więc nie śmieszno,
Kiedy na łbie rosta guzy,
Co je zowiecie francuzy.«

Dalej następują wiersze: na dom, na wrota, okna, komin (»Lepiej człowieczej naturze przy kominie niż w kapturze. Możemy posiedzieć do dnia, kiedy mamy ciepło z ognia, grzanki piec, piwo siec«), na wschody (do pijanego), na kuchnię, łaźnię, piwnicę (...*Tu jest szalonych gospoda, A wieje jej minąc szkoda*), nareszcie na groby (...*Dziwne ludzkie przyrodzenie, widząc groby i kamienie, co umarłe przykrywają, a przedsię świata łapają*).

W trzeciej części podaje *wierszyki na tyżki* i inne rzeczy, aby je zabezpieczyć od kradzieży. Zaczyna od słów: Miej na baczności swe przypadłości, a kończy: W każdej robocie bądź bratem cnotcie.— A oto kilka przykładów: »Srebrną mię przewali, aby mię nie brali...« »Nie kładź mię za boty, zaśpiewasz bez noty...« »Pewnie, chciesz mię wziąć, misisz kota ciągnąć...« »Kto mię stąd wyniesie, każdego dąb wzniesie.« W zakończeniu Apoftegmatów usprawiedliwia się przed towarzyszami, że ich tytuł słowami zajmują:

»...Wszakemy nie Kartuzi ani Bernardyni,
Albowiem chłop ponury podobien ku świni.«

Po Apoftegmatach następuje: Przemowa krótka do poczciwego Polaka stanu rycerskiego. Naprzód poleca się sam autor:

»Bo ja też prosty Polak, nigdziej nie jeżdżając,
Tum się pasł na dziedzinie jako lecie zając.
Z granice polskiej, mile nigdziej nie wyjechał,
Lecz, co wiedzieć przystoi, przedsięm nie zaniechał.
Aczem był nieuczony, przedsięm jednak czytał,
A czegom nie rozumiał, inszychem się pytał.«

Następują charakterystyki różnych narodów, wcale nie głębokie, lecz ciekawe ze względu na autora i na czas, w którym powstały. Pisze tedy

o Włochach, Czechach, Niemcach, Węgrzynie, Turczyńie, Tatarzynie, Moskwicinie i Wołoszynie, a więc o najbliższych sąsiadach lub bliższe stosunki z Polską utrzymujących.

»O Szwedzie, o Duńczyku, tam nie umiem mówić,
Bom nie bywał na morzu, nie chcę śledzi łowić...«

Wielką była godność narodowa u Polaka szesnastego wieku. gdy siebie ceniąc nad wszystko z innych swobodnie żartował. Dziś zmieniły się czasy i stosunki!... Oto niektóre urywki z ustępu o Niemcach.

»...A co z grochu nie doje, kawałka słoniny,
To włoży do kalety Dajczmanek nasz miły...«

A więc już wtedy zauważono jego zapobiegliwość, natomiast nieszczególnie było wyobrażenie o jego cnotach wojennych:

»...Pocznikli też uciekać, ugonić go snadnie,
Zaplotszy w ploderhozy nogi i sam padnie.«

Turczyna wywodzi od pastuchów, Węgrzyn za często odmienia panów, Moskwicin i do dzisiejszego nicmało podobny:

»Jest chłop by sojka w klatce, co szczebiotać umie,
Ale ledwie sam czasem, co mówi, rozumie...
A też są miłosierni, bo nie bardzo biją,
Radszej, kiedy im ciężko, w szelinę się kryją.
Spierwotku się postawi, by miał zjeść każdego,
Ale potym do lasa masz posta pewnego.
Chłopi są z głupia chytrzy, ale tam prawego
Rozumu bardzo mało k rzeczy przystojnego;
Coby kogo oszukać, okłamać, oszydzić,
Tego jako za cnotę nie będą się wstydzić «

O szkodliwych Tatarach sąd, do pogardy podobny:

»...Tatarzyn inszym stanom już niwczym nie rówien,
Bo bardzo jego miłość na wszem psu podobien:
Ten ni soli ni chleba ni piwa ni wina,
Jedno kobyle mleko to u nich nowina...«

Polak odznacza się męstwem, żywność ma obfita, ubiory z całego świata, jest bogaty, ale nie ma sprawiedliwości ani żadnej obrony, bo *pospolite ruszenie szkodliwe chyba na gęsi, kury i barany*; zamki upadają, miasta płoną, od wschodu i zachodu źli sąsiedzi, Wołoszyn z hołdownika stał się złym sąsiadem, unia z Litwą jeszcze nie doszła, bo na przeskodzie zabobony, pola stoją pustką. Niegdyś sam jeden król Kazimierz tyle zamków pobudował, a teraz tylko król Zygmunt postawił piękny zamek, a inni stanowie nic się o to nie troszczą. Nie zaopiekowano się nawet Kamieńcem, prawo popsuto, *o elekcyi niema praw*, nastąpi zamieszanie w religii, bo nawet Chrystusowi bóstwa niektórzy odmawiają. Już widać znaki gniewu Bózego, bo grożą wojny; należy tedy myśleć o ubezpieczeniu na wojnę i *pracować nad usunięciem prywaty* a budzeniem miłości do wspólnej matki ojczyzny.

Zbroja pewna każdego Rycerza krześcijańskiego jest dalszym ciągiem przestróg i wywodów politycznych i religijnych.

»Ta zbroja z cnotą kowana
Ma być wiarą hartowana,
Stalością wyhecowana,
Nadzieją polerowana.«

Źle dzieje się w Polsce i u sąsiadów, grożą gwałty wewnętrzne, więc trzeba się zwrócić naprzód do Boga, który czasu potrzebnego i na wojnie do-

pomoże. I pisze dalej wymownie: »Pomyśl sobie jedno, jeśli by do tego kiedy przyszło, jakoż nieomylnie przyjść musi (nie będieli uznania twego, a miłosierdzia Pana twego), gdyby obcy a srogi człowiek przyszedł mocą do domu twego, posiadał albo rozprószył wszystkie majątność twoją, zapalił srogim ogniem dom twój i wszystkie rozkoszy twoje, posiekałby głowy dzieciom twoim przed oczyma twemi, zelżyłby małżonkę i naród twój, a ciebie by jako psa wodził na łańcuchu przy koniu swoim, tłukąc głowę twoją, — jakoby tam żalosa była dusza twoja. A wdychmy tak nie-miłosierni sami nad sobą, że wolemy czekać w strachu tych srogich obietnic pańskich, niżli się w rozkoszy nawrócić do niego...« Bóg dał nam pomoc i upominanie: *„bo przyziłość nam bez rozlewu krwi ewangelię swoje, którą była u nas zdawna prawie jako popiołem przypadła.“* Nietylko ciała zginą, ale i dusze, jeśli nie nastąpi poprawa. Mówią niektórzy, że trudno poznać ewangelię, bo różni różnie ją wykładają, ale tak nie jest, bo prawdziwych wyznawców ewangelii jest w Polsce niemało (»ale przedsię na tych szczepiech kwiatków mało, któreby z siebie podawały owoce wdzięczne dobrych uczynków swoich«), a poznać ich łatwo, bo oni zbudowali kościół na niezłomnej skale, którą jest Chrystus. Niechaj nastąpi poprawa z grzechów; Bóg, wiara i dobre uczynki niech będą naszą zbroją, a wtedy znajdzie się Izuc i Gedcon, którzy nas wybawią. Niechaj tylko nastąpi poprawa, a miłosierdzie Boga niech będzie naszą pociechą. — Pomijając ustęp protestancki, czyż nie słyszymy w tych słowach jakby grzmiącego nawoływania Skargi?

Zegnanie ze światem kończy piękne dzieło Zwierciadła. Świat dzwoni się kołysze i roi się jako pszczoły: gra z nim łańca, jeżeli zaufamy nieomylnym obietnicom pańskim, ale gry tej nikt nie wygra, kto światu zaufa.

»Alic pan *resztu* przegrał, alic go już niosa,
Bo miała cztery królc ona pani z kosą;
Bo ta i tuzem wygra, czasem i niżnikiem,
A ktoby jej chciał umknąć, być mu nieboszczykiem.«

Do niedawna Zwierciadło uchodziło za ostatni utwór Reja. Mniemanie to poważnie zachwiało się, gdy w r. 1891 dyrektor Celichowski wydał na nowo starą książkę p. n. *„Historja prawdziwa, która się stała w Landzie miejscie niemieckim z osobnemi naukami polskim językiem wyprawiona.“ R. P. 1568* (Kraków, u M. Wierzbęty). Utwór ten wydawca przyznaje z wielkiem prawdopodobieństwem Rejowi, powołując się na właściwości stylowe, na ton moralizatorski, na drukarza przeważnej części utworów Rejowych, a wreszcie na znamienne wyrażenie się anonima w wierszach końcowych:

»A wszakoż ja z czémem też mógł na targ wyjechać,
Choć lekki towar, przedsiem nie chciał go zaniechać,
Bojąc się, by mi długo leżąc nie zapleśniał.
A k temu rozum prosty aby wždy nie wieśniał.
*Acz po onych robotach świątłych a zacniejszych
Przystaloby się bawić już ó rzeczach mielszych.*
Ale kiedy nie stawa hawtarzowi złota,
I jedwabiem nie wadzi, byle szła robota.
*Lecz jeśliby i tego nam nie dostawało,
Więc lnem partać, aby się wždy nie próżnowało.«*

Prof. Brückner*) jest zdania odmiennego i przyznaje książkę mieszczaninowi krakowskiemu *Sienni*

*) W rozprawie: *Ezopy w Polsce* (Rozpr. Akad. Umiej. 1902).

łowi. Sąd ten najzupełniej nie trafia nam do przekonania, więc z wydawcą oświadczamy się za autorstwem Reja, przywołując niektóre nowe spostrzeżenia. Na pewnym miejscu *Historji* czytamy:

*„Jeszcze tego w Krakowie świeżą pamięć mamy,
Co od kilkanaście lat sprawy pamiętamy,
Gdy zła swowolna dziewczka matkę swą zabiła,
Acz to potem i sama gardłem oplotała.«*

Prof. Brückner sądzi, że »Rej Krakowem się nie bawił«, które to wyrażenie, znając życie Reja, musimy uważać za bardzo nieostrożne; dalej powiada szanowny uczony, że Rej nie dopiero »od kilkanaście lat« rzeczy w Krakowie pamiętał (lecz od kilkadziesiąt). Ta druga uwaga pochodzi z przypadkowego niezrozumienia tekstu, bo wyrażenie: od kilkanaście lat pamiętam sprawę — odnosi się najwyraźniej do szczegółowego wypadku, który zdarzył się przed kilkunasty lata, a nie mówi o pamiętaniu wogóle innych zdarzeń dawniejszych. Jest to rzecz niesłychanie prosta i jasna. — Owe »święte i zacne roboty« dostrzegł prof. Brückner i u Siennika, jako wydawcy *Ustaw soboru Trydenckiego*; na to do pewnego tylko stopnia zgoda, bo wydanie *ustaw* to nie robota oryginalna, a więc nie zasługuje na przechwałki w tekście utworu. Nareszcie pisze profesor: »tymczasem Siennik »parta lnem«, aby się nie próżnowało, póki Bóg nie potargnie znów człowieka ubogiego ku chwale swojej.« Słowa te odnieść

można raczej do Reja, który w sędziwych latach mógł się już słuszenie chwalić Bożej spodziewać; a owo »partanie inem« jakże żywo przypomina wyrażenia Rejowe z zakończenia Zwierzyńca:

»Bo komu inochody nie stawa, więc gręda,
A baby, gdy lnu niemasz, niech konopie przęda.«

Wreszcie ostatnie słowa Historji:

»Mnieć to nic nie obejdzie, niech się co chce stanie,
Masz wolny targ: *szacuję*, jako raczysz, panie.
Wolność a masz czas.«

przypominają tylokrotne wypowiedzenia się Reja o »szacunkarzach i szacowaniu«, że już one same na szczególną zasługują uwagę. Zresztą nie na tem miejscu godzi się polemizować, więc kończymy krótko, przysądżając autorstwo za zdaniem wydawcy naszemu Rejowi. Jednym z najważniejszych tego dowodów jest styl Rejowy i w swoim rodzaju doskonała łatwość i biegiłość wierszowania, która w tym czasie (pomijając Kochanowskiego) jednemu tylko Rejowi w tym stopniu mogła być dostępną.

Treść Historji prawdziwej, przejęta z obcego źródła, jest bardzo prostą, a bardzo żywo opowiedzianą. Pewien starzec na dłuższy czas przed śmiercią zapisał córkom wszystko swoje mienie, lecz zamiast pociechy doznał niewdzięczności, gdyż wyrodne dzieci przestały otaczać należną opieką sędziwego rodzica. Wtedy ów nieborak przypomniał sobie, jak inny

starzec w podobnem położeniu postąpił, i postanowił pójść za jego przykładem. Kupił więc wielką skrzynię, a za resztę pieniędzy liczmanów, którymi ową skrzynię wypełnił. Na wierzchu zaś położył pismo objaśniające, cepy i kaptur białeński z dzwonekami. Skrzynię, szczelnie zamkniętą, przyniesiono do pomieszczenia staruszka, który zaraz najbliższej nocy otworzył ją i brząkał owymi liczmanami po stole, chcąc zwrócić uwagę domowników. Drzwi były przytem zamknięte, więc gdy domowi i córka zagładnęli przez dziurkę, sądzili, że starzec naprawdę wielkie skarby przechowuje. Od tej chwili zmieniło się jego położenie. Wyrodne córki na wyścigi schlebiali starcowi, spodziewając się bogatego spadku. Przed samą śmiercią uczynił ów człowiek wobec rady miasta testament, poczem skrzynię przeniesiono na ratusz. Gdy starzec umarł, córki wyprawiły wspaniały pogrzeb, urządziły wielką stypę i z niecierpliwością czekały na skrzynię z ratusza. Nareszcie otworzono ją, a wtedy pokazała się złość wyrodných dzieci, zaczem nastąpiła surowa kara i wyświecenie z miasta.

Na tej książce, którą napisał sam już starzec, aby obudzić miłość i starcom należne poszanowanie, kończy się pisarska działalność Reja, który w następnym roku kończy ziemski swój »zabawiony«, zapracowany i zasłużony żywot »poćciwego człowieka.« — Na czoło piśmiennictwa ojczyzstego wysunął się niezadługo blisko już czterdziestoletni Kochanowski, który rozjaśnił je blaskiem rzetelnego arcyzmu i dzieła utwierdzenia literatury polskiej ostatecznie i w zupełności dokonał.

III. Charakterystyka.

Luźne uwagi, charakteryzujące życie Reja, jego pisma i znaczenie w literaturze, pomieściliśmy już w obu poprzednich rozdziałach. Tu wypadnie zebrać je razem i wydać sąd ogólny. Uczynił to już przed nami p. Stanisław Windakiewicz we wspomnianej pracy, której dwa szczególnie rozdziały: »Uspodobienie« i »Język i styl« przedmiot swój do pewnego stopnia wyczerpują. Mniej obszernie, lecz pod niejednym względem z innego stanowiska, a ogólnie biorąc zupełnie samodzielnie spróbujemy jeszcze raz spojrzeć na tę typową postać, oddaloną od nas o cztery wieki czasu i kultury.

Jakim naprzód przedstawia się Rej jako człowiek? Nie jest to postać ani demoniczna ani wytworna, lecz wyborny typ przeciętnych ludzi współczesnego pokolenia. Nie znaczy to, jakoby pograżył się w szarzyźnie powszedniości; nad tłum wznosi się wysoko wybitnym talentem, choć z tłumy tego czerpie soki żywotne; z rubasznej łądygi szlacheckiej wystrzela bujnym kwiatem, choć z podłoża tego bierze wszystkie swoje właściwości i znamiona. Jako wyrosły z szczerego gruntu narodowego, pielęgnowany nie ręką mistrzowskich ogrodników w osobno zbudowanych cieplarniach, lecz rozrastający się swobodnie jak bławat w polu

lub jak dąb w uroczystej puszczy, stał się on nawet typem nie tylko ludzi współczesnych, lecz i późniejszych pokoleń, średnim wyrazem całej rasy i narodu, oczywiście w odniesieniu do pewnych warunków kulturalnych. Chłopakiem strzela bąki i ugania po polach, bo zajęcie to jest mu wtedy miłszem nad wszystko inne; rodzic nie powstrzymuje synalka, a przynajmniej nie bardzo, bo nie myśli o jakiejś nadzwyczajnej dla niego karierze, lecz chce mieć syna, podobnego do ojca. Gdy próżnowanie trwało za długo, wysłał go pan Stanisław do stryja, aby pomyślał o jakiejś lepszej edukacji dla bratanka. Ludzie coraz większe mają wymagania, więc nie szkodzi, że chłopak przetrze się na świecie, a gdzieś lepsze ku temu celowi miejsce nad Kraków lub jego najbliższą okolicę, albo w końcu nad dwór jakiegoś światłego a dostojnego pana. Tam i króla można zobaczyć i u wielkich panów wziętość zdobyć i wreszcie zaznajomić się z ruchliwszą nieco i nad tłum wyrastającą bracią szlachecką. Kto wie, co się kiedyś może człowiekowi przydać. Troska to zresztą niewielka, bo stryj jest starym kawalerem, więc brata, który zajęty jest gospodarstwem i ciułaniem grosza, powinien wyręczyć. Tak mówi prosty rozum i być inaczej nie może.

Ze synem sprawa była cokolwiek trudniejsza, ale koniec końców znalazł się bujny i walny wyrostek na dworze małego wzrostem ale gło-

wacza, pana wojewody Tęczyńskiego. Gdy przyszło stąpać »jak z tabulatury« i słuchać, jak tam »loquebantur variis linguis«, głupio się z początku zrobiło panu Mikołajowi. Lecz czego nie dokona usilna chęć i szlachetna ambicja. Kto umiał sobie poradzić z sztukami, bekasami i wronami, ten nie ustąpi ostatecznie jakiemś tam grymaśnemu a zarozumiałemu paniczowi. Zabrał się też gorąco do roboty i wnet było mu na dworze tak dobrze jak w domu. Przeszkód było niemało, bo żyłka wrodzona ciągnęła do rusznicy, do kart i muzyki, a nawet do kufelka, lecz dopomogły zdolności i wynik edukacji był świetny. Pan wojewoda polubił walnego młodziana, z którego niezbyt gładkiego oblicza tryskały jednak zdrowie i wesołość, domowi kochali albo bali się, a mózg wygimnastykował się i sporo wyniósł zapasów.

Tymczasem lata rosły; pan ojciec przeniósł się do świata lepszego; trzeba było nowe powziąć postanowienie i dźwignąć na swe bary ojcowskie zagony. Chęci były dobre, więc rzecz poszła łatwo. Przez jakiś czas przypatrzył się służbie rycerskiej, bo i to dla ojczyzny przydatne, a już wtedy upatruje towarzyszkę, którąby domu jego stała się gospodynią i matką. Równemu z równym ożenienie najlepsze, a warunki te posiadała panna Zofia Koznówna. Odbył się ślub, rozpoczęły się owe rozkosze domowego życia, wnet pierwszym pobłogosławione potomkiem. Ale w domu niepodobna

ciągle się wylegiwać »jako wieprz w barłogu«; zresztą nie pozwalają na to sprawy publiczne, interesy majątkowe i dawni przyjaciele w Krakowskim, do których z Chełmskiego niedaleko. Naprzód pod pozorem spraw sądowych, później i bez powodów wyjeżdża z domu, a żona, z początku może markotna, potem wcale się o to nie gniewa, bo zwyczajnie wielkie kłopoty na głowie mężczyzny, a niewieście przystoi dom i poczciwe chowanie dorastających dzieci. Tak na świecie bywało i tak pewnie będzie, — myślała sobie może pani Rejowa.

W Krakowskim życie było niesłychanie przyjemne. Codziennie jakieś polowanie, jakieś zebranie szlacheckie, na którym radzono i o sprawach publicznych i o nowej wierze. Pan Mikołaj, słynący z dowcipu, rej wodził na takich zebraniach i biesiadach, bo na dworze pana wojewody niejednego się nasłuchał, niejednego nauczył i w rzeczach państwowych i w rzeczach kościelnych; reszty nauki nabrał u pana hetmana, który był nawet cichym nowej wiary zwolennikiem, więc brać słuchała, a panu Mikołajowi nigdy języka w gębie nie zabrakło. Szczególniej smakowały nowiny religijne, bo należało być ślepym, aby złego w ówczesnym kościele nie widzieć, a tu nowe zasady głosili mądrzy Niemcy i Szwajcarowie, odwoływali się do samego Boga-Chrystusa i do Jego świętej ewangelii. W domu zaś daniny

na księży były uciążliwe, a księża znowu nawet podatków nie płacili. Trzeba to raz skończyć i wrócić do czystej nauki Chrystusa, zaprowadzić ład w państwie i kościele, usunąć zgorszenie, uwolnić się od niesłuszných ciężarów, obracanych przeważnie na zbytki, tak myślał sobie pan Mikołaj i jego herbowi towarzysze. I któż wtedy mógł myśleć inaczej? Chyba ten, kto cicho w domu siedział i chwalił Boga po dawnemu. -- Że zaś po takich zebraniach zdarzył się jaki figiel (w guście historyi Pukarzewskiego i Luli Skotnickiego), że na samej nawet biesiadzie przebrał ktoś miarki i zrobił awanturę, bardzo nawet grubą, rzecz to dla tych ludzi szesnastego wieku, zdrowych i potężnych, nie dziwna; a i dzisiaj któżby się dziwił, gdyby się to stało w ludowej gospodzie? Tak na pewnym poziomie siły fizycznej bywało i będzie. Gorzej było, gdy ludzie się dowiedzieli i swoim zwyczajem z igły robiąc widły opowiadali sobie potem niestworzone historie. Pan Mikołaj, gdy stał się nowej wiary apostołem, doznał tego dobrze na własnej skórze, lecz jak często niewinnie, to tylko jemu i Bogu było wiadomo. Miał rozum, że nic sobie z tego nie robił, a ludzie, którzy go znali, nie wierzyli przesadzie.

Ale podczas tego wszystkiego trafiła się Rejowi dobra okazja zakupna kamienicy w Krakowie. Miasto to od lat studenckich okrutnie pokochał, bo było tam i co zobaczyć i wstąpić gdzie na

pagodankę z dobrym towarzyszem, więc kupna dokonał i domu doglądając częściej i do samego Krakowa zazierał. Szczególną miłością kochał już pewniena szkolnej ławie pana Andrzeja Trzycieskiego, którego ojciec głośnym był w mieście bibliopola. W domu swoim bibliopola urządzał schadzki religijne, na których nie lada jacy ludzie bywali. Rozprawiało się tam uczenie o nowej religii, dowodzone cytatami z pisma św. i zyskiwano cichych zwolenników. Młodszy Trzycieski, wielkiego rozumu, po ukończeniu wyższych nauk w Niemczech powrócił do domu. Gdy go dawny towarzysz zobaczył, uściskali się obaj serdecznie i odnowione stosunki przetrwały do śmierci. Dziw byłby prawdziwy, gdyby pan Andrzej nie zaprosił był kiedy dobrego towarzysza, o sercu gorącym i otwartem, na schadzki ojcowskie. I tak to, co nurtowało jako upodobanie, co oddziaływało dotąd na wrodzone skłonności religijne, stało się rzeczą dokonaną. Powagą uczonych mężów przekonany, szybkim rozszerzaniem się nowych prądów uderzony, uwierzył, że jest to prawdziwie dobra nauka, a ponieważ był człowiekiem śmiałym, więc odrazu postanowił wojować. Lecz gdy przyjaciele dla politycznych względów raptowność odradzali, dał się przekonać i tylko z ubocza w coraz liczniej ogłaszanych książkach przemycał nowe przekonania. Czynił to tak zręcznie, że ani stary król Zygmunt ani duchowieństwo niewiele się

domyślało, skwapliwie książki chwytając i aż do zniszczenia zaczytując.

Stary król, jako że był wielkim miłośnikiem ojczystego języka, nowego »rymarza« kazał sobie przedstawić, otworzył mu swoje gościnne komnaty i począł obdarzać łaskami. W tym czasie łaski takie jako rzecz naturalną przyjmowano, a i dzisiaj, choć inne przekonania, jakże tylko niewielu rąk swych nie wyciąga i o łaski nie zabiega. Lecz co dziś jest winą, wtedy ani jej cieniem nie było. Za przykładem króla poszła królowa Bona i panowie. Rej z wdzięcznością przyjmował, choć się z tego bynajmniej nie wynosił, lecz raczej starał się na łaski prawdziwie zasłużyć.

Tymczasem umarł stary król. Z młodym i nowym, jak zawsze na świecie, wiązano najosobliwsze nadzieje. Lecz naraz nastąpiło rozdrażnienie. Pan poślubił poddankę i trwał przy swoim, aż przewyciężył. Szlachta oburzała się, a Rej dał temu wyraz w silnym paszkwilu. Czy król poznał autora, nie wiemy, lecz prawdopodobnie tak, bo nikt wtedy w Polsce tak osobliwie jak Rej pisać nie umiał. Ale gdy sprawy przeszły, nie chował w sercu urazy, bo pan był dziwnie mądry, a zresztą wszyscy wtedy byli przeciwnikami. Jak król nieboszczyk, tak i on, Kochający osobliwie to polskie królestwo i jego język, otoczył poetę wielkimi łaskami i darami, mianował nawet honorowym sekretarzem i nazywał przyja-

ciem. Gdyby Rej był pragnął, karyera stała dla niego otworem, lecz on wolał pozostać w pomірności i swobodzie. Ojczyźnie służył pismami i radą na sejmach. — Natomiast otwarcie teraz rozpoczął propagandę protestancką. Nie płacił dziecięcim, chyba zmuszony wyrokiem sądowym, pochwalił Oleśnickiego, że mnichów z Pinczowa wypędził, sam kilka kościołów na zbory zamienił, a jeden, w którym został pochowany, własnym kosztem w Okszy pobudował. Na biesiadach szlacheckich nad Nidą-Luterką coraz bardziej odgrążano się katolikom i zachęcano do napaści. Cóż łatwiejszego, jak w Polsce, późniejszej katolickiej krainie »zajazdów«, napaść wykonać, zwłaszcza, jeśli gorący napój serce i odwagę zagrzewał. Protestanci cieszyli się z tego, katolicy, którzy czasem pięknem za nadobne odplacali, oburzali się i opowiadali jeszcze dziwniejsze historye o Sardana-palu i smoku nagłowskim, którego za głównego przewodcę uważali. Dzisiaj oślawione zbrodnie Reja przestały być zbrodniami, a nie były nimi nigdy, bo w swoim czasie postępowanie takie było przyjętym przez wszystkich obyczajem i zwycięzcy zapewniało chwałę. Czy tych napaści było wiele, tego dzisiaj nie wiemy, lecz prawdopodobnie niewiele i bez rozlewu krwi, skoro Rej, jak wiemy z jego żywota, nigdy korda nie dobywał »chyba w rozwadzaniu« przyjaciół.

Lecz lat przybywało, rosły troski majątkowe

i około wychowania dzieci. Wesoly zawsze towarzysz cofał się coraz częściej w rodzinne zacisze, piśmom świętym i świeckim oddany i coraz częściej rozmyślał o końcu człowieka. Co gdzieindziej przeczytał i co sam przeżył, to przedkładał ziomkom w coraz piękniej pisanych, w coraz mądrzejszych utworach. Nareszcie pożegnał się w książkach ze światem i oczekiwał spokojnie i w zupełnej pogodzie ostatecznego końca. Ojczyźnie służywał już dawniej na sejmach, a i teraz sześćdziesięcioczeroletni starzec pojechał na sejm do Lublina, na którym tak ważne dokonać się miały rzeczy, gdzie też zabierał głos i mądre rady podawał. Po powrocie do domu wyjeżdżał swoim zwyczajem w sąsiedztwo, bo ludzi bardzo kochał, a teraz niemało miał im do opowiadania, a na jednej takiej biesiadzie zjadł coś niestrawnego, a staremu zwyczajnie nie służy żołądek, może się jeszcze do tego przeziębził, bo była to pora jesienna, — i mimo ratunku nagle prawie umarł w niemłodym już wieku, lecz w wielkiej jeszcze zdrowia swego czerstwości. Katolicy nawet śmierć jego złośliwie obgadywali, lecz któż oszczędza przeciwników. I dzisiaj jeszcze, choć inne panują poglądy, jak niewielu ludzi umie się zdobyć na tę uczciwość!

I zaiste powiedzieć można, że życie Reja, Bogu, ojczyźnie i rodzinie z całą serdecznością oddane, było żywotem poczciwego człowieka, jakiego sam

prześlicznie w książce swojej odmalował. Może było więcej grzechów za młodu, może uniosła kiedy krewkość, choć był człowiekiem »prawie dworskim«, ale nie było nieuczciwości ani złej woli. Szczerłość wrodzona, nieschlebianie nikomu, boć nie jest pochlebstwem, jeśli się chwali słusznie a bezinteresownie ukochanych przyjaciół lub dobrych znajomych, czynią nawet jego postać szczególnie sympatyczną“).

Takie jest życie człowieka, a jakież jego ideały? Tych szukać musimy przede wszystkim w książkach Rejowych, a głównie w »Zwierciadle«. Wspomniany autor**) rozprawia wiele o platońskich Reja poglądach. Pięknie upatrzony wyraz trafia nieraz do przekonania, skoro ma przytem pewne prawdopodobieństwa pozory. Według naszej opinii ślady etyki Platona można wprawdzie zobaczyć w utworach Rejowych, jednakże autora nie wolno robić ani platonikiem ani sokratykiem. Naprzód pism Platona nie czytał, a jeśli pisał o nim w Wizerunku, czynił to za Palingeniuszem, tak jednak myśli Platona odmiennszy, że niktby go nie poznał. Każe tam Platonowi rozprawiać o Trójcy św.; — prawda, że Platon wywodzi tam także różne morały, lecz czynią to zarówno wszyscy inni nazwani przez Reja filozofowie i niefilozofo-

*) P. Windakie wiez (cit. op.)

**) Na tem miejscu prostujemy anegdotę o Reju i Kochanowskim, podaną na str. 33. Zapisał ją nie poeta Miaskowski, lecz wydawca Wiersza jego p. n. Herkules słowieński.

wie. Znał więc Rej platonizm z drugiej albo z trzeciej ręki, lecz o rzeczywistych jego zasadach nie powziął nigdy należytego wyobrażenia. Na poglądy Reja, na system jego zasad życiowych, złożyli się różni autorowie, swoi i obcy, dołożyło się w wysokim stopniu osobiste doświadczenie, a najbardziej zasady chrześcijańskie. Jacyż zaś są najważniejsi autorowie, których zasady odbiły się u Reja? Jest tu Plutarch, tak miły Rejowi tendencyami, jest prawdopodobnie Seneka i Cyncero, z humanistów jest głównie Erazm Rotterdamski, są przeróżni inni pisarze, są moralisci swojscy, a jednym z najgłówniejszych źródeł jest dla niego biblia obu testamentów. Rozczytywał się w tych autorach, a szczególnie w biblii, przez całe życie, przypatrywał się życiu i biegowi ważnych wypadków, aż nareszcie doszedł do własnej filozofii, Rejowsko-szlachecko-narodowej, którą oryginalnie i barwnie, choć z wielkim bardzo pośpiechem, przedstawił w *Żywocie poczciwego człowieka*. Była ona własnym jego dorobkiem umysłowym, a na ostateczne jej skryształizowanie w wysokiej mierze obok biblii wpłynął Zodyak Palingeniuszowy. Tam przedewszystkiem szukajmy owych różnych uczonych pisarzy, a nie w samym *Żywocie człowieka poczciwego*.

Kończony ten całokształt myśli Rejowej jest zaś wcale niepośledni, wcale wysokie i szerokie ogarnia horyzonty. Człowiek poczciwy powinien

starać się przez całe życie o *cnotę i rozum*. Niema zaś między nimi istotnej różnicy, bo niema cnoty bez rozumu ani rozumu bez cnoty. Na to zgodzi się i dzisiaj każdy bezwątpienia człowiek. Któreż tedy są najważniejsze cnoty i rozumu znamiona? Są to: *prawda, sprawiedliwość i pomierność czyli umiarkowanie*. Nie zastanawiamy się nad tem, czy dystynkcyja ta jest istotną, stwierdzając tylko, że jest bardzo dobrą. Prawda odnosi się najbardziej do samego człowieka, bo opiera się na ciągłej pracy poznawania i poprawiania samego siebie; sprawiedliwość zwraca się na stosunki, łączące człowieka z Bogiem, ojczyzną i bliźnimi; pomierność przedstawia pewien poziom etyczny, na którym człowiek poczciwy w każdej swojej sprawie, a głównie w pożytkowaniu dóbr doczesnych, znajdować się powinien. Pomierności tej poświęca Rej najlichniesze w dziełach swoich ustępy. Miał zapewne niemałe trudności w zdobywaniu jej, ciągle za cel drogi swojej ją uważał, — a sądząc drugich po sobie i innych tegosamego najczęściej nauczał. Jakież zaś są cechy tego umiarkowania? Rozpatrując je w krótkości, dojdziemy do poznania wysokości, na którą Rej dźwigał samego siebie i chciał innych podźwignąć. Człowiek pomierny powinien wystrzegać się siedmiu grzechów głównych, a więc: pychy, łakomstwa, zazdrości, gniewu, kłamstwa, pochlebstwa i nie-wstrzeмиęźliwości w biesiadach i strojach. Mniejsza

o to, czy te same grzechy główne wymienia ka-techizm, lecz rozróżnienie Reja trafne jest i rozumne. O co zaś człowiek poczciwy i pomierny starać się powinien? Oto o ośm cnót, które Chry-stus w kazaniu na górze pobłogosławił.

Widzimy tedy, że z dalekich krain filozofii starożytnej zstępujemy cokolwiek bliżej, na grunt chrześcijański. W tych też krainach religijny umysł Reja musimy zatrzymać i w tych głównie regio-nach musimy szukać źródła, z którego wytrysły obfitym strumieniem życiowe jego poglądy i po-łączywszy się z reminiscencyami przeczytanych książek skryształizowały się ostatecznie w Żywocie poczciwego człowieka. Tak więc w rezultacie rze-komego Platonczyka widzimy przedewszystkiem moralistą chrześcijańskim i taki pogląd w odnie-sieniu do Reja uważamy za najślusniejszy i naj-właściwszy. Czy są na to dowody w pismach Rejowych? Są — i nawet bardzo gęsto i wy-mownie opowiedziane. Ileż to razy wspomina Rej o wpływie planet, które jednak tylko na złego człowieka działają, bo *dobry człowiek, idąc za przykazaniami Bożemi, doznaje ciągle łaski i pomocy Wszemocnego*. Gdzież tu pogańska filozofia, gdzież ów rzekomy platonizm? — Cho-ciaż więc Plato przez usta Sokratesa, przypomi-nającego znów słowa Diotimy, jako cel dążeń ludzkich wskazuje górny ideał doskonałości, a Rej na każdym prawie miejscu wzywa do cnoty i ro-

zumu, nie szukajmy w tem żadnego wyraźnego związku, gdyż pozostaniemy na polu błahych i nic nie znaczących przypuszczeń. Z drugiej strony nie będzie winą Reja, jeżeli pozbawimy go nazwy sokratyka i jeżeli na tę nazwę w rzeczywistości nie zasługuje, bo zrozumienie ideału Platona to rzecz niemała. Po Platonie nauczało tylu mędrców i filozofów, a ideał Platona dla ogromnej większości ludzi pozostał marą. Co więcej, świat i czas, w którym żyjemy, mimo różnych pięknych powie-dzeń, w praktyce od ideału Platonowego jest odleglejszy aniżeli wiekipoprzednie, bo w para-doksach i grze słów zdają się zatracać nie już ideały, lecz zdolność do wie-rzenia w jakikolwiek ideał.

Postawienie Reja na gruncie chrześcijańskim nie wystarcza jednak do rozwiązującego już do-kładnie określenia życiowych jego poglądów. Dwa pierwiastki ścierały się zawsze w łonie każdej wiary na świecie: jeden uwydatniał pogodny sto-sunek stworzonego do Stwórcy, drugi grozę Nieśmiertelnej Istoty wobec śmiertelnego człowieka. Do ostatecznego rozstrzygnięcia tej walki w chrze-ścijaństwie przyszło w czasach reformacyi. Chrze-ścijanizm średniowieczny stworzył ścisłą i groźną hierarchią na niebie i na ziemi, a ułomnego czło-wieka zmuszał do tego, aby stał się godnym oglądać »to, czego oko nie widziało, a ucho nie słyszało.« Ziemia stała się królestwem szatana, a człowiek, szukający szczęścia także na ziemi, stawał

się szatana tego sługą i potępięcem. Nastąpił okres ascezy, niszczenia ciała, grożący charłactwem rozwojowi fizycznej ludzkości. Humanizm, oparty na pierwiastkach pogańskich i na wrodzonym pragnieniu szczęścia doczesnego, począł walić taranami w ascetyczne dogmaty średniowiecza. Jednym z dzieci humanizmu, świadomem swoich celów i pragnień, był cały ruch reformacyjny. Protestantyzm w ostatecznym swem ukształtowaniu uprawomocnił na nowo godność ciała, spojrział na świat jako na miejsce ćwiczenia się w cnocie, lecz także jako na miejsce, godne największej uwagi ludzkiej i miłości. Jest nawet rzeczą niesłychanie charakterystyczną, że społeczeństwa protestanckie, więcej zwrócone ku ziemi, wnet dźwigają się i rosną, a katolickie upadają lub więdną w stanie niemocy. — Do etyki swojej Rej wprowadził pojęcia protestanckie, albo jeśli się komu inna nazwa podoba, humanistyczne, choć pierwsze określenie dokładniej stanowi rzeczy odpowiada. Było to zupełnie naturalnem u gorliwego protestanta i u człowieka wielkiej siły fizycznej, której bynajmniej nie chciał morzyć ani unicestwiać. Za wiele bowiem było w duszy jego pogody i optymizmu, choć świat »ptaszem polem i urzędową gospodą«, a człowieka »małą, marną bańką i pustym pęcherzem« nazywał.

W imię tej zasady Rej występuje przeciw żywotowi »bezzakonnemu«, stawia na wyżynie węzły

mażeńskie i rodzinę. Na przelicznych miejscach swoich utworów w czułych i najpięciwszych słowach maluje rozkosz życia rodzinnego, niezmierne szczęście rodziców na widok dorastających dzieci, powaby i konieczność stosunków towarzyskich. Żywot zaś bezzakonny w silnych piętnuje wyrazach i wywody swoje popiera cytatami z pisma św. i przykładami z życia i historii. — Lecz rodzina nie jest ostatecznym celem człowieka pocziwego. »Starajże się też zasię, abys się nie nazbyt domem obarłozył, abys nie był tylko jako wieprz w karmniku, albo jako suchy pień na roli, co się oń pługi zawadzają.« Oprócz związków rodzinnych są jeszcze związki inne, płynące z instytucji kościoła i państwa.

Jako protestant budowę kościoła opiera na skale, którą jest sam Chrystus, a stanowczo i bezwarunkowo występuje przeciw hierarchii pod ziemskim namiestnikiem. Instytucją kościoła przedstawia sobie w formie autonomicznych gmin chrześcijańskich, które naukę swoją opierają na czystej ewangelii, a więc na piśmie św., wykluczając prawie wszystko, co w okresie poapostolskim zostało wprowadzonym i zdogmatyzowanym. Gminy te dla spraw wspólnych i dla utrzymania pewnej jednolitości wysyłają od czasu do czasu świeckich i duchownych delegatów na umyślnie w tym celu zwoływane zgromadzenia. W sprawach dogmatycznych przyjmuje predestynacją po

kalwińskiego, lecz ta predestynacja człowiekowi dobru bynajmniej nie zagraża. Najpewniejszym środkiem celem zjednania sobie łaski Bożej i zbawienia jest głęboka wiara, wcale nie wykluczająca dobrych uczynków, a powtórnie niezłomna ufność w miłosierdzie Boże. W sakramencie ołtarza łączy się człowiek tylko duchowo z Chrystusem, a nie spożywa rzeczywistego ciała i nie pije rzeczywistej krwi. Pielgrzymka ziemską jest ostatecznym kresem wyjednania sobie zasługi lub narażenia się na potępienie. Dlatego odrzuca czyściec i wszelką wiarę w skuteczność modłów czy ofiary za dusze zmarłych. Odrzuca także pośrednictwo świętych i mieni je bałwochwalstwem. Odrzuca nareszcie wszelką pompę w nabożeństwach i sprzeciwia się gromadzeniu bogactw w kościołach. Życie mnichów i mniszek uważa za bezużyteczne. Jednym słowem — stoi ściśle na gruncie protestanckim. — Nad niewiarą w życie przyszłe lub nad zaprzeczaniem bóstwa Chrystusowi wcale się nawet nie zastanawia, gdyż myśli takie w głowie jego i w sercu religijnem miejsca mieć nie mogą. Z ubolewaniem więc i z trwogą o karę Bożą wspomina rozpowszechniającą się wówczas w Polsce sektę nowoarykańską. Odrzucając szereg dogmatów ściśle katolickich, nie jest jednakowoż zdolnym do krytyki samych podstaw chrześcijaństwa i samej wogóle religii. Czy mamy brać mu to za złe? Dla wielu względów nie, a między innymi dlatego,

że Rej nie był nigdy platończykiem, filozofem w ścisłym tego słowa znaczeniu, lecz tylko filozofem prostego rozumu, moralistą ściśle chrześcijańskim. Na jednym tylko miejscu powiedzenie Reja jest dla nas osobliwą niespodzianką. Wierzy on w bóstwo Chrystusa i w nieomyślność jego nauki, a przecież powiada w Żywocie: »Niemasz (u Boga) ani Greka, ani Żyda, ani Turczyzna, ani Włocha, ani króla, ani żebraka, ani chrześcijanina, ani poganina; ze wszystkimi się równo obchodzi: każdemu za złe źle płaci, a dobru za dobre zasie też hojnie odsypuje.« Pogląd ten, dziwny i niespodziany dla ludzi szesnastego wieku, temu chrześcijańskiemu moralistcie zdaje się dawać ogólniejsze znaczenie, a jego poczciwemu człowiekowi ogólnoludzkie horyzonty. Żałować należy, że miejsce to jest w Żywocie wyjątkowym i dlatego nie pozwala na budowanie dalszych wniosków o poglądach religijnych tego nadzwyczajnego samouka.

Jako obywatel państwa wypowiada Rej na bardzo wielu miejscach poglądy, które każą go cenić jako jednego z najrozumniejszych bezwzględnie ludzi wśród szerokiej masy szlacheckiej. I w tym jednak względzie nie chcemy w nim szukać platończyka, który zastanawia się oryginalnie nad istotą państwa, lecz praktycznego filozofa-moralistę, który podaje rady i buduje na istniejących już podstawach. Lecz każdy zgodzi się na to, że wcale to Rejowi nie ubliża, iż nie jest filozofem ścisłym

i że nie zastanawia się nad tem, co jeszcze dzisiaj po czterech wiekach kultury dla oświeczanych nawet umysłów pozostało nieprzebrniętym Rubikonem. Rej patrzy na to, co go otacza, a patrzy nie bez znacznego talentu obserwacyjnego, a ponieważ widzi, że nieraz bardzo źle się dzieje, podaje swoje rady i wskazówki. Przedewszystkiem razi go w Rzeczypospolitej nierząd, niesprawiedliwość w sądzie, w urzędach i wobec małych, dalej prywatnie, a nareszcie brak obrony. Jest nawet niesłuchanie mądrym i przewidującym, choć było już w tym kierunku doświadczenie, gdy szydzi z boleścią, że opatrzenie Rzeczypospolitej znalaziono w jakiejś czwartej części i na tem już, chcąc się od ofiary uwolnić, wszystkie swoje położono nadzieje (Żywot), a także i na tem miejscu (Przemowa), gdzie owo »sławne« popolite ruszenie tylko dla kur, gęsi i baranów nazywa szkodliwym. Nie będziemy się wdawali w bliższy przegląd tych jego zapatrywań, bo już w II. rozdziale tej pracy staraliśmy się podać obfite w tym kierunku z pism jego wyimki, lecz konstatujemy, że Rej patrzył dobrze, a jeżeli dodamy, że widział także poczynaający się upadek miast i szkolnictwa, istniejący już ucisk kmiotków, możemy powiedzieć, że patrzył bardzo dobrze. Oryentował się także w sprawach wielkiej polityki państwowej i z trwogą spoglądał na niezaopatrzenie należytą załogą miast pruskich, na nieustaloną formę elekcyi, w której to sprawie

proponował system reprezentacyjny, a nareszcie na nieprzeprowadzoną jeszcze do gruntu unią Korony i Litwy. W sprawach tych zabierał nawet głos na sejmach. Nie obcą była mu nakoniec protestancka myśl kościoła narodowego, który miał wprowadzić niezależność Polski od jakichkolwiek wpływów zewnętrznych i większą spójność złączyć wszystkie prowincye Rzeczypospolitej.

W jakiż sposób chce Rej wykorzenić grzechy wewnętrzne wobec Rzeczypospolitej? Tutaj brak mu szerokości i głębokości Modrzewskiego; za najwłaściwszy środek podaje naprawę obyczajów, miłość międzystanową i miłość wobec ojczyzny, a wtedy złe samo z siebie niejako upadnie. Nie był więc Rej zbyt głębokim politykiem, ale wcale mu to nie ubliża, skoro w sto lat po nim ucześnie Starowolski nie umie także podać skuteczniejszego lekarstwa. Zaszczynem zaś jest dla niego to, że złe widział lepiej niż inni, wymownie je wskazywał i gorąco nawoływał do poprawy. Jakże inaczej wyglądałaby Rzeczpospolita, gdyby przynajmniej poczciwe rady Reja w życie wprowadzono. Później, mądrzejsi podobno od niego(?), a raczej ucześnie, apoteozowali nierząd Polski lub wątpili w skuteczność wszelkich pomysłów naprawy...

W ostatecznym rezultacie widzimy, że Reja najbardziej cenić należy dla jego prostej filozofii poczciwego człowieka. Napisał on raz w Żywocie

przecudne zdanie: *„Natrudniejsze rzemieślno nauczyć się dobrze żyć, w czym się wszystko zamyka.“* Zdanie to charakteryzuje dostatecznie jego poglądy i świadczy o rzetelnej ich wartości. W trzysta lat po Reju powiedział inny poeta: »Czyń każdy w swem kółku, co każe Duch Boży, a całość sama się złoży.« O ileż wyższym i doskonalszym jest pogląd Reja, który człowieka w kółeczku nazwał wieprzem w karmniku, a człowiekowi pocziwemu kazał służyć ojczyźnie i współobywatelom. — Jest Rej niezaprzeczenie wytworem stanu szlacheckiego i ten stan przede wszystkim, choć nie wyłącznie, ma na myśli, gdy pisze swój Żywot człowieka pocziwego. Jednakże o istocie szlachectwa ma bardzo dobre wyobrażenie, łącząc je z cnotą, a o herbach u złego powiada, że są one »maszkara na parszywej głowie.« Na innym miejscu pisze, że podziwując wielkich ludzi nie pytamy się, jakich herbów byli, lecz rozpatrujemy cnotliwe ich uczynki. Czy poglądami tymi nie przerastał Rej nie tylko współczesnych, lecz i wielu dzisiejszych Polaków? — Nie zapomina też Rej nigdy o kmiotkach i maluczkich i ma dla nich najcieplejsze wyrazy, a jak pojmuje stosunek pana do niższego, świadczy o tem choćby owa wskazana starcowi rozkosz o tem choćby owa wskazana starcowi rozkosz i pociecha w rozmowach z czeladką*). Jakże ina-

*) W tym względzie mylnie informacje podaje książka p. Win-
 śakiewicza.

czej myśli taki sobie sługus zawadyaka Gerwazy, gdy powiada: »My szlachta od Sema, a Żydzi od Jafeta, a chłopci od Chama.« Twórca Gerwazygo z całą świadomością włożył te słowa w usta człowieka pewnego typu, a było to prawie w trzysta lat później. Czy było lepiej? — Jeżeli przypomniemy sobie gawędziarzy starszylachetczyzny z XIX. wieku, Rzewuskiego, Kaczkowskiego, Pola i tyłu, tyłu innych, widzimy ze smutkiem, że pocziwy człowiek Reja duchem i ciałem o niebo ich przerastał, że był to człowiek, a nie coś, co nosiło kontusz. A więc z należnym respektem pokłonmy się Rejowi, że inaczej na życie się zapatrywał i w czem innym widział szlachectwo współczesnych, a narodu naszego przodków. — Przypominamy na tem miejscu, co powiedzieliśmy w poprzednim rozdziale o wyższości Żywota nad Dworzaninem Górnickiego. Dworzan różnej, a nieraz i wysokiej wartości nie brakowało, lecz były to szczyty, dla masy niedostępne; Rej opisał pocziwego ziemianina, który mógł wedle podanych sobie wskazówek postępować i drapać się potem na wyższe szczeble duchowe. Gawędziarze XIX. w. orzekli, choć co innego chcieli powiedzieć, że nie tylko spadł z drabiny, ale wpadł w błoto. Nie wierzymy, a raczej nie chcemy wierzyć przesadzie gawędziarzy, ale nie możemy nie widzieć, że tak łatwy ideał Reja (może nawet kto powie: dosyć niski) nie doznał spełnienia. Nie jego w tem wina,

a zaszczyt wielki, że takiego ziemianina stworzył, że tak pięknym był typ Polaka, niestety jeszcze w wieku szesnastym.

Mógł Rej swojego człowieka pocziwego bardziej jeszcze uczynić doskonałym. Mógł przydać mu zdolność poświęcenia się i ofiarności bezgranicznej dla ideału, mógł go uczynić bardziej bezinteresownym, mniej cielesnym. Dlaczego tego nie uczynił? Powody mogły być podwójne: albo Rej sam nie stał na takiej wyżynie duchowej, na której owe cnoty stają się dostępne, albo też sądził, że u swoich ziomeków nie znajdzie zrozumienia. I jedno i drugie przypuszczenie może być prawdziwym. Jeżeli jest niem pierwsze, urywa się wnioskowanie; jeżeli prawdziwym jest drugie, sąd Reja możnaby uważać za słuszny. Ludzie tamtego czasu służyli ojczyźnie, bo ona dawała opiekę i przywileje; Rej kazał także służyć Bogu, bo pełnienie cnót i na ziemi zapewnia pokój i swobodę i po śmierci rajskie furty otwiera. Idea doskonalenia się dla dobra samego dostępną była Platonowi, lecz prawdopodobnie mniej przystępną była Rejowi, a jeszcze mniej jego czytelnikom, a przynajmniej przeważnej ich liczbie. W epoce Reja idea ta znaną była tylko najświatlejszym, podobnie jak dzisiaj, a ogół ani jej nie przeczuwał ani nie mógłby był zrozumieć. Jeżeli Rej znał ideę w całej jej doniosłości, co może być prawdziwym, jednak bardzo jest wątpliwem, nie mógł jej wy-

klądać ludziom o obfitem krążeniu krwi, rubasznym hreczkosiejom, bo głos jego byłby głosem wołającego na puszczy, a książka jego zyskałaby na głębokości, ale straciłaby na tak znamiennej typowości i znaczeniu dla współczesnych. Stałaby się wykładem najwznioślejszych cnót, lecz nie byłaby »żywotem człowieka pocziwego.« — Człowieka swojego trzymał Rej na ziemi, patrzył na rzeczy trzeźwo, choć często przez okulary bezkrytycznej tradycyi, lecz zgadza się to najzupełniej z jego życiowymi poglądami i żadną miarą nie może mu być za ujmę uważanem. Któż obwini kogokolwiek za to, że kocha ziemię i życie, a chce postępować cnotliwie i zdobyć po śmierci królestwo niebieskie? Jest to charakterystyczny rys człowieka i czasu, lecz nie jest wadą ani winą.

Na zakończenie tego ustępu jeszcze kilka słów o uczoności naszego pisarza. Przechodzimy tu na grunt, napotykaną później w Nowych Atenach i innych elukubracyach wieku XVIII. Rej jest prawem dzieckiem swego narodu i lekceważy uczoność »zdechłej skóry«; choć do nauki wzywa, ale tylko do takiej, która mądrość życiową pomnaża. Anachronizmy, błędy rzeczowe i przekręcania nazwisk historycznych w pismach jego walczą ze sobą o lepsze. Co znaczy czas i nazwisko, gdy idzie o mądrość życiową? W tym względzie jest Rej podobnym do innego, lecz obcego pisarza, wielkiego Szekspira. A jest do niego podobnym

i w innym także kierunku, a to w bezceremonialnem przetwarzaniu cudzych pomysłów. Jeżeli okoliczność ta nie zmniejsza wartości genialnych dzieł angielskiego dramaturga, nie odbiera też wagi temu, co jest naprawdę cennem w utworach naszego utalentowanego nadzwyczajnie, domorosłego szlachcica i człowieka poczciwego.

Jeden z krytyków*) Reja napisał, że »najogólniejszą cechą w jego systemie etycznym jest dogmatyczny charakter. Rej nie wdaje się nigdy(?) w analizę pojęć moralnych, nie stara się o uzasadnienie ich zapomocą głębszego rozumowania, uważa je za absolutne prawdy, znajdujące gwarancją w zasadach religijnych i w uznaniu ogółu... rozumnych ludzi.« Szanowny krytyk ocenia Reja z niedościgłej wyżyny, na którą ów nigdy się nie wspinał, a nawet żąda od Reja, aby był ścisłym myślicielem i głębokim filozofem, o czem znów Rejowi nigdy się nie śniło. Według zrozumienia krytyka najważniejsze zarzuty mieszczą się w słowach, które umyślnie podkreśliliśmy, gdyż wedle naszego zdania są one właśnie obroną Reja i usprawiedliwieniem. Trudno żądać od praktycznego moralisty, od pisarza skromnego żywota człowieka poczciwego, aby zasady religijne obalał i rozumował wbrew uznaniu współczesnego ogółu rozumnych ludzi. Rzecz to chyba oczywista. Gorzej ma się sprawa, gdy tensam krytyk pisze

*) Gostomski: Żywot pocze. człow. (Bibl. warsz. 1883).

o Reju: »Była to jednak *natura gruba i prostacka dosyć*, mało skłonna do subtelniejszych wzruszeń psychicznych, do wyższego polotu ducha.« Jeżeli Rej jest grubym i prostakiem, jak nazwie szanowny autor dopiero co wspomnianych gawędziarzy, wielkim jeszcze do dzisiaj cieszącym się rozgłosem? Nam osobiście pocziwy człowiek Reja naprawdę wydaje się pocziwym i dobrym, a nie grubym i prostakiem. Nadzwyczajnych zaś polotów ducha i subtelności wzruszeń psychicznych nie możemy żądać od człowieka, który miał polot sympatyczny i wcale zrównoważoną wrażliwość. Rej jest optymistą i religijnym dogmatykiem, więc nie mógł być równocześnie subtelnym sceptykiem ani wrażliwym paradoksylistą, a tem bardziej nie mógł być adogmatycznym, oryginalnie budującym filozofem. Żądamy od każdego tylko tyle, ile żądać możemy i do czego mamy prawo, inaczej łatwo popaść w niedocnienie, a nawet w niesprawiedliwość.

Cóż teraz należy powiedzieć o znaczeniu Reja na niwie* działalności pisarskiej? W tym względzie współcześni Rejowi kierowali się większą względem niego sprawiedliwością aniżeli wielu nowszych krytyków. Znali oni braki Rejowe, a cieszyli się jego zaletami. Oto n. p. wiersz w Zwierzyńcu, umieszczony pod jego portretem:

»Ułixes był *niecudny*, lecz wymowa jego
Sprawiła, że i dziś ma wieczną sławę z tego.

Także ten nasz Ulixes z narodu polskiego

Sprawił sobie, co poznasz i z pisania jego.

A k temu przyrodzeniu iściebych był zyczył,

Aby się był gdzie dalej, nie wszylko tu ćwiczył,

Byłby drugi Homerus albo polski Plato,

Acz nam jednak Polakom przedsię stoi za to«.

Wiedzieli więc, że brak było Rejowi należytej nauki i ćwiczenia, a przecież uważali go za swego Homera i Platona, choć nie był ani takim poetą ani takim filozofem jak obaj wspomniani. Dzisiaj mamy zwyczaj oceniać rzeczy z ostatniego osobistego stanowiska, zamiast przenieść się w duszę człowieka i w epokę pisarza, w jej stan umysłowy i obyczajowy. Innym znów razem kierujemy się stronnictwem. Nieboszczyk *ks. Juszyński*, który kalwina nie lubił, napisał, że »Rej zaraził Polaków metromanią.« Chyba uszczypliwy autor miał na myśli współczesnych sobie pseudoklasyków warszawskich, bo wiersze ich w czasie, w którym były pisane, bardzo wprawdzie ogładzone, gorsze były od Reja i bodaj, czy więcej posiadały poezji, nie mówiąc zgoła o dowcipie. Ale czy zarzut był słuszny? Któż zmusza drugiego, aby włożył palec do ognia albo inne głupstwo popełnił, dlatego, że ktoś inny przed nim głupstwo takie uczynił. I bez Reja byłiby Polacy wierszowali; Mickiewicz »zaraził« swoich ballado- i sonetomanią; a co się dzisiaj dzieje, to aż włosy na głowie powstają. Czy to także wina Reja?

*Wiszniewski**) zdobył się na sąd zupełnie osobliwy: »Rej i treścią i stylem jest zawsze i wszędzie prozaiczny, rozwlokły i powtarzający się aż do znudzenia; kołuje ciągle około jednej myśli, która mu w głowie utkwiała, jak komar około świecy, a nigdy jej ani pochwycić jak należy i zgłębić *ani dobrze słowy wyrazić nie umie.*« Nie będziemy się na razie rozprawiali z rozwlekłością i prozaicznością, gdyż w sprawie tej własny sąd niżej podamy, ale jak można zarzucać Rejowi, że myśli swoich dobrze słowami wyrazić nie umie, tego już stanowczo nie rozumiem. Autor, którego co trzecie zdanie można powtarzać jako przysłowie albo kapitalne powiedzenie, nie umie myśli słowami wyrażać! — Na ściślejszym stoimy gruncie, gdy p. *Gostomski* nazywa Reja »poetą życia codziennego«, a *Belcikowski* przyznaje mu »zdolność zmysłowego obrazowania myśli« (wszak to podobno jeden z najkardynalniejszych warunków poetyckiego tworzenia), — »ale idealne pojmowanie rzeczy tego świata, obszerna koncepcja artystyczna — pisze dalej — zapał i wysokie natchnienie są obce i niedostępne jego naturze.«

Rej żyje w epoce humanizmu, więc naprzód zastanówmy się, czy możemy mu przyznać zaszczytną nazwę humanisty. Nie było podobno humanisty w Europie, któryby nie pisał po łacinie,

*) Przytaczamy sądy Nieboszczyków, gdyż powtarzają się w podęcznikach, skąd nareczenie powinno się je wyrugować.

choć obok tego mógł się także posługiwać językiem ojczystym. Rej nigdy po łacinie nie pisał; czyż dlatego nie był humanistą? Oprócz języka ważnym dla humanistów znamieniem są głoszone przez nich nowe idee, a między niemi początek krytycyzmu w pojmowaniu bytu i w stosunku do wszystkiego, co człowieka otacza. Nawet śladów oryginalności w pojmowaniu bytu nigdzie u Reja nie spotykamy, lecz czy nie znajdujemy innych znamion humanizmu? Na to pytanie trzeba odpowiedzieć twierdząco. Humanisci nowych szukali warunków dla nowego człowieka, a i Rej w Żywocie poczciwego człowieka pokusił się o to w sposób bardzo poważny i stanowczy. Czerpiąc z źródeł tradycyjnych i z pism humanistów, doszedł do własnego światopoglądu, który, acz mało oryginalny, dla ówczesnej Polski był jednak niesłychanie ważny, a w wyspecjalizowaniu się swoim typowy. Jeżeli więc nie nazwiemy Reja wyraźnym humanistą, w każdym razie musimy podkreślić doniosły wpływ humanizmu na urobienie jego idei. — Jednak nietylko nową treść wprowadzał humanizm, ale także i nową formę. Porzuciwszy barbarzyńskie elukubracje średniowiecza, szukał wzorów w literaturze klasycznej i wprowadzał reformę języka i stylu. Czy ta dążność humanistów nie odbiła się także w utworach Rejowych? Bardzo niewiele w pierwszym okresie twórczości, w epoce dyalogów, kiedy obce, hu-

manistyczne często wzory przerabiając oblekał je w barbarzyńską szatę średniowiecza. Ale wyraźny zwrot dokonał się u niego w drugim okresie, kiedy tworzył Wizerunek, Zwierzyniec i Zwierciadło. Przebija się tu dążność do coraz doskonalszego rozwijania formy zewnętrznej i do znalezienia rodzaju, w którym talent pisarza najbardziej może się przejawić i zabłysnąć. Formę taką, odpowiadającą temperamentowi i zdolnościom, odkrył Rej ostatecznie, pisząc prozą swoje Zwierciadło, a tylko tu i ówdzie przeplatając je dydaktycznymi poezjami, do których miał i wrodzone usposobienie i zdolność prawdziwą. A więc i ze względu na formę należy powiedzieć, że Rej, acz nie jest uczonym humanistą, pozostaje jednak pod wyraźnym wpływem tego kierunku. — Tak więc sąd nasz o humanizmie Reja wypadnie połowicznie: tkwi on jeszcze duszą i ciałem w średniowiecznych poglądach i formie społeczeństwa, do którego należy, lecz równocześnie z całym natężeniem wytrzeszcza oczy na światło, które go oślepi, a zarazem podoba się mu i imponuje:

»A kto tego nie widział, nie zatuli gęby,
Mnima już aby na to patrzyły i zęby.«

Rej wierzy jeszcze w niewzruszoność ziemi, choć Kopernik przed nim uczył, że na tensus uniwersytet krakowski, wierzy we wpływy planet z Palingeniuszem i astrologami krakowskimi, ale

równocześnie wcale trzeźwym okiem patrzy na zadania kościoła, państwa i człowieka. Sam nieuczony, syna swego na wyższe nauki posyła zagranicę, aby się światu przypatrzył i »nabrał więcej książkowej nauki.« Sam nieuczony dźwiga się, jak może i jak umie, ku szerszym i nowszym horyzontom i jest w tej mierze prawowitym synem swojego narodu w epoce Zygmunta. O ileż gorzej było później, gdy na nowo rozpanoszyła się ciemnota scholastyczna i trzeba było rozbiorów i tylokrotnych pogromów, aby z mroków tych duszę narodową wydobyć i boleśnie jej udowodnić: nie tędy droga! Czy dzisiaj w niejednym względzie nie trzeba zacząć od tego, co Rej stwierdził i nad czem, jako rzeczą naturalną, przechodził do porządku dziennego. Że tak jest istotnie, nowa w tem zasługa Reja i zaszczyt jego oczywisty!

Po tem wszystkim, co powiedzieliśmy, nie będziemy długo się rozwodzić nad znaczeniem jego zasług w literaturze. Dzieła jego w swoim czasie rzeczywistym były postępem i za takie uważali je współcześni. On pierwszy był i zrobił się pisarzem z Bożej łaski, a ponieważ język ojczysty nad wszystko ukochał (inne znał dostatecznie, a o więcej nie dbał), więc pisał i pisał, aż zwrócił na siebie i pisma swoje uwagę powszechną, aż stał się dla innych uczeńszych i może nawet bardziej utalentowanych dobrym przykładem.

Był już język przed Rejem i były pisma, boć tylko Minerwa wyskoczyła z głowy Jowisza, ale Rej przyłożył się do pracy jak oracz potężny, zaorał szeroką skibę i począł siać i siać. Potem coraz piękniej i dokładniej bronował ją, aż nakoniec wyrosły kłosa bujne i soczyste, a zdrowy pokarm posmakował ludziskom i wszedł w powszechne użycie. Jest w tem Rejowa rzeczywistość i nieśmiertelna zasługa.

Jak oceniać język: zwroty, wyrazy i składnię u Reja*). Skarżono się, że jest rozwlekły. Miły Boże! Wszakże Rej pisał w epoce, gdy nie znano użytku pary i elektryki. Ludzie mieli czas i poczytać i pogawędzić i nad każdym zdaniem się zastanowić. Może dlatego w pismach tamtoczesnych, mniej wprowadzie uczonych, więcej było treści, aniżeli dzisiaj, gdy na przekór zdrowemu rozsądkowi ulatniają się myśli, a zostaje »brzęk słów i rymów porządek.« Kto pragnie poznać naocznie język Rejowy, niech przeczyta kilka bodaj kart z jego Zwierciadła. Znajdzie tam słowa, których i dzisiaj używamy, lecz znajdzie wiele innych, do których będzie szukać słownika. A przecież takie piękne są, tak szczeropolskie i tak treściwe. Kto mu zarzuci rozwlekłość, niech spróbuje rzecz przez Reja opowiedzianą własnymi słowy powtórzyć, a przekona się, kto pisze treściwiej: czy my,

*) Obfite i piękne uwagi miłości w tej sprawie praca p. Winda-kiewicza.

czy on. Zarzut rozwlókości jest więc wobec Reja obosieczny: lubi on rozwozić się i wywozić, lecz, gdzie potrzeba, tak rzecz nazwie treściwie i prawdziwie przysłowiowo, że patrzymy na niego jak na mocarza językowego. — Składnia Reja nie jest łańską jak u najbliższych tamtoczesnych, a nie ma także dzisiejszej niektórych pisarzy elegancyi i wytworności. Lecz jest doskonałą, taką, jak Pan Bóg ją stworzył, jak dzioby Polakom urosły. Czy Rej nie przyłożył do niej żadnego ćwiczenia? I owszem! Nie darmo rozczytywał się w pismach humanistów. Za ich przykładem stawiał sobie coraz wyższe wymagania, aż stworzył sobie prosty a rodzimy swój okres, aż rozpisał się w Zwierciadle taką cudną prozą, że ją za najtyppowszą w wieku XVI. uważać musimy. I za tę miłość, za to wzbogacenie języka ojczystego, serdeczna należy mu się wdzięczność od potomności.

Nakoniec rozpatrzmy jeszcze jedno, nie najmniejszej wagi, pytanie, czy Rej jest poetą czy prozaikiem. Sztuczne takie rozróżnienie wobec dzisiejszych prądów estetycznych wydać się może niewczesnem, lecz pozostaniem przy szkolarskiej metodzie nie dlatego, że, co stare i co jeszcze od Greków się wywodzi, musi być najlepszem, lecz dlatego, że w ten sposób najłatwiej rzecz naukowo i rozumnie objaśnić. Poprzednicy nasi nazwali Reja poetą życia codziennego i przyznali mu zdolność zmysłowego obrazowania myśli. Sło-

wami temi tak wysokie przyznali zalety poetyckiej Reja działalności, że nie bez wahania własny swój sąd pokusimy się stormuować. Z drugiej strony odmawiają mu idealnego pojmowania rzeczy świata tego, obszernej koncepcyi artystycznej i wysokiego natchnienia. Mimo to traktują Reja jako poetę i nazwy tej wcale mu nie odmawiają. Mają bezsprzeczną słusność, skoro trzeba się zgodzić na zdolność Reja do zmysłowego obrazowania myśli. Żniwo śmierci, dwór bogini Rozkoszy, opis czterech głównych czartów z piątym, jenerałem Lucyferem na czele i inne miejsca w Wizerunku, swobodnie i prawie zupełnie oryginalnie przetworzone z Palingeniusza, przeliczne epigramaty Zwierzynca i Figlików, obfite ustępy Zwierciadła — są przekonywującym tej zdolności dowodem. Szczególniej występuje ona w obrazkach satyrycznych, do których Rej ma wrodzoną i niemałą skłonność, a pojawia się już w Krótkiej rozprawie. Sięgającego nieba idealizmu i górnych natchnień nie spotyka się u Reja rzeczywiście, lecz nie jest to warunek konieczny dla epika, a takim jest on we wszystkich swoich utworach, nawet w dyalogach. Nie posiadamy zaś oprócz dwóch pieśni w Kancyonale Seklucyana i modlitwy młodzieńca w Wizerunku żadnych ściśle lirycznych jego utworów. Może był tam ów polot wysoki, choć naszym zdaniem wątpić w to należy. Dla małych obrazków satyrycznych i dla opisów cichego

szczęścia domowego wystarczała najzupełniej ta wysokość idealizmu i natchnienia, jaką posiadał. — Sądzę, że Rej władał także koncepcją artystyczną, skoro udało mu się stworzyć wielkie i porządnie obmyślane malowidło Żywota i tyle zgrabnych a dobrych ośmiowierszów.

Czy jednak tych poetyckich bezwątpienia zdolności nie potrzebuje także pisarz obyczajowy i miły gawędziarz-anekdocista, jakim się Rej przede wszystkim okazał? Nikt temu nie zdoła zaprzeczyć. Zdolności te objawił Rej głównie w utworach prozaicznych, bo wierszowane cierpiały prawie zawsze na brak bezpośredniego uczucia i na niedostatkę formy, która w swoim czasie była wprawdzie dobrą, lecz i wtedy w całości zamało była poetyczną. Jakiż tedy rezultat rozumowania? Jako poeta jest Rej najczęściej tylko wierszopisem, jako prozaik posiada wdzięki prawdziwie poetyczne. Mimo to poetyckie jego wysiłki zachowały niejednokrotnie niemłą wartość, a należy żałować, że jako samouk nie zdołał się nigdy wtajemniczyć w arkaana prawdziwej poezji i dlatego, mimo ciągłego postępu, wrodzonych swoich w tym kierunku zdolności nie potrafił do dostępnej sobie potęgi rozwinąć. Natomiast osiągnął cel swój prawie zupełnie na niwie prozy obyczajowej i dlatego ten głównie tytuł przysługuje mu na pierwszym miejscu.

Jest rzeczą charakterystyczną, że i współcześni

zapatrywali się podobnie na zdolności naszego pisarza. Wnosić można o tem z kierunku wpływu, jaki na nich i na najbliższych potomnych wywierał. Nazywali go wprawdzie Dantem i Enniuszem, Homerem i Platonem, bo do zorygowanych ugorów na polu literatury wszystkie te imiona dały się z pewną słusznością zastosować, lub były Rejowi i narodowi schlebiającym komplementem; Kochanowski z uszanowaniem wspominał Muzę Józefa i Wizerunku, a uśmiechał się dyskretnie, czytając Zwierzyniec i Figliki, gdy inni w takich wypadkach śmiali się zapewne na całe gardło; lecz wpływ i naśladowanie wywołały głównie pisma prozaiczne. Ks. Wereszczyński przepisywał wprost całe karty z Żywota*), ks. Wujek dla ochrony katolików przed książką kalwina napisał swoją Postyllę; przeciwnicy Reja powstawali głównie na jego protestantyzm, a więc, jak widzimy, reakcją i naśladowanie wywołały najbardziej dzieła prozaiczne. Prawda i to, że po Zwierzyncu i Figlikach spotykamy potem w literaturze różnorodne Fraszki i Jovialitates, lecz w tym kierunku wpływ szedł nie od samego tylko Reja. Wprawdzie za wierszowaną satyrą Reja poszły potem satyry innych, prozą i wierszem, lecz tutaj znowu nie forma lecz treść działała, a oliwy do ognia dolewały stosunki społeczne. Mamy więc w prozie

*) Cfr. Ptaszycki (cit. op.).

naśladowców Reja, a przy dokładniejszym poszukiwaniu możnaby znaleźć niemalą ich liczbę; w poezyi zwycięża Kochanowski i on, nie Rej, przyświeca przykładem, dopóki naśladowcy jednego i drugiego nie utoneli w czczości umysłu i w ubóstwie serca. Pozostawmy zatem, a raczej stwierdźmy mistrzostwo Reja jako pierwszego prozaika polskiego, z należnym zaś szacunkiem pamiętajmy o jego zdolnościach poetyckich, a będzie to dla pisarza rzetelny zaszczyt i chwała. Nie wynika z tego, abyśmy nie uwzględniali należycie utworów jego poetyckich. Co więcej! Starajmy się mimo chwilowego zniecierpliwienia przebrnąć przez nie do końca, bo, aczkolwiek duszy naszej nie napełnią dysharmonią nowożytnych nastrojów, jednak pobudzą nas nieraz do szczerego uśmiechu, a przede wszystkim odkryją przed nami całą skarbnicę myśli, ludzi i stosunków Polski szesnastego wieku. Pożytek będzie niesłychany i rozkosz niemalą, bo jeśli cieszymy się, samych siebie coraz dokładniej poznając, nie mniejsza będzie uciecha, gdy spojrzymy w ucziwe oblicza przodków naszego narodu z epoki Zygmunów.

Zdaniem naszym późniejsza o lat kilkadziesiąt katolicka potomność nie doceniała w należytej mierze rzetelnych zasług Mikołaja Reja, a brak ten przetrwał do czasów najnowszych. Wspomniano o nim z respektem, lecz bliżej nie znano. Najpiękniejsze jego pisma nie były znane lub mało

były czytane. Wielka część utworów, przeważnie religijnych, zaginęła. Czy przypadkiem nie uległa całopaleniu? Dzisiaj, gdy ustał interes polemiczno-religijny, możemy tę stratę przeboleć, choć braknie nam może niejednego ciekawego rysu do dziejów protestantyzmu w Polsce. Na szczęście zachowały się wszystkie najlepsze utwory treści świeckiej, a te pozwalają nam na należyte wyrobienie sobie sądu o znaczeniu i zasługach pisarza. Dotkliwszym brakiem są niezbyt obfite szczegóły o życiu człowieka, które obracają się przeważnie około tego, co w przepysnej zresztą biografii przekazał Trzycieski. Oby przyszłe poszukiwania nad Rejem uwieńczone zostały jak najpomyślniejszym skutkiem!

Ze względu na nowszą potomność zauważyć należy, że tylko Żywot pocziwego człowieka cieszył się większym uznaniem i popularnością. Wybór ten był najzupełniej sprawiedliwym i stanowił skromne przynajmniej względem Reja zadośćuczynienie. Lecz i Żywot nie doczekał się takiego wydania, na jakie zasługiwał. Gdyby książkę tego dla siebie znaczenia z w. XVI. posiadała którakolwiek literatura zachodnia, znalazłaby już dawno mecenasa-nakładcę, któryby ją w wytwornem, bogato ilustrowanem wydaniu, szeroko wśród ziomków rozpowszechnił. — W naszych podręcznikach literatury powtarza się za Trzycieskim niezrównany opis Rejowej młodości, lecz o pismach jego czyta się przeważnie ogólniki lub nawet błędy



300048830647

186

Dr. M. Janik.

rzeczowe. — Nareszcie w sekrecie opowiada się najrozmaitsze plotki o wybrykach nagłowskiego Sardanapala (napady na mniszki), a jak przeważnie niesłusznie, starałem się to wykazać w poprzednich ustępach. — Rok jubileuszowy niechaj będzie porą, w której ojcu naszego piśmiennictwa sprawiedliwa ocena i należna cześć zostanie wymierzona!

Kto wywodami naszymi nie byłby przekonany, tego do pism Reja odsyłając przypomnę własne jego słowa: czytaj »jeśliżę czytać umiesz... a jeśliżę sam czytać nie umiesz, więc komu in szemu kazać, coby i nadobnie przeczytał i rozwiódł, a stąd już pociecha twoja rozmnażać ci się może w każdym zamyśleniu twojem i powinnośc twoja tak być postanowiona może, iż będziesz zawdy stał jako mur, w którym jeszcze żadnej rysy nie masz, przed oblicznością Pana swego...«



K. 509/51

141. Urbański, *Za kulis i ze świata*. t. III.
 142. Słowacki, *Lilla Weneda*. Tragedya.
 143—145. Sarnicki, *Nowele*.
 146—147. Szekspir, *Juliusz Cezar*,
 148. Krasicki, *Bajki i przypowieści*.
 149—150. Schnür-Peplowski, *Kościuszowskie czasy*. Tomik I.
 151. Jekai, *Dzienne historye*.
 152—153. Pailleron, *Świat nudów*. Kom.
 154—155. Holowinski, *Legendy*.
 156. Mickiewicz, *Grażyna*.
 157—158. Mantegazza, *Jak dożyć sędziwego wieku?*
 159—160. Schnür-Peplowski, *Kościuszowskie czasy*. Tomik II.
 161. Fredro, *Nikt mnie nie zna*. Kom.
 162. Krasinski, *Przedświt*.
 163—164. Goethe, *Torkwato Tasso*.
 165—166. Grabowski, *Trzy lata w Algierze*.
 167. Belza, *Maryla*.
 168. Słowacki, *Maryja Stuart*.
 169. Fredro, *Pan Benet*. Komedia.
 170—175. Kraszewski, *Powrót do gniazda*. Powieść.
 176. Schnür-Peplowski, *Ojciec Bem*.
 177. Fredro, *Zrzedność i Przekora*.
 178. Urbański, *Za kulis i ze świata*. t. IV.
 179. Klemensiewicz, *Z męczeńskiego żywota*. Nowele, szkice i opowiadania.
 180. Czech, *Klucze Piotrowe*.
 181. Korzeniowski, *Narzędzone*. Komed.
 182. A. O. i Dr. Dębicki, *Imoniz*, z 6 ilustr.
 183—184. Iernoutow, *Bohater naszych czasów*. Romans.
 185. Słowacki, *Trzy poemata*.
 186. Niemcewicz, *Powrót posta*. Komed.
 187. Byron, *Giatur*.
 188—190. Grabowski, *Alina*. Powieść.
 191. Syrokomla, *Skolne czasy*.
 192. Wczyk, *Okolice Krakowa*. Poemat.
 193—195. *Charakterystyki literackie*: I. J. Słowacki, przez M. Mazanowskiego. Wydaniu drugie.
 196—198. Schiller, *Don Karlos*.
 199. Urbański, *Za kulis i ze świata*. t. V.
 200. Goszczyński, *Zamek kanioński*.
 201. Mickiewicz, *Ballady i romanse*. — *Sonety*.
 202—206. Ostaszewski-Barański, *Krwawy rok (1846)*. Opow. historyczne.
 207—209. *Charakterystyki literackie*: II. A. Mickiewicz, przez A. Mazanowskiego.
 210. Cyccero, *Morca za T. Annuszem Milonem*.
 211—214. Łoziński, *Zaklęty dwór*. T. I.
 215—218. Łoziński, *Zaklęty dwór*. T. II.
 219—220. Molière, *Don Juan*.
 221—222. *Charakterystyki literackie*: III. Z. Krasinski przez M. Mazanowskiego.
 223. Krajewski, *Z nieczornych gawęd*.
 224. Urbański, *Za kulis i ze świata*. t. IV.
 225. Mickiewicz, *Księgi narodu Polskiego i pielarzypstwa*.
 226. Fredro, *Wielki członek do małych interesów*. Kom. w 5 aktach.
 227. *Charakterystyki literackie*: IV. A. Malczewski przez M. Mazanowskiego.
 228—232. Dante Alighieri, *Boska komedya*. Część I. Piektło.
 233. Mickiewicz, *Dziady*. Cz. I. II. i IV.
 234. *Charakterystyki literackie*: V. K. Ujejski przez A. Mazanowskiego.
 235—236. Mickiewicz, *Dziady*. Cz. III.
 237—238. *Charakterystyki literackie*: VI. J. Kochanowski przez A. Mazanowskiego.
 239. Walewski, *Teatr i jego ofiary*.
 240. Puszkין, *Kaukazki jeniec*.
 241—249. Dr. Zipper, *Mitologia Greców i Rzymian*. Z 87 rycinami.
 249—251. Hans Olden, *Urzędowu zonc*.
 252—253. Ibsen, *Rosmersholm*.
 254. Goethe, *Pandora*. Fragment allego.
 255—260. Korzeniowski, *Emeryt*. Po.
 261. Krasinski, *Psalm przyszłości*.
 262—265. Dante Alighieri, *Boska komedya*. Część II. Czyścicie.
 266. Goethe, *Egmont*. Tragedya.
 267. Syrokomla, *Zgon Acerna*.
 268. Kazet, *Scherzo*. Zbiór wierszy t. I.
 269. Urbański, *Za kulis i ze świata*. t. VI.
 270. Fredro, *Odludki i Poeta*. Komedia.
 271—273. Chodźko, *Obrazy literatki*. III. Pamiętniki kwestarza.
 274. Słowacki, *Książę Niezłomny*.
 275—278. Dante Alighieri, *Boska komedya*. Część III. Raj.
 279. Kazet, *Scherzo*. Zbiór wierszy t. I.
 280. Walewski, *Góra Radziwiłł*.
 281. Goszczyński, *Sobotka*.
 282—283. Ibsen, *Dzika kaczka*.
 284. Kazet, *Scherzo*. Zbiór wierszy t. II.
 285. Krasicki, *Monachomachia i Antimonachomachia*.
 286. Krasicki, *Myszeis*.
 287—292. Dr. Kurpiel, *Podręcznik a dziejów literatury polskiej*.
 293. Pontmarlin, *Margarybina d' Aurbonne*. Nowela.
 294. Słowacki, *Kordyan*.
 295. Słowacki, *Masepa*.

496. Szajnocha, *Szkie historyczne*.
I. Barbara i Izabela. Pozye.
- 497—500. Wasilewski, *Poezye*.
501. Łezinski, *Opowiadania humoryst.*
502. Sue, *Novela*.
503. Szajnocha, *Szkie historyczne*. II. Matka Jagiellonów. Brody krzyżackie.
504. Tolstoj, *Potega ciemnoty*.
- 505—509. Łezinski, *Czarny Matwij*.
510. Szajnocha, *Szkie historyczne*.
III. Jan Sobieski banitą i pielgrzymem.
Wnuka króla Jana III.
- 511—512. Suderman, *Jan Chrzyciel*.
- 513—515. Kuncewicz, *Zaklęte usta*. Pow.
516. *Charakterystyki literackie*: VII. A. hr. Fredro przez M. Mazanowskiego.
- 517—518. Szekspir, *Antoniusz i Kleopatra*.
- 519—520. *Tysiąc nocy i jedna*. t. I.
- 521—523. Schiller, *Zbojcy*.
- 524—526. Grabowski, *Brzydka dziewczyna*. Powieść.
527. Slowacki, *Mindowe*.
528. Herzi, *Przed pogonią*.
- 529—532. Rojan, *Piękny Leos*. Powieść.
533. Szajnocha, *Szkie historyczne*. t. IV. Wojna o cześć kobiety. Zwycięstwo r. 1675 pod Lwowem.
- 534—537. Heine, *Romancero*.
- 538—539. *Tysiąc nocy i jedna*. t. II.
- 540—541. *Charakterystyki liter.*: VIII. I. Krasicki przez A. Mazanowskiego.
- 542—543. Suderman, *Honor*. Uw. dram.
- 544—545. Krasicki, *Satyrzy i Listy*.
- 546—550. Łezinski, *Seraczek i Kar-mazyn*. Powieść.
- 551—552. *Tysiąc nocy i jedna*. t. III.
553. Ibsen, *W dniu zmarłychniania*.
- 554—559. Ostaszewski-Barański, *Rok złudek* (1848). Opow. histor.
- 560—363. Dr. M. M., *Czy mówisz po angielsku?* Praktyczny przewodnik do nauzenia się języka angielskiego.
- 564—365. *Tysiąc nocy i jedna*. t. IV.
566. Slowacki, *Jan Bielecki*. Hugo. *Mach Arab*.
- 567—368. Heine, *Atta Troll*.
- 569—370. *Tysiąc nocy i jedna*. t. V.
- 571—373. Hofmanowa, *Pamiętka po dobrej matce* czyli Ostatnie jej rady.
574. Ibsen, *Maty Eufol*. Tragedya.
575. Fredro, *Mąż i żona*. Komedyja.
- 576—377. *Tysiąc nocy i jedna*. t. VI.
578. Szyrokomla, *Chalka w lesie*.
579. Szajnocha, *Szkie historyczne*. t. V. Stanisław i Anna Oświęcimowie. Próba podać historycznych.
580. Slowacki, *Anieli*. *Pisma polsk.*. Do księcia A. C. — Do Emigracyi: O potrzebie idei. — Gos brata do Polaków.
- 381—383. Tęhorznicza, *Rozmówki francuskie*. Dialogues français-polonais.
384. Korzeniowski, *Stary kawaler*.
- 385—386. *Tysiąc nocy i jedna*. t. VII.
- 387—390. Hofmanowa, *Jan Kochanowski w Czarnolesie*. t. I.
- 391—394. Hofmanowa, *Jan Kochanowski w Czarnolesie*. t. II.
395. Schmitzler, *W matni*. Dramat.
- 396—397. *Tysiąc nocy i jedna*. t. VIII.
- 398—399. *Tysiąc nocy i jedna*. t. IX.
400. Brodziński, *Wiesław*. Dodatek: *Oldyna i Czerniaków*.
401. Kochanowski, *Treny*. *Odprawa posłów greckich*.
- 402—403. *Tysiąc nocy i jedna*. t. X.
- 404—408. P. B., *Czy mówisz po rusku?* Prakt. przew. do nauc. się pisać, czytać i mówić po rusku (maforstyk).
- 409—410. *Tysiąc nocy i jedna*. t. XI.
- 411—412. *Tysiąc nocy i jedna*. t. XII.
413. Czeczow, *Zbiór nowel*. t. I.
414. Goszczyński, *Król Zamczyńska*.
- 415—416. Pol. *Mohort*.
- 417—418. Pol. *Pamiętniki Imci Pana Benedykta Winnickiego*.
- 419—422. Pol. *Pieśni Janusza*.
423. Pol. *Pieśni o ziemi naszym*.
424. Pol. *Pieśni o dniu naszym*.
- 425—426. Pol. *Wil Stwosz*.
- 427—428. *Charakterystyki literacke*: IX. II. Sienkiewicz przez P. Chmiejowskiego
429. Goethe *Herman i Doroła*.
430. Pol. *Z wyprawy niedzielskiej*.
- 431—432. *Charakterystyki literacke*: X. Kazimierz Brodziński przez P. Chmiejowskiego.
433. Mickiewicz, *Konfederaci Barscy*
- 434—437. *Niech żyje!* Zbiór tostałów i przemówień na wszystkie uroczystości
438. Szyrokomla, *Margier*. Poemat.
439. Urbanski, *Pamiętaj o mnie!* Wiersze do albumów i pamiętników.
- 440—443. Pol. *Pachole helmańskie*.
444. Szajnocha, *Szkie historyczne*. VI. Słowianie w Andaluzji. Zdobywca pług polskiego.
- 445—446. *Charakterystyki literacke*: XI. Najnowsza poezya polska przez Dr M. Janika.
447. *Wyprawa Igora na Połowie* Poemat stowiański.
448. Korzeniowski, *Stary mąd*. Komedyja
- 449—450. Lessing, *Mina von Barnhelm* czyli Dola żołnierska.
- 451—453. Heine, *Księga pieśni*.
454. Fallinski, *Barbara Rudziwłłówna*.
- 455—456. Tolstoj, *Owoce oświaty*.
- 457—458. Schiller, *Wilhelm Tell*.
- 459—460. Slowacki, *Zmija — Lambro*.
- 461—465. Suderman, *Kuma troska*.
- 466—468. Gorkij, *Warenka Olesona*.
- 469—470. Raszowski, *Obrazki familijne*.
471. Fredro, *Ciotoma*. Komedyja.
- 472—473. Goethe, *Cierpienia młodego Wertera*.
474. Czeczow, *Zbiór nowel*. t. II.
475. Slowacki, *Król-Duch*.
- 476—478. Krasicki, *Przypadki Mikolaja Doświadczyńskiego*.
- 479—480. Ibsen, *Pani zamku Östrot*.
- 481—483. Kolesławita, *Dzieci Starego miasta*.
484. Korzeniowski, *Cyganie*.
- 485—486. *Charakterystyki literackie*: XII. I. Bohdan Zaleski przez Dra St. Zdziałkiewskiego.
487. Maupassant, *Nowele*. t. II.
488. Zola, *Powódz* — *Lilli*. Nowele.
- 489—496. Rzewurk, *Pamiętki J Pana Semeryna Soyłcy*.
497. Maupassant, *Nowele*. t. III.
498. Zola, *Atak na młyn*. Nowela.
499. Zola, *Jak ludzie umierają*. Nowele.
500. Szyrokomla, *Córa Piastów*. — *Stare Wrota*. Poemat.
501. Zablöcki, *Sarmatyzm*. Komedyja.
- 502—503. Pol. *Opowiadania*.
504. Korosowski, *Zuzanna w kapieli*.
505. Dramaty japońskie, I. *Tokéla Izumo*, Terakoya. II. *Yanada Kakashi*, Asaązo.
506. Maeterlinck, *Piękność wewnętrzna i życie głębokie*.
- 507—508. Witwicki, *Gadu-Gadu*.
509. Verga, *Aycerskość nieśmiaćca* (Cavalleria rusticana). Dramat.
510. Webersfeld, *Katechizm dla teatrów amatorskich*.
511. *Charakterystyki literackie*: XIII. Jan Kasprowiez przez Adama Stodora.
- 512—513. Gorkij, *W stepie*. Nowele.
514. Krasinski, *Marya — Beatrice — Incomparable Donna*. Pozye.
515. Iłbanski, *Monologi satyryczne*.
- 516—517. Schiller, *Intryga i miłość*.
518. Czeczow, *Mewo*. Dramat.
- 519—520. Hauptmann, *Thaese*. Dramat.
- 521—523. *Charakterystyki literackie*: XIV. I. Mikolaj Rej z Nagłowic przez Dra M. Janza.
524. Rojko, *Zielnik*. Podręcznik dla i rających rośliny.
525. Björnson, *Fowad siły*
- 526—527. Ibsen, *Zwiazek młodości*
- 528—530. Szajnocha, *Szkie historyczne*. VII.: *Mściel*.
- 531—553. *Charakterystyki literacke*: XV. Józef Ignacy Kraszewski p. M. Mazanowskiego.
534. Zablöcki, *Kireyk w zalotach*.
- 535—540. Raszewski, *Księga oby jów towarzyskich*.
541. Heibel, *Marya Magdalena*.
- 542—543. Kamitski, *Zabobon czyli K kowiazy i Górale*.
544. Szyrokomla, *Janko Omenarni Kęs chleba*.
545. Maeterlinck, *Joyzella*.
- 546—550. Rzewurski, *Listopad*. t. I.
- 551—555. Rzewurski, *Listopad*. t. II.
- 556—557. Heyermans, *Ognia*.
558. Starkmann, *Monologi humorystyczne*. t. I.
- 559—560. Kochanowski, *Pieśni K. czarow*.
561. Zieliński, *Kirgiz*. Powieść.
- 562—563. Bergstam, *Pirowarzy*.
564. Starkman, *Monologi humorystyczne*. t. II.
565. Gorkij, *Wieżenie*.
566. Hamsun, *Włozęga*.
- 567—570. Raszewski, *Jak doskon samego siebie?*
- 571—573. Chodzko, *Obrazy Ulew*. IV. Brzezi Wilii.
- 574—580. D'Annunzio, *Dziecko rozki*
- 581—586. E. L., *Czy mówisz po rusku?* *Говоришь ли ты по-русски?*
- 587—589. Raszewski, *Jak się b w tonarzystwie?*
- 594—600. Jadwiga T., *Co i jak goto*
601. Bambergl, *Zalorog*.
- 602—603. *Charakterystyki literacke*: XVI. Stanisław Wyspiański przez Mazanowskiego.
604. Dandet, *Novelle* I.
605. Andersen, *Książka z obrazek bez obrazków*.
- 606—610. Jokaj, *Złoty człowiek*. t. 611—615. Jokaj, *Złoty człowiek*. t. 616. Twain, *Humoreski* I.
617. Szyrokomla, *Noćleg helmański*
- 618—619. Slowacki, *Sen sre Salomei*.
620. Poe, *Novelle* I.
621. Orzeszkowa, *Misir Włozęga*.

22-623 *Charakterystyki literackie*: XVII. Literatura polska syberyjska przez Dra M. Janika.
 624 Mendev, *Novelle*.
 625-629. Bodzantowicz, *Boje Polskie i przygody żołnierskie*.
 630. Zola, *Nantas*. Nowela.
 631-652. Korzeniowski, *Wąsyi Peruka*. Komedya.
 633-637. Orzeszkowa, *Marla*. Powieść.
 638-640. *Lis Mykita*. Poemat nastawiany z wzoru niemieckiego.
 641. Zola, *Italyka*. Nowela.
 642-645. Ibsen *Nora* czyli *Dom łalki*.
 644. Czechow, *Zbiór Nowel* t. III.
 645-646. Grabowski, *Z obczyzny*.
 647. Słowacki, *Ksiądz Marek*.
 648-650. Doyle, *Z przygód Shertocka Holmesa*. T. I. Przekład z angielskiego.
 651-652. *Charakterystyki literackie*: XVIII Seweryn Goszczyński przez M. Mazanowskiego.
 653-658. Krasiński, *Pan Podstoli*.
 659-660. Du Prel, *Spirytyzm*.
 661. Zola, *Feta* w *Coqueville*.
 662-663. Zimorowicz, *Sielanka*.
 664-665. Ibsen, *Hedda Gabler*.
 666. Muzajos, *Hero i Leander*.
 667-669. Szekspir, *Hamlet* Królwicz duński.
 670. Fredro, *Dwojynoc*. Komedya.
 671-672. Hebbel, *Judyt*. Tragedya.
 673-677. Bojko, *Łacina w życiu odczinnem*.
 678-680. Szekspir, *Otello*.
 681-684. Bolesławita, *Przed burzą*.
 685-686. Ibsen, *Podporys potęczenia*.
 687-694. Homer, *Odyseja*.
 695-696. Musset, *Podnojna miłość*.
 697. Wilde, *Obrzym samotli i inne opowiadania*.
 698-700. Doyle, *Z przygód Shertocka Holmesa*. T. II. Przekład z angielskiego.
 701-702. Siemiński, *Portrety literackie*. I. Obóz klasyków.
 703-704. Zola, *Teresa Raquin*. Dramat.
 705. Apulejus, *Amor i Psyche*.
 706. B., *Lawni Tennis*. Podręcznik dla grających.
 707-708. Słowacki, *Beniowski*. Poemat.
 709-710. Szekspir, *Kupiec Wenecki*.
 711. Gorkij, *Poematy*.
 712-713. Hoffmann, *Panna Soudery*. — *Kopalnie fałszywe*.
 714-715. Szekspir, *Makbet*.

716-720. Majerski, *Opis ziem dawniejsi Polski*.
 721. Naupassant, *Horla*. Nowela.
 722-723. Fogl, *Pielęgniowanie kwiatów i roślin w mieszkaniach*.
 724-725. Herceg, *Kwiat na bagniskach*.
 726-727. Chodźko, *Podania litewskie*.
 728-730. Szekspir, *Król Lir*. Tragedya.
 731-736. Siemiński, *Wieczory pod Lampą* czyli *Historja narodu Polskiego*.
 737. Fredro, *Cudzoziemczyni*. Komedya.
 738. Korzeniowski, *Majster i ozadnili*.
 739-740. Libelt, *O miłości ojczyzny*.
 741. Fredro, *Nocleg w Apeninach*.
 742-743. Ibsen, *Jan Gabryel Borkman*.
 744. Ksawery, *Sport szaneczkowy*.
 745. Syrokomla, *Hrabia na Watorac*.
 746-750. K. Z., *Co mam deklamować*.
 751-752. Ibsen, *Budowniczy Solwesa*.
 753-760. Pasek, *Pamiętniki*.
 761-766. Sufczyński, *Zawsze on-t*.
 767-772. Sufczyński, *Zawsze on-t*.
 773. Wazow, *Szlanozwojerd*.
 774. Zola, *Zgon Oliviera Becaille*.
 775. B., *Sport piłki*.
 776-779. Wieland, *Oberon*. Poemat.
 780. D'Aurevilly, *Tajemnicze parliwista* (z cyklu „*Les Diaboliques*“).
 781. Króliński, *Kusicielka*. Nowela.
 782-784. Doyle, *Z przygód Shertocka Holmesa*. T. III. Przekład z angielskiego.
 785. Słowacki, *Horzysyński*. Dramat.
 786. Fredro, *Świeczka zgasła*. Komedya.
 787-788. Gorkij, *Ostatni*. Dramat.
 789-790. Heyermans, *Ghetto*. Dramat.
 791-796. Jokai, *Kobieta z morskiej ocyzmy*. Powieść.
 797. Słowacki, *Beatryski Cenci*. Tragedya.
 798-799. Jankowski, *W łoty masek*.
 800. B., *Sport łyżniarski*. Z 8 rycin.
 801. Słowacki, *Złota Czaszka*.
 802-803. Wergiliusz, *Georgiki*.
 804-806. Kuncewicz, *Ustęp z „Głowy Govindy”*. Powieść.
 807-808. Dickens, *Szkice*.
 809-810. Karjagin, *Konfucyusz*.
 811-812. Byron, *Kain*.
 813-814. Fredro, *Gwałtu, co się dzieje*.
 815. Słowacki, *Poema Piasta Danusza o piekle*.
 816. *Bigos literacki*. Zbiór przysto zagadek i żarcików.
 817-818. Gogol, *Revisor z Petersburga*.
 819-820. Ibsen, *Kobieta morska*.

8. Romanowski, *Zułecy*.
 826. Bernatowicz, *Pojata* t. I.
 827-831. Bernatowicz, *Pojata* t. II.
 832-833. *Charakterystyki literackie*: XIX. Kazimierz Przerwa-Tetmajer przez A. Mazanowskiego.
 834-836. Ibsen, *Pretendenci do tronu*.
 837. Bracco, *Novela*.
 838-839. Přibost, *Novela*.
 840. Czirikow, *Za poręka*.
 841-850. *Gra w szachy*. Teoretyczny i praktyczny przewodnik gry szachowej.
 1. Byron, *Manfred*.
 2-853. Gautler, *Romans perneje mumii*.
 4-855. Lagerlöf, *Opowiadania*.
 5. Nowel- szwedzkie.
 7. B., *Sport pływakki*.
 8-859. Jeske-Choiński, *Sad Boży*.
 9. Fredro, *Pierwsza lepsza*.
 10. Czirikow, *Na progu życia*.
 11-863. Mikszáth, *Błyszczące ślady*.
 12. Tolstoj, *Wyprawa*.
 13-866. Lagerlöf, *Skarb pana Arnego*.
 14. Szekspir, *Sen nocy letniej*.
 15. Szajnocha, *Szkice historyczne*.
 16. Powieść o niewoli na Wschodzie.
 17-870. Wedekind, *Narodziny miosny*.
 18-874. *Charakterystyki literackie*: XX. Marya Konopnicka przez A. Mazanowskiego.
 19-876. Björnson, *Nowy system*.
 20-879. Hanssun, *Pan*.
 21. Gogol, *Swaty*.
 22-883. Szekspir, *Koryolan*.

881-885. Daudet, *Tartarin z Taraszkoni*.
 886-890. Grayhner, *Pópanek*.
 891-895. Rzewuski, *Zaporozec* t. I.
 896-900. Rzewuski, *Zaporozec* t. II.
 901-902. Strindberg, *Koledzy*.
 903. Słowacki, *Rozmowa z Malką Makryna*. *Mieczysłowska*.
 904. Pels, *Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach*.
 905. D'Annunzio, *Urszula*.
 906-908. Bolesławita, *Śpieg*.
 909. Syrokomla, *Kasper Karliński*.
 910. Börne, *Listy o Polsce 1830-31*.
 911-912. Schiller, *Oblubienica z Meksykn* czyli *Bracia Rywale*.
 913. Korzeniowski, *Panna meżatka*.
 914. Gutzkow, *Uriel Akosta*.
 915. Fredro, *Co tu kłopotu!*
 916-917. Nemecewicz, *Śpiewy historyczne*.
 918. Szajnocha, *Szkice historyczne IX*: *Wiek Kazimierza Wielkiego*.
 919-920. Tolstoj, *Zymy trup*.
 921-924. Iam, *Wielki świat Capanie*.
 925. Szajnocha, *Szkice historyczne X*: *Obyczaje pierwotnych Słowian*. *Staropolskie wyobrażenia o kobietach*. *Siostro Kazimierza Wielkiego we Włoszech*.
 926. Trembecki, *Zofionka*. *Polanka i Porzanka*.
 927-928. Pol, *Rok myślnica*.
 929-930. Zimorowicz, *Rokolsanka*.

Dalsze tomiki w druku

amouczki języków obcych

w wydaniu „BIBLIOTEKI Powszechnej”

Najtańsze i najłatwiejsze podręczniki do prędkiego i gruntownego nauczania się obcych języków bez pomocy nauczyciela:

- 360/363. Czy mówisz po angielsku? 96 h.
- 35/38. Czy mówisz po francusku? 96 h.
- 39/42. Czy mówisz po niemiecku? 96 h.
- 581/586. Czy mówisz po rosyjsku? 1 k. 44 h.
- 404/408. Czy mówisz po rusku (małorusku)? 1 k. 20 h.
- 381/383. Rozmówki francusko-polskie. 72 h.

Wszystkie powyższych podręczników kosztuje w oprawie o 48 h. drożej

WYDAWNICTWA WŁASNE KSIĘGARNI
W. ZUKERKANDLA w Złoczowie:

.....
Tania edycja oprawna BIBLIOTEKI
..... POWSZECHNEJ

w płóciennej artystycznej okładce rysunku Dębickiego.
Każdy tom oddzielnie do nabycia.

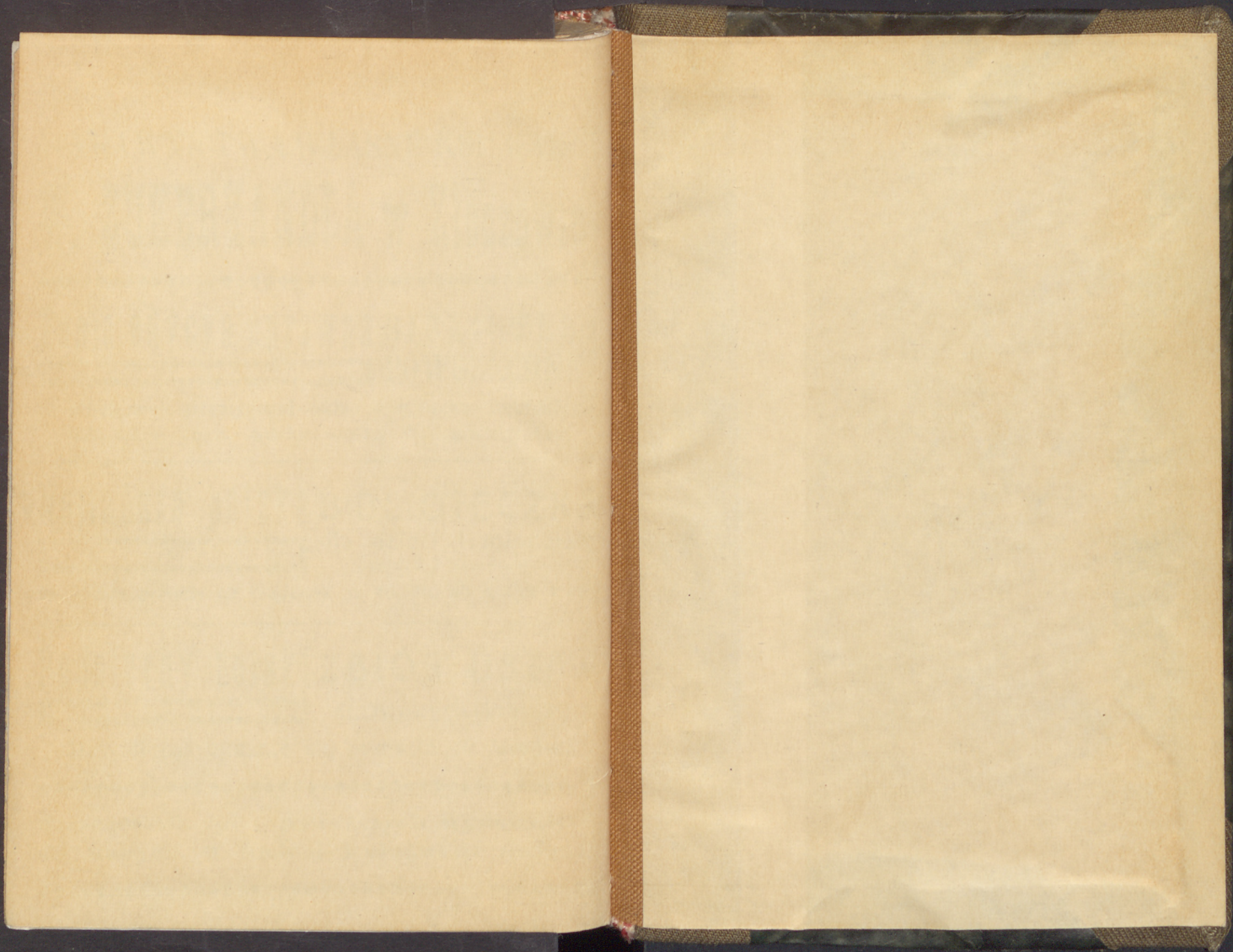
Najtańsza polska BIBLIOTECZKA
..... dla dzieci i młodzieży
..... ku rozrywce i nauce

Dotychczas przeszło 40 książeczek po 40, 50, 80 h. i po 1 kor.

Popularny polski ZBIÓR USTAW
..... państwowych i krajowych

Dotychczas ukazało się przeszło 40 tomów.

.....
Szczegółowe spisy powyższych wydawnictw
do nabycia w każdej księgarni darmo.
.....



Biblioteka
Główna
UMK Toruń

1222468

Biblioteka Główna UMK



300048830647